

zarządu Banku ziemskiego w Poznańskim a Banku włościańskiego w Królestwie. Zadaniem Banku włościańskiego (patrz «Kraj» Nr. 38) będzie nie tyle tworzenie nowych osad, ile właśnie wzmocnienie, regulacja i zaokrąglenie osad istniejących, co dyrekcyja Banku ziemskiego zdaje się uważać za zadanie drugorzędne. Z tej różnicy wynika i nieco odmienny stosunek obu instytucyj względem posiadłości większych, Bank włościański chętniej widzi sprzedaż częściową, regulacyjną terenu dworskiego, Bank ziemski sprzedaż całkowitą—kolonizacyjną. Nie przesadzamy, o ile różnica ta tłumaczy się odmiennością stosunków agrarnych w Księstwie i w Królestwie, o ile zaś odmiennością zadań i poglądów kierowniczych w obu instytucjach. Zdaje się nam jednak, że praktyczne postulaty parcelacyjnego programu w Królestwie, t. j. zmniejszenie a nie zupełna wyprzedaż obszaru dworskiego i wzmocnienie istniejących osad włościańskich, zasługują na bliższe rozpatrzenie i uwzględnienie przez dyrekcyję Banku ziemskiego, odpowiednio naturalnie do natury stosunków miejscowych. O obecnym stanie operacyj parcelacyjnych sprawozdanie przytacza następujące szczegóły:

«W tej chwili zajmujemy się parcelacją na obszarze 4,400 mórg; z tych 2,650 mórg w Księstwie, 1,750 w Prusach Zachodnich. Wartość tych obszarów, czyli cena, żądana przez dziedziców, wynosi 697,225 m., co czyni w przecięciu 158,50 m. za morgę. Wszystkie te parcelacje przeprowadzamy bez konsensu kolonizacyjnego i tylko w rzadkich przypadkach nabywcy zniewoleni będą postawić wniosek o konsens osadniczy; przeważnie zaś parcele rozprzedaje się pomiędzy sąsiadującymi nabywców. Na większych folwarkach zabudowania użytkowe się na urządzenie zagród włościańskich. Wogóle zakontraktowanych i tradowanych parcel jest 68, z ogólnym obszarem 1,645 mórg, za które nabywcy zapłacili 288,270 m., czyli w przecięciu po 175 m. za morgę. Osady zupełnie nowe w parcelacjach tych nie powstają, lecz tworzą się zagrody z budynków dawniejszych folwarcznych we wsi, a o ile przewidzieć można, bardzo szczerpła liczba parcelników budować się będzie po wsia na własnych parcelach. Osad, które są częściowo małymi folwarkami, a częściowo zagrodami, z budynków folwarcznych powstającymi, mamy dotąd 18. Reszta tradowanych dotąd parcel w obszarze 714 mórg zakupiona została przez sąsiednich włościan i dołączona do dawniejszych ich gospodarstw. W przecięciu przypada na jedną parcelę 24,5 mórg, na jedną zaś osadę 52 mórg, a na jedną, dokupioną przez sąsiadów parcelę, 14 mórg».

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Ostatnie przymówienie się oskarżonego. Jubileusz Karola Kucza. Emancypacja ze stanowiska krakowskiego. Poemat galicyjsko-krakowski. Z teki humorystycznej].

Lo. Oskarżono mnie i sądzono zaocznie; nie wiedziałem, zem znalazł obrońcę i nie przypuszczałem, że go będę potrzebował. Teraz zapóźno i bezowocnie dziwić się, czemu sprawa moja dostała się pod analizę sądu, zamiast być poddana analizie rozumienia. W mojem nieszczęściu, które odczułem tem dotkliwiej, że dopiero od kilku tygodni rozpocząłem dziennikarskie terminatorstwo, pociesza mnie szczerą, techną przekonaniem, wymowna obrona moich intencji, wygłoszona przez feljtonistę zeszłego tygodnia.

Skorzystam jednak jeszcze z ostatniego słowa, jakiego prawo użycza oskarżonemu, nie tyle w celu odparcia ciężkich zarzutów, które na siebie ściągnął, ile raczej, by uzasadnić możliwość i obiektywizm mojego stanowiska. Nikogom prawdopodobnie nie wprowadził w błąd dosyć przestarzałą formą roz-

Właściwym polem operacyjnym Banku ziemskiego jest strona finansowa każdej parcelacji. Dyrekcyja o tej stronie działalności tak się wyraża:

«Przy tej operacji trzymamy się zasady, że po zapewnieniu sobie nabywców na parcele i zakontraktowaniu z nimi warunków sprzedaży, wypłacamy właścicielowi całą resztę ceny kupna, jaka po przejęciu długów hipotecznych i straceniu naszej prowizji dla niego ze sprzedaży majątku wypada; na pokrycie tego wykładu ściągamy wprost od nabywców parcel zakontraktowane z nimi zaliczki. Zaliczki te nie zawsze pokrywają właśnie resztę należnej właścicielowi ceny kupna; zależy to bowiem od ilości pierwotnych hipotek. Jeżeli zaliczki przewyższają resztę należności właściciela, splacamy tą przewyżką równą kwotę hipotek; jeżeli zaś zaliczki nie dosięgają reszty ceny kupna, wchodzimy tymczasowo w miejsce niedostatecznych zaliczek i stajemy się wierzycielami nabywców parcel. Przy niskim kapitale zakładowym, jakim rozporządzamy, oczywiście staraniem naszym będzie, aby nawet przejściowo jaknajmniej własnych kapitałów angażować, i hipoteki, zostające nam w rękę na pojedynczych parcelach pomiędzy zaciągniętą na pierwsze miejsce pożyczką landszaftową lub bankową a daną zaliczką czempredzej oddać w ręce kapitalistów, ewentualnie, jeżeli parcela jest tak mała, że zaciągnięcie landszaftowych lub bankowych pieniędzy wogóle jest niemożliwym, żeby całą pierwszą hipotekę odpowiednio spieniężyć. Hipoteki te zasadniczo nie przewyższają $\frac{3}{4}$ ceny kupna; jeżeli prócz tego uwzględnimy najpierw, że wartość parceli przez postawienie budynków i zaprowadzenie inwentarza kosztem wyłącznym nabywcy o wiele się podnosi, że powtórę wartość rentowa, czyli wartość obliczona podług wypłacalności rocznej właściciela na małych włościach znacznie jest większą niż na wielkich majątkach, śmiało zaręczyć można, że hipoteki nasze przedstawiać będą najzupełniejszą pewność. Żywimy przeto nadzieję, że z rozszerzeniem działalności naszej liczne kapitały zamiast grzęznąć jako depozyty w różnych bankach, z którymi instytucje te nie wiedzą co począć, spływać będą obficie do Banku ziemskiego, aby znaleźć tak wygodną a pewną lokację w hipotekach ziemskich za pośrednictwem naszym. Charakter naszych interesów jest powolny. Każdy interes parcelacyjny, jeżeli nie napotka żadnych przeszkód, wymaga zawsze do zupełnego ukończenia rok do dwóch lat czasu. Skoro jednak z parcelacji, w biegu już będących, wejdzimy w posiadanie hipotek naszych zupełnie uregulowanych, służąc one będą mogły kapitałom, szukającym lokacji przez bank ziemski, jako zastaw dla większej pewności wierzycieli obok gwarancji Banku ziemskiego».

Jako najlepszą metodę parcelacyjną sprawozdanie podnosi parcelację przez spółki zapisane, co znacznie upraszcza jakoby operacje hipoteczne, oraz ułatwia uzyskanie konsensu rządowego. Nacisk,

mowy, nadaną feljtonowi, nie widzę więc powodu ukrywać, że tym «niby skatoliczonym żydem» jestem ja sam i, że jego pogląd jest moim.

Na tem samem miejscu dano mi do zrozumienia, że gryźć wolno, ale tylko sercem, nigdy—z całego serca, że zółtaczka jest bardzo nieodpowiednim stanem dla sądów o kwestjach społecznych, że obojętność nie może być motywem kierowniczym, a tylko pierwiastkiem zastoju i, co za tem idzie—reakcyi. Powiedziano dosadnie, że kto obojętność wygłasza, ten znieczula sumienie, że prawo Solona, zmuszające greckiego obywatela przyłączyć się do jednej z partyj, rozmaicie decydujących o społecznym dobru—jest prawem nieodzownym, że omijać go niewolno, a ignorować—stanowi zbrodnię. Indyferentyzm został potępiony i napiętnowany, ja zaś posadzony o apostołowanie tego niszczącego uczucia.

Jeśli zbłądziłem czemkolwiek, to w każdym razie nie zgryźliwością. Dla mnie rozumieć, znaczy przebaczyć, nie zaś zapoznać; a zdaje mi się, że kwestyę żydowską trochę rozumiem, chociaż nie mogę się odnośnie do niej zdobyć na nic innego, oprócz niepewności i nadziei.

Akcentowałem przewagę uczucia w nowożytnym społeczeństwie nie dla tego, by utrzymywać, że tylko wybrane nieszczęścia mogą być jego przedmiotem, mówiłem o powszechnym smutku nie dla tego, żeby żydowskiemu

kilkakrotnie położony na zbawienność rzeczonych spółek, świadczy, iż takowe są archimedesową dźwignią w planach dyrekcyi. Z godną uznania jednak otwartością sprawozdanie samo zaznacza trudności wewnętrzne zawiązywania rzeczonych spółek, potwierdzając tem niejako zdanie Domarata co do braku uznania dla nich wśród ludności wiejskiej (zwłaszcza w Księstwie) i braku ludzi odpowiednich co do prowadzenia spółek. Uznanie rzeczonych trudności usuwa obawę jednostronności i angażowania się w pewnym kierunku, w każdym razie bardzo niepożądanym u steru instytucyi publicznej. Przeciwno spółkom naturalnie nie mamy żadnych obiekcyj zasadniczych, ze względu jednak na notoryczne trudności ich zawiązywania, poświęcenie sił i pracy d-ra Kalksteina tej wyłącznie sprawie, odbiłoby się ujemnie na łatwiejszych i praktyczniejszych zadaniach instytucyi. Otóż powyższa deklaracyja rzeczoną obawę, jak nadmieniliśmy, usuwa.

Reasumując powyżej streszczone sprawozdanie, musimy przyznać zupełną słusność dyrekcyi, która w obecnym kierunku widzi dla czynności Banku ziemskiego olbrzymie pole pracy i spodziewa się przychylnego poparcia od całego społeczeństwa. Poparcie to, tak finansowe przy ściąganiu reszty rat na akcye, jak i moralne, bezwątpienia wyraźnie się ujawni, albowiem Bank ziemski ma wszelkie cechy instytucyi solidnej, a na jego czele stoją ludzie, którzy nie tylko wiedzą czego chcą, ale znają się i na praktycznej stronie zamierzonego programu. Wprawdzie dotychczasowe rezultaty działalności banku są jeszcze bardzo skromne, ale popierwsze «*dimidium facti, qui coepit, habet*», no i powtórę, skąpa wiązanka faktów tłumaczy się dostatecznie krótkim przeciągiem czasu właściwych operacyj.

Pozwolimy sobie zrobić tylko jedną uwagę. Sprawozdanie kilkakrotnie zaznacza potrzebę zmiany ustawy w celu rozszerzenia działalności Banku. Nie przesadzamy, o ile wnioski te są słuszne, przyznając co do tego zupełną kompetencyę dyrekcyi, nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, iż pierwotna właśnie luźność ustawy była jedną z głównych przyczyn jej początkowej niepopularności, co też

odmówić istotnych przyczyn, mówiłem o wrażliwości, zjawisku zmiennem, nie dla tego, żeby tę sprawiedliwość, na jaką ona dzisiaj może się zdobyć, uważać za pożądaną i absolutną. Nie posłowałem żadnej doktrynie rozstrzygającej, bo nie znam i prawdopodobnie nie poznam nigdy całej prawdy żydowsko-polskich stosunków, a nie chcę pod pozorem głoszenia prawdy być tylko maniakiem pewności. Zazdroścę bardzo wszystkim, kto do swej opinii przywiązuje się temperamentem i to mu zastępuje przekonanie, nie zasłużyłem jednak chyba na potępienie dlatego tylko, że opisałem to, co zaobserwowałem i obserwację podałem beznamietnie.

Feljton mój widocznie musi sprawiać wrażenie dwoistości, kiedy i bardzo przenikliwi dostrzegli, czego w nim nie było, ale słusność nie zawsze opiera się na wrażeniu. Ta nieszczęsna obojętność—to tylko formuła zjawisk, nie zaś norma rozkazująca. Jest chyba wielka różnica pomiędzy określeniem tego co jest i tego, co być powinno. Skonstatowanie nie jest pobudką, uogólnienie nie jest przykłaśnięciem, rezultat obserwacji nie jest imperatywem.

Zaznaczyłem fakt obojętności, zaznaczyłem jego wewnętrzną psychiczną przyczynę; nie wierzę w predkie jej przeminięcie i nie wierzę w predkie ustanie jej skutku. Rzeczywiście, nie przeraża mnie to dłuższe trwanie obojętności; ze spokojem deterministycznie

przed dwoma laty zaznaczyła specjalnie *ad hoc* pod przewodnictwem p. Blocha wydelegowana komisja pierwszego zjazdu ekonomistów i prawników. Bardzo być zresztą może, że ustawa okaże się zbyt niedogodną, wolelibyśmy wszakże, żeby się owa niedogodność stwierdzała faktami, a nie rozumowaniami.

«Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla» — powiedział klasyczny filozof, otóż dotychczas *«exempla»* Banku ziemskiego nie wydają się nam zbyt liczne, ażeby na ich podstawie domagać się zmian w ustawie. W interesie więc zachowania poważnego charakteru instytucji winna dyrekcja swe zapowiadane wnioski poprzeć obszernym materiałem dowodowym.

Szkice z Wystawy.

Paryż, 31 października.

[Nagrodzeni. Ogólna charakterystyka działu artystycznego. Brak oryginalności. Demokratyzacja sztuki].

! Znacze, czytelnicy, anegdotkę o tym studentcie, który był zawsze 35-ym na 35 uczniów, aż raz jednego, z miną tryumfującą, oznajmił rodzicom swoim, że postąpił na 34 miejsce.

— A któregoż tam osła wyprzedziłeś?

— Żadnego, papo.

— Jakto?

— Jest nas teraz tylko 34-ch w klasie. Jednego wypędzili.

Widzę w tej anegdotce podobieństwo do dzieł tegorocznej wystawy międzynarodowej i nagród na niej rozdanych. Jest coś 60,000 wystawców, rozdano 33,000 nagród; potraciwszy sporą liczbę tak zwanych *«hors concours»*, i tych, którzy, jak głośny przez swoją reklamę kapelusznik Léon, wykluczyli się sami z konkursu, przez ostrożność, skromność czy ambicję, — okaże się, iż wszyscy ubiegający się o nagrody, nagrodzonymi zostali. A przytem co za umiejętnie ustąpienie tych odznaczeń obmyślono ku nielesze wszystkich miłości własnych! Nagrody honorowe — wielkie nagrody — medale złote, coś niby pierwsze piętro, antresol i parter w tutejszych domach mieszkalnych, którym to trzem rozmaitym kondygnacyom wymagania etykiety przypisują jedną wartość, a wymagania właścicieli jedną prawie i tę samą cenę.

przypuszczam, że to przepowiednia syntezy stosunku chrześcijaństwa do żywiu żydowskiego; rękojmią w tym względzie jest uczuciowość polska, która z uspienia tego wyjdzie — mocna potrzebą sprawiedliwości.

Nie mogę się wszakże łudzić co do długotrwałości przyszłej zgody; historia żydów w Polsce przypominać będzie wiecznie przypływ i odpływ, aż cała ta tragiczna fluktuacja zakończy się może zanikiem żydów, noszących w swej denerwacji piętno zwyrodnienia i przepowiednię odległej jeszcze, ale niestety, pewnej śmierci.

Może się zdawać, że taka charakterystyka, «tłumacząca chwilę usposobieniem» bez wszelkiej innej sankcji, możliwą jest dla chłodnego widza, który tylko dlatego dostrzeżga obojętność, że sam jest obojętnym. Przeciwnie; jestto rezultat uczucia, znajdującego się pod ciśnieniem dwóch, jednakowo mu drogich prądów. Nicby nie było dziwnego, gdyby ludzie jak ja, coraz liczniejsi, neofici, pierwsze pokolenie, którzyśmy przy przyjęciu katolicyzmu kierowali się zrozumieniem, uspołeczniającemu wpływu jedności religijnej, gdybyśmy byli w poglądach chwiejni i niezdeterminowani. Chociaż ściśle polskie wychowanie udostępniło nam pojęcie i odczucie podniosłej katolickiej symbolistyki i w znacznym stopniu tłumi atawistyczne przejawy odmiennej kultury, jesteśmy wszyscy chorzy nieuleczalnie na nostalgię synagogi, która

Nie mam nic zresztą przeciwko tego rodzaju kombinacyom, przeznaczonym do porozumienia wilka z kozą. Nawet w powszednim trybie życia język tutejszy posiada cały zapas podobnych i analogicznych przeznaczenie otrzymujących eufemizmów. Przypuśćmy, iż trzech kandydatów ogłasza się do jednej posady, np. do katedry profesorskiej w Sorbonie lub kolegium francuzkiem. Jeden z nich oczywiście zostaje przyjętym. A dwaj drudzy? Odprawieni z kwitkiem, jakby u nas powiedziano? Nigdy w życiu! Grzeczność francuzka godzić się musi z naturalnem i koniecznem rozwiązaniem sytuacji, wytworzonej przez takową troistą konkurencyę, ale nie godzi się z brutalnem, po naszymu, określeniem tego rozwiązania. Dwaj drudzy przyjęci są także, tylko *«en seconde»* i *«en troisième ligne»*, jak się tu mówi. Raz jeszcze, nie mam nic przeciwko tej metodzie, z tem zastrzeżeniem jednak, aby jej rezultaty rozumianiami były we właściwym sensie, to jest jaśniej i dobitniej się tłumaczac, aby w obecnym np. przypadku, palmy zebrane na placu Marsowym przez naszych przemysłowców i artystów, nie zawracały im i nam głowy. Boć żadne palmaresy nie pomogą przeciwko temu faktowi, żeśmy nieszcześliwie się popisali na wystawie 1889 roku, i jeżeli dostaliśmy sporą porcyę medali wszelkiego kalibru, tedy nie dostaliśmy, o ile mi wiadomo, żadnej, chociażby najskromniejszej, porcy — obstalunków. O to zaś chodziło, a przynajmniej chodzić było powinno. Nie popisaliśmy się nawet wedle sił naszych, i nawet w dziale artystycznym, który dotąd stanowił naszą mocniejszą stronę. Boć zapewne sam autor obrazka, obdarzonego «nagrodą honorową», sam p. Józef Chelmoński przyzna chętnie, iż ani ta nagroda za wyraz odpowiedni naszej terażniejszej artystycznej twórczości, ani ów obrazek ująć może za wyraz właściwy jego własnego talentu.

Nie chcę wszelako rozszerzac się nad tym przedmiotem, przez wzgląd nie na siebie, bo ja drażliwych przedmiotów się nie lękam, ale na czytelników swoich, którzy lękają się ich więcej odemnie, jak to miałem sposobność zauważyć. Od kilku już dni dokoła Marsowego pola z tysiąca gardeł, zachrzypniętych szcziomiesięcznem ujadaniem, dobywa się okrzyk ponury: *«Les derniers tickets à 50 centimes!»* Spieszyc się nam więc trzeba ze zbieraniem i skupianiem wrażeń, które jutro należeć będą do minionej i prędko zapomnianej przeszłości. Skoro już potraciłem o artystyczną stronę wielkiego międzynarodowego popisu, chciałbym tym razem zatrzymac się nad nią dłużej, niż mogłem to uczy-

nas ciągnie, wabi i nowemu chrześcijaninowi niestannie przypomina dawnego żyda. Wraz z całą masą dawnych moich współwyznawców, którzy decydującego kroku nie zrobili i może nigdy nie zrobią, stanowimy grupę neo-żydów; nie zrywamy moralnej solidarności z ludźmi naszego plemienia, aleśmy jednocześnie pod silnym wpływem odczuwań tych, którzy nas pośród siebie przyjęli. Zadanie nasze trudniejsze od zadania świątłych żydów starszego pokolenia. Czyż widząc zobojetnienie chrześcijan, których ideały coraz bardziej stają się mojemi, dla żydów, których szczęście jest mi tak drogiem, mogłem być powiedzieć coś innego, prócz tego, com powiedział; wytłumaczyć usposobienie pierwszych, drugim zaś dodać otuchy, że z powrotem wrażliwości wrócą znów piękne dni braterstwa?

Albo widząc dobrze błędy nasze i to, że w przyjęciu chrześcijaństwa zaczynają przeważac coraz drobniejsze względy, czyż mogłem wyrazić się bez goryczy, która zarówno do mnie, jak i do innych się odnosi?

Nie proszę o uniewinnienie, proszę o zrozumienie.

* * * *

am. Wielka i szybkiego biegu machina dziennikarska, w codziennych posługach dla publiczności będąca, zużywa tyle sił i tyłu

nić dotąd w niniejszych pobieżnych szkicach, i pokusic się, jak zamierzałem oddawna, o ogólną charakterystykę tego działu. Sztuka wiąże się zresztą, za dni naszych, z przemysłową produkcją tak licznemi i ściślemi węzłami, że nie uczynię krzywdy tej ostatniej.

Podług niektórych znawców nawet, w dziale właśnie sztuki zastosowanej do przemysłu, w dziale ornamentacyjnym, ujawniła się na obecnej wystawie najdonioślejsza manifestacja artystyczna. Recenzent poważnego *«Temps»*, p. Paweł Bourde, nie cofa się przed oświadczeniem, iż pewne okazy, figurujące w tym dziale, zajmą w historii miejsce odpowiadające temu, które swojego czasu zajęło w historii malarstwa ukazanie się «Czółna Dantejskiego» Delaroché'a, a w historii literatury ogłoszenie przedmowy do *«Cromwell'a»*, to jest «staną się punktem wyjścia nowej ery». Jakiemi są te okazy, i na czem poległo ich, tak wysoko podniesione znaczenie?

Uwzględniając całość zapatrywań i sądów krytycznych, wywołanych wystawowemi popisami, należącemi do działu artystycznego, znajdujemy w niej, obok pojedynczych orzeczeń, wypadających w mniej lub więcej dodatnim i pochwalnym sensie, jeden ogólny a ujemny sens, dający się streścić w ogólnym zarzucie, którym jest zarzut — zupełnego braku oryginalności. Ów niedostatek indywidualności, twórczości oryginalnej odnajduje się przedewszystkiem po za sferą malarskiej lub snycerskiej plastyki w sąsiednich, w pośrednim związku z nią zostających dziedzinach. Krytyka dopatrzyła go jednomyślnie w okazach sztuki pozłotniczej, bronzowniczej, tapicerskiej i t. p. Znacze, szukający odpowiedzi na pytanie, czy w któremkolwiek z tych przemysłowo-artystycznych zawodów ujawnił się od lat dziesięciu nowy jakikolwiek kierunek, doszli do wniosku, że jedyna, dająca się w nich zaznaczyć nowość, poległa na odmiennym typie niewolniczego naśladownictwa starych wzorów. *«On faisait il y a dix ans du Louis XVI, on fait maintenant du Louis XV»*. Cofnięto się tedy w głąb XVIII-go wieku, w ślad za przeżytemi, do przeszłości należącemi wzorami, i na tem poległ cały postęp, dokonany w dziesięcioletnim okresie. I ta sama uwaga daje się zastosować do wszystkich gałęzi artystyczno-przemysłowej twórczości. Nagroda honorowa w dziale wyrobów stolarskich przypadła w udziale zakładowi, który wystawił biurko skopjowane w Luwrze, i sprzedał za 50,000 fr. od sztuki kilka takich kopij. Techniczna biegłość w odwzorowywaniu form w ten sposób wyzyskiwanych jest niezaprzeczenie większą. Przybyły nowe

nowych wytwarza pracowników, iż po kilkunastu latach zmienia się zupełnie ogólny charakter tej armji, a o jej bojownikach tak głucho dobiegają wieści, jak o rannych żołnierzach, porzuconych w forsownym marszu. Dziennikarstwo podobne jest do organizacji militarnej, gdzie w czynnej służbie wymaga się pośpiechu i sprężystości, a wysłużonym oddaje hold należny. Ale i na tem kończy się porównanie, dalej już harmonijna organizacja wojskowa nie da się przystosować do niesfornej nieraz i buńczucznej braci, która chciałaby pióra zmienić w mitraljezy i zarzucić obóz nieprzyjacielski kulami; nie da się już wojskowe koleżeństwo i braterstwo porównać z zawiścią i zazdrością i tu już dziennikarze bardziej zasługują na miano, które im stale towarzyszy: na miano cygany.

Ale czasem zdarzy się, iż na ruchomym piasku koleżeńskiej niekoleżeńskości wyrosnie bujnie kwiat zgody, że zjawi się człowiek *rara avis* w swym zawodzie, co zdoła skupić dokoła siebie całe to pokolenie kapryśnych i nerwowych, co jakas niewidzialną siłą zaklinie wszystkie rozterki i z imieniem swoim zawiąże pojęcie jedności i harmonji. Taki człowiek, choćby nie był talentem literackim pierwszej wody lub przewidującym statystą, ma wielką zasługę jednoczenia i wiele budzi uznania przez swoją wyrozumiałość, a tą swoją zdolnością gojenia ran podrażnionej ambicji lub umiejętnością opanowywania umysłów wrażliwych, staje się pra-

4
 środki, dostarczone przez nowe zastosowanie elektryczności, galwanoplastykę i t. d. Nie przybyła żadna nowa myśl artystyczna. «Oddałbym — woła p. Falize w «Revue des Arts Décoratifs» — oddałbym całą cierpliwość archeologów, zrećność robotników, naukę chemików, fantazję japonistów za jedno cacko nowe, które w r. 1889 przyniosłoby mi wyraz sztuki, będącej w posiadaniu samej siebie, jedną myśl, jedną formę, jeden rysunek, któryby nie był przypomnieniem rzeczy już widzianej». Sztuka nowoczesna i przemysł nowoczesny, zarówno potężne i niejako wszechmogące w zakresie przekazanych sobie przez przeszłość i kolejno od niej przyjmowanych natchnień i kształtów, nie są w stanie zdobyć się na samodzielną inicjatywę, któraby je wyprowadziła z tego zaczarowanego koła i na stworzenie, po za jego obrębem, własnego, nowoczesnego *stylu*, — oto konkluzja, do której dochodzą razem z p. Falize wszyscy mniej więcej wnioskodawcy tujejsi. Brak *stylu* i narzucone przez ten niedostatek niewolnicze holdowanie stylom rozmaitych minionych epok — oto w ich pojęciu charakterystyczne piętno dzisiejszej sztuki we wszystkich jej kierunkach i przejawach.

Ale z kąd bierze się ten charakter i jakim sposobem idzie on w parze z bujnym zkądną i wspaniałym rozwojem artystycznej i artystyczno-przemysłowej twórczości? Odpowiedź, której udziela nam w tym względzie p. Falize, ciekawą jest, ale nie zdaje się nam zupełnie zadawalniącą. «Zapyta mnie kto — mówi on — dlaczego sam nie ubiegam się o tę oryginalność pomysłów, której nieobecność razi mnie u moich współtowarzyszy? Odpowiadam: nie jestem złotnikiem, będąc jubilerem: ale gdybym był nawet złotnikiem, robiłbym prawdopodobnie tak, jak robią moi koledzy. Dlaczego? Dlatego, że nie mógłbym robić inaczej. Mówi się ciągle o odnowieniu sztuki. Trzeba by pomyśleć także o odnowieniu klienteli. Pracujemy dla życia i żyć możemy tylko sprzedając owoce naszej pracy. Inicjatywa nasza nosi hamulec, którego pozbyć się nie może: jest nim smak publiczności... Owóż nigdy nie było tak mało jak dziś smaku indywidualnego w bogatszych warstwach społeczeństwa. Słyszymy ciągle o amatorach. W rzeczywistości niema już całkiem amatorów. Są tylko zbieracze osobliwości, a to są całkiem inni ludzie. Erudycja jest nadzwyczajną; wie się o sztuce wszystko, co wiedzieć można pod względem epok i stylów, ale co się tyczy odczuwania sztuki i kochania jej, z tem inna sprawa. Człowiek, kupujący przedmiot jakiś jedynie dla sprawienia przyjemności sobie

samemu, człowiek taki nie istnieje. Owóż on to miał pojęcie jakiegoś określonego ideału i wywoływał w tym sensie pomysłowość artysty. Dziś niema jednego z tych zbieraczy, jakkolwiek kolosalną być może jego fortuna, któryby nie uzupełniał swoich zbiorów z trzymaną w odwodzie myślą wystawienia ich kiedyś na sprzedaż... Wynika ztąd, iż ludzie, którychby wziąć można za namiętnie rozmiłowanych w sztuce, kierują się w wyborze danego przedmiotu nie jego pięknnością własną, a poprostu i jedynie wartością, jaka może mu być ewentualnie przyznana w handlu. Są to gracze, którzy poniterują na «bibelotach» zamiast poniterować na numerach rulety. Ale amatorzy? Broń Boże!»

Wyjaśnienie to nie zdaje się nam wystarczającym dlatego, że właściwie przerzuca ono tylko z jednej klasy społecznej na drugą, z klasy producentów na klasę konsumentów, odpowiedzialność historyczną danego faktu. Owóż nie chodzi tyle o oznaczenie tej odpowiedzialności, ile o fakt sam i wskazanie jego przyczyn. Więcej, zdaniem naszym, zbliża się do rzeczywistego rdzenia kwestyi i do jej uzasadnionego rozwiązania wyżej powołany krytyk, ogłaszający swoje poglądy na szpaltach «Temps». «Czem jest właściwie styl w ornamentyce? — pyta on ze swojej strony. Wynikiem całkowicie sztucznym pewnej mody, przyswajającej sobie pewną liczbę form i ozdób, z wykluczeniem innych. Zapanowanie mody tak wyłącznej przypuszcza obecność powagi, narzucić ją mogącej. Powaga tego rodzaju istniała we Francji wtedy, kiedy monarchja absolutna wzniosła się na ruinach feudalizmu; znikła zaś za pojawieniem się monarchji konstytucyjnej. Powagą tą był dwór. Był on małym światem niezmiernie jednolitym, w którego granicach panował smak jednostajny z równą ciasnością i precyzją w swoim określeniu. Posłusznymi się okazując dla tego smaku, artyści znajdowali pewien styl, nie myśląc nawet o szukaniu go. Nic podobnego nie istnieje obecnie. Stary porządek zgubionym był w dniu, w którym ministrowie weszli do Tuilery'ów, nie mając sprzączek u trzewików. Czy wyobrażamy sobie p. Carnot, pokazującego surowe oblicze p. Tirard z powodu niegustownego przystrojenia jego sali jadalnej?... Akademikom, domagającym się od niego, aby razem z nimi wystąpił przeciwko romantycznemu pisarzom, słusznie odpowiedział Karol X, że, aczkolwiek jest królem, ma tylko krzesło na parterze razem z drugimi widzami». Niemasz dziś śród demokratyzowanego naszego społeczeństwa *żadnego możliwego stylu* — kończy p. Bourde. Ale

właśnie to zakończenie nadwreżę, jak sądzimy, w absolutnem swoim brzmieniu rzeczywistą trafność poprzedzających je uwag.

Jezelliby nie było możliwego *stylu* w znaczeniu, przypisanem przez szanownego krytyka temu wyrazowi, tedy nie byłoby także możliwej *mody* w dzisiejszej demokratycznej Francji. Owóż pewne mody istnieją, wytwarzają się w łonie tego samego zniwelowanego społeczeństwa i narzucają się nawet poniekąd reszcie Europy. Wiedzą o tem nasze panie nawet nad Wisłą. Zkąd się one biorą? Oczywiście nie z progów pałacu Elizejskiego i z mniej lub więcej powabnych kaprysów pani Carnot. Jednak biorą się z kądś. Nie możemy się wdawać tutaj w wyczerpujący rozbiór tego zagadnienia nader interesującego, a jednego z najsubtelniejszych pomiędzy temi, których dostarcza badanie społecznych, obyczajowych zjawisk. Powiemy więc tylko jaknajkrócej, że w rozumieniu naszym, za sprawą właśnie przyczyn, wskazanych przez p. Bourde, pojawianie się nowych typów artystycznych niemożliwym stać się mogło w pewnej sferze, a mianowicie w tej, która, związana tradycyjnymi węzłami z nieistniejącym już dziś światem absolutycznych pojęć i absolutnych formuł, nawykła do wyrobionej w jego obrębie niewolniczości. Niektóre działy artystyczno-przemysłowej twórczości, a w ich liczbie dział zbytkowego złotnictwa, sholdowanemi pozostają klienteli arystokratycznej, należącej właśnie do owej sfery, przyzwyczajonej do oglądania się po za sobą na jakąś powagę i wyglądaną od niej kierowniczego hasła, a więc przywiezionej obecnie do szukania tej powagi — w przeszłości. W tych tedy działach odczuwać się daje zapewne niedostatek *smaku osobistego* po stronie konsumentów i ujawnia się w następstwie po stronie producentów zanik osobistej pomysłowości.

Ale po za ową sferą społeczną są inne sfery, w których puls życiowy bije innym tętnem i w których zatem możliwemi są inne zjawiska. P. Bourde stwierdza to sam, zaznaczając pojawienie się nowej i tak doniosłej formuły artystycznej, o której wspomnieliśmy wyżej. Gdzie pojawiła się ona? W tym dziale ornamentyki, jak to wskazuje znowu p. Bourde, która szuka swojej klienteli — w *klasie średniej*. I oto rozwiązanie problemu, którego dotknąć zaledwie godzi się nam tutaj. P. Emil Gallé, snycerz z Nancy, wystawia szereg wyrobów, które, zdaniem biegłego znawcy, zrywają stanowczo z rutyną ornamentacyjną wszystkich minionych epok, zbliżając się poniekąd do japońskich wzorów, ale zachowując jednak własną oryginalność artystyczną.

wie bezwiednie, bez dążności ku temu i bez wygórowanych ambicji osi, około której obraca się duże koło, a w kole tem wiele ludzi.

Organizacja dziennikarska polega w znacznej części na takim bezwiednem kojarzeniu i może jest nawet trwalszą, gdy jest bezwiedna, a nie fantazyjną ambicyą, w której bohater, niby rycerz z bajki podbija nieistniejące wojska.

Zdanie, iż «władzy się nie daje, lecz się ją bierze», więcej jeszcze ma zastosowania do wpływów, do wywierania moralnej presji, niż do samej władzy, która bywa najczęściej widzialną i ma swoje symboliczne znaki... a ztąd i «branie» tego wpływu, jeżeli nie jest kuglarstwem i zrećnością, lecz zdobyczą bezwiedną, nadaje odrębne zdobywcy stanowisko.

Stanowisko popularności, wyzyskiwanej na usługi pisma, zyskał człowiek, który w r. b. może się poszczycić rzadką cyfrą lat pracy dziennikarskiej, cyfra ta bowiem dobiegła pięćdziesiątki, a zdobyta została w warunkach niesprzyjających i trudnych.

Karol Kucz rodzi się w r. 1815, zaczyna zaś karierę literacką w r. 1839 w «Przeglądzie Warszawskim» za Skimborowicza. Trzeba sobie uprzytomnić owe czasy i stan literatury peryodycznej, aby pojąć, iż człowiek piastujący urząd i dodatkowo zajmujący się literaturą nie mógł dorównać siłą poloty tym, którzy w samych sobie, w sile talentu swego znajdowali otuchę. Dzielać jed-

nak czas między biuro i pióro, Kucz pisał rzeczy oryginalne, tłumaczył i u ludzi sobie współczesnych znajduje pochwałę. Więcej zapewne niż talent literacki, robi mu przyjaciół umiejętność życia, to przystosowanie się do warunków i uprzejmość w obejściu.

Po Dmuszewskim trzeba było popularnego człowieka do prowadzenia «Kuryera Warsz.». Stanowisko to obejmuje Kucz, a biograf pisma mówi¹⁾: «Po Dmuszewskim objął redakcję p. Karol Kucz, urzędnik Najwyższej izby obrachunkowej, człowiek wesoły, znany z wierszy i powiastek w «Nadwiślaninie» i «Przeglądzie Warszawskim». Przy poprzednio już zwiększonym formacie a niezwiększonej cenie, nowy redaktor wzbogacił program sprawozdaniami z życia towarzyskiego Warszawy, wiadomościami literackimi, artykułami nadesłanymi. Powoli zwiększał kuryer swą objętość, a treść urozmaicał; miewał czasem i poważniejsze artykułki, odważał się na większe rozmaitości, nawet polemizował; przemawiał prozą i wierszem».

Po kilkoletniej nieobecności zakłada Kucz własne pismo, «Kuryera Coziennego», które przechodząc kilkakrotnie nietylko zmiany redakcyjne, ale i zmieniając też typ pisma, dotrwało pod nową redakcją do chwili obecnej.

Ta ostatnia doba działalności Kucza wskazywała jasno, iż rozumiał on potrzebę wydawania obok «Kuryera» innego pisma, z nadto jednak był zżyty z poprzednią swą

pracą redaktorską, zamało być może posiadał odwagi, aby nie pójść dawnym torem i od tytułu poczynając, a na typie kończąc, wytworzył poniekąd sobowtór swego poprzedniego pupila. Ze zmianą warunków, w jakich się pismo wydaje i potrzeb czytającego ogółu, uleż musiał zmianie typ pomysłu Kucza. «Kuryer», jako pojęcie, w niejednym umyśle figuruje w postaci obfitego zbioru anegdot i «historyjek», okraszonych beletrystyką, lecz ogół dzisiejszy słusznie już żąda, aby go informowano a nie bawiono, i ztąd domaga się połączenia wykwiłtnej formy z wiarogodną treścią. Na zmianie warunków, które w krewkości działaczy dochodzą do tego, iż się w życiorysie Kucza omija tytuł pisma przez niego założonego, nie traci postać sama. Wiekiem pochylony ówczesny redaktor dwóch kolejno popularnych wydawnictw, rozumiał, iż czas mu się usunąć i ustąpić nowym siłom. I usunął się i ustąpił, zostawiając po sobie pamięć, iż nie należał nigdy do tych, co waśnią, lecz do tych, którzy godzą.

Jako taki, był i pozostaje Kucz *rara avis* w zawodzie swoim.

* * *

1b. [Z Krakowa]. Czytając w ostatnich feljetonach «Kraju» uwagi nad wykształceniem uniwersyteckiem kobiet, przyszło mi na myśl, dlaczego nikt nad tą sprawą się ni

¹⁾ St. Krzemiński: «Krótkie dzieje długiego życia».

go natchnienia. Są to ornamenty bezpośrednio zapożyczone od fauny i flory krajowej, traktowane w duchu naturalistycznym, a nie mające nic wspólnego z arabeskowymi formami starych stylów. «Poczucie niezmiernie delikatnej natury, objawiające się w prawdzie, z którą artysta uwydatnia charakter rzeczy przez siebie przedstawianych i w poszanowaniu, które zachowuje dla ich indywidualnej fizjonomji; pojęcie osobliwie subtelne wartości wyrazu, przystępującej każdemu z używanych przez siebie materiałów; pojęcie, graniczące z cudotwórczością w efektach, dobywanych mianowicie z przejrzystości szkła...; wyobraźnia, chwytająca ciekawie najwięcej ukryte ale naturalne związki między jednymi a drugimi przedmiotami, i celująca w zastosowywaniu dekoracji danego sprzętu do jego przeznaczenia, za pomocą misternych ale jasnych symbolów»—oto jak analizuje p. Bourde talent nancejskiego mistrza. Dodaje on przytem uwagę, że zasada, na której opiera się ten nowy kierunek artystyczny, wyzyskać się daje owe wszystkich gałęziach sztuki, zastosowanej do przemysłu. I p. Emil Gallé sam tego dowodzi własnymi rękoma. Zaczawszy bowiem od wyrobów szklanych, przeszedł on, tegoż kierunku się trzymając, do ceramiki, a skończył obecnie na stolarstwie.

Pozwolił sobie rozprzestrzenić jeszcze to orzeczenie. W oczach naszych, oryginalna inicjatywa pana E. Gallé przejawiać się może i przejawia się poniekąd w całym obszarze społecznej artystycznej twórczości, z wyjątkiem kilku osobliwie nieprzyjaznym i wskazanym już warunkom podlegających gałęzi. Jest jeden dział tej twórczości, któremu nikt z odwiedzających plac Marsowy nie zarzucił braku oryginalności i popędu do wyszukiwania sobie nowych dróg, do zakreślenia sobie nowych celów:—malarstwo społeczne, zwłaszcza tutejsze. Można się sprzeczać o wartość tej maniery, którą upodobał sobie p. Puvis de Chavannes; można nie sympatyzować ze sposobem pojmowania natury i sztuki, właściwym panu Roll i innym *pleinairistes*'om, ale nie można im odmówić indywidualnego w tym względzie natchnienia i zupełnej artystycznej samodzielności. Obfitość indywidualnych wyrazów plastycznych i różnorodność artystycznych kierunków stanowi właśnie bardzo charakterystyczną cechę ostatniego dziesięcioletniego okresu w tutejszem malarstwie, tak jak się nam ten okres przedstawia w wystawowym pawilonie sztuk pięknych. I charakter ten uwydatnia się jeszcze przy zestawieniu bądź z sąsiednimi zagranicznymi grupami malowideł, bądź z zebra-

na opodal galerją arcydzieł, należących do poprzednich okresów tegoż swojskiego oddziały sztuki. W dziale austriackim, włoskim, hiszpańskim i angielskim nawet, wiadać z jednej strony przewagę pewnych ogólnych tendencyj artystycznych, z drugiej przewagę pewnych pojedynczych talentów. W Austrii pierwsze miejsce zajmuje rodzaj historyczno-religijny, a Munkaczy zaćmieja swoich sąsiadów. We Włoszech, w Hiszpanji przebiega powszechne ubieganie się za ekscentrycznymi efektami. W Anglii, po za kilkoma portretami, przypominającymi zdaleka tradycję Gainsborough'a, pokutują dookoła omdlewające formy już przeżywanego się zresztą *prerafaelizmu*. Podobnie, w dawniejszych epokach samej francuskiej twórczości na tem polu, widnieje stempel: tu Millet'a i jego szkoły, owdzie Delaroché'a i jego naśladowców. Nic podobnego w najświeższym plonie tutejszych malarskich pracowni. Każdy dla siebie i po swojemu. Żadnej szkoły i żadnej nawet nad poziom ogólny stanowczo wynoszącej się osobistości artystycznej. Ale poziom ten ogólny dźwiga się nader wysoko, a bogactwo motywów i wykwintność form na tym poziomie jest niezmiernie. Dzieje się tu to, co się dzieje tam, w dziale uświetnionym pomysłowością pana Gallé: sztuka demokratyzuje się razem z całym społeczeństwem, a będąc i tutaj przystępną dla ogółu, odpowiada różnorodnością swoją różnorodności jego własnych upodobań i natchnień i świeżością swoją bujnej wegetacji jego, w minionych ideałach nie zaskorupionego życia.

I dla tych samych przyczyn, w innym jeszcze kierunku, sztuka budownicza zdobyła się społecznie ze swojej strony, jak to mieliśmy już sposobność zaznaczyć, na *coś nowego*, wytworzyła jeżeli jeszcze nie nowy styl architektoniczny, to coś bardzo zbliżającego się do nowego stylu, w metaliczno-ceramicznych konstrukcjach zdobiących plac wystawowy.

I dla tego nie sądzimy, aby to wszystko, cośmy oglądać mogli na tym, pustką niebawem stanąć mającym placu, dawało nam powód do rozpaczania o przyszłości artystycznego rozwoju, nawet w społeczeństwach tak zdemokratyzowanych, jak społeczeństwo tutejsze.

Ca—ro.

BISKUPI PRUSCY

w prowincjach z narodowością polską.

I.

Tylko uprzedzenie stronnicze lub ciasnota umysłowa mogą zapoznawać całą wagę roli, jaką odgrywa duchowieństwo w sprawach ogólnospołecznych. Działalność duchowieństwa zdolna jest odjąć zatargom i przełomom społecznym dużo z tej obcesowości i gwałtowności, jakie są znamieniem zwykłym wszelkich przełomów historycznych. Ze do tego potrzeba mądrości, to rzecz niewątpliwa, ale jeszcze niewątpliwie jest, że potrzeba «mieć serce i patrzeć w serce».

Za znakomity przykład w tej mierze służą dostojnicy duchowni tacy, jak arcybiskup Gibbons w Stanach Zjednoczonych Ameryki, kardynał Manning w Anglii, arcybiskup irlandzki Walsh. Rola ich, to rola niełatwa, podjąć się jej i przeprowadzić ją z korzyścią dla całego społeczeństwa mogli oni tylko przez przejście się szeroko pojętym i głęboko uczutym obowiązkiem wyznawców chrystusowych. Przypomnijmy w krótkich słowach czytelnikom działalność ich na polu narodowo-społecznym.

Gdy przestrzegano swego czasu stolicę apostolską przed konniwencyą dla związku t. zw. «rycerzy pracy», nie wahał się arcybiskup Gibbons inne objawić dla dobra kościoła i społeczeństwa swego zdanie. Wykazał on świetnie, że nie na to baczyć trzeba, co jest ulomnego w tym związku i co naprawić można, ale to co w nim jest dodatniego pochwyć trzeba, że nie trzeba zniechęcać masy, która przywiązana jest do religii, że gdyby w kraju tak wolnym, jakim są Stany Zjednoczone, zrażony został związek dezaprobująca ryczałtowa stolicy apostolskiej, poszedłby najprawdopodobniej na manowce w przekonaniu, że doznał niesprawiedliwości. Wystąpienie to ks. arcybiskupa przyniosło wówczas dla «rycerzy pracy» zawieszenie wyroku, na czem zyskała powaga kościoła, który nie postradał u związkowych miana «prawdziwego przyjaciela ludu».

Co zdziałał kardynał Manning, przyczyniwszy się przeważnie przez niezmierną swą i mądrą gorliwość do załatwienia olbrzymiego strejku londyńskiego, jak wysoko stała postać jego u anglików, uprzedzonych wogóle przeciw katolicyzmowi—w świeżej wszyscy mamy pamięci (patrz korespondencję «Z nad Tamizy» w N-rze 38 «Kraju»). Był to tryumf, jaki odniosło nad uprzedzeniami pojęcie szerokiej prawdy chrześcijańskiej przez dostojnika kościoła katolickiego; tryumf

zastanowi ze stanowiska prostej praktyki i zwykłej codziennej ekonomji. Teoryj, Bogu dzięki, mamy aż nadto, a w obszernej literaturze emancypacji wystrzelono już z dział wszystkie argumenty za i przeciw. Któż w teorii nie zgodziłby się na zdanie w tej materji Orzeszkowej, które mniej więcej streszcza się w ten sposób: «Kobieta, chcąc zająć stanowisko, odpowiednie swej godności, powinna dążyć do tego, aby zdobyła sobie wiedzę i wykształcenie, które może w danym razie zużytkować praktycznie i zapewnić sobie wrazie potrzeby materyjalną niezależność». Ale zgadzając się w teorii na teorie, podkreślam wyrazy *w danym razie i w potrzebie*, aby na nich oprzeć kilka skromnych uwag o emancypacji ze stanowiska praktycznego i ekonomicznego. Może być, iż żyjąc w Londynie lub Paryżu, wśród odmiennych a mało znanych stosunków, inaczej patrzyłbym na rzeczy, ale pisząc w Krakowie, opierać się muszę na istniejących stosunkach miejscowych i z nich czerpać argumenty. Złośliwym, którzy powiedzieć mogą, że *po krakowsku*, t. j. zaściankowo sprawę traktuję, zgóry odpowiadam, że na każdą rzecz, tyczącą się naszych stosunków, a więc i na emancypację w naszym kraju, zdrowiej zawsze patrzeć po krakowsku niż po londyńsku. Wykształcenie uniwersyteckie kobiet, w teorii nazywające się równouprawnieniem kobiety pod względem umysłowym, podniesieniem jej wartości, uczłowaczeniem; w praktyce byłoby tylko zbytkiem, którego dozwol-

lić sobie mogłyby tylko rodziny bogate, nie troszczące się o los dzieci, t. j. mogące im zabezpieczyć byt materyjalny.

Gdybym miał, dajmy na to, dwie dorosłe córki, a te pewnego pięknego poranku przyszły do mnie i wyłożywszy pokrótce teorie emancypacji, powiedziały: «papeczko, my chcemy wstąpić do uniwersytetu», uściskałbym je serdecznie i rzekłbym. «Cieszę się moje ślicznotki, że pałacie taką żądzą wiedzy, nic nie mam przeciwko temu, żebyście zostały doktorami medycyny, prawa, a nawet teologii. Ale moje lube dziewczynki, moje ukochane aniołki, musicie się uczyć własnym kosztem, bo mnie nie stać na to, abym was na uniwersytecie przez kilka lat utrzymywał, składał za was czesne, opłacał egzaminy i doktoraty. Jeżeli zdołacie sobie zarobić tyle, abyście uniwersytet ukończyć mogły, daję wam błogosławieństwo na tę drogę, pod jednym wszelako warunkiem: Ani ja, ani wasza matka nie mamy czasu towarzyszyć wam na prelekcyjach w klinikach i laboratorjach. Bądźcie więc łaskawe wynająć dwie poważne i czcigodne matrony, mające dobry wzrok, dobry słuch i siłę fizyczną, któreby strzegły waszej niewinności i cnoty, a ja już z własnej kieszeni kupię im po 6-ciostrzałowym rewolwerze. Ja, moje złote ślicznotki, z trudem zarabiam na skromne dla was wszystkich utrzymanie; już wasza dotychczasowa nauka wymagała z mojej strony pewnego poświęcenia i znacznych wydatków i ztąd często końca z końcem związać nie

mogłem. Gdybym chciał was dalej kształcić, musiałbym brnąć w długi, a tego czynić dla dobra całej naszej rodziny nie mogę. Gdybym nawet posiadał kilka lub kilkanaście odłożonych tysięcy, to żałowałbym każdego grosza, wydanego na wasze uniwersyteckie wykształcenie, bo kto mi zaręczy, że w czasie studyów nie wyjdziecie zamaż, a wówczas przepadłoby wasze doktorstwo i poszłyby na marne moje pieniądze, które się przydać mogą na wyprawę dla was, na skromny posazek lub na jaką czarną godzinę. Mnie niewolno dla waszej żądzy studyów narażać siebie, matki waszej i całej rodziny na przykre następstwa zadłużenia się lub strwonienia skromnego kapitaliku».

Odpowiedź moja, dana córkom, jest odpowiedzią wszystkim młodym i starym emancypantkom, odpowiedzią przez praktykę udzieloną teorii. Nasze kandydatki na doktoriki prawa i medycyny, oraz ich starsze orędowniczki mają tę straszną wadę, że całkiem liczyć nie umieją. Im się zdaje, że nauka przychodzi zadarmo, że potrzeba tylko trochę popracować głową, a patent doktorski sam przyjdzie i poprosi grzecznie, aby go przyjąć. Spytajcie się łaskawe panie doktorów medycyny, co kosztowała ich nauka, z jakim poświęceniem zdrowia i z jakimi trudnościami finansowymi zdołali dojść do tego, aby nareszcie mieć prawo leczenia i czekać na pierwszego pacjenta, który się nie zjawiał. Spytajcie się, ile lat jeszcze po otrzymanym doktoracie splacali długi zaciągnio-

ten przyspieszyć może w niemałym stopniu zmianę zapatrywań angielskich na znaczenie działalności społecznej świeckiej katolicyzmu, a u katolików, których pasterzem naczelnym jest kardynał, wzmocni dłoń jeszcze bardziej ufną, wprzód już pozyskaną. Jakże nie nieznacząco—dodajmy nawiasem—wyglądała, obok roli kardynała, rola biskupa kościoła anglikańskiego, którego nie odstąpił suchy formalizm i sztywność oficjalna i który nietylko niczego nie zdziałał, ale nadto cofnąć się od współdziałania uznał za najwłaściwsze.

Arcybiskup dubliński Walsh nie wahał się z miłości dla wiernego ludu, który zna nawskroś, przedstawić stolicy apostolskiej, iż admonicje, wystosowane do irlandczyków, nie mogą wywrzeć tego wpływu, jaki jest koniecznym, aby poskromić wzbudzony lud: albowiem lud ten, przyprowadzony przez prześladowanie do ostatecznych granic cierpliwości, pragnie i ma prawo do tego, aby i ciemiężyciele jego usłyszeli słowa prawdy, aby im także wskazano na przepaść moralną, nad którą popchnęli nieszczęśliwy lud irlandzki. Ze przedstawienie arcybiskupa nie było bezskuteczne, pokazała niebawem wyrozumienia pełna interpretacja admonicji poprzedniej.

Zazdrościć przychodzi mężów takich, jak dostojnicy dopiero co wymienieni, krajom, które ich wypielegnowały. A jeśli teraz zwrócimy oczy na prowincje, które w Prusiech naród polski zamieszkuje, to powiedzieć sobie musimy, że na Gibbons'ów i Manning'ów niema w nich pola. Czy przeciw drogi zaparte pojawieniu się biskupów takich, jak arcyb. Walsh? Podobno także, niestety! ale czyż ludność polska w Prusiech, począwszy od Gdańska aż do Mysłowic nie doczeka się choćby jednego dostojnika kościelnego, któryby wystąpił w duchu praw, należnych łączności przyrodzonej religji z językiem macierzystym? Wystąpienie zaś takie nie przekraczałoby nawet zakresu religijno-kościelnej działalności naczelników diecezjalnych...

Dotąd bo, nietylko się nic z zamiaru działalności tego rodzaju nie zarysowuje na widnokręgu stosunków naszych w Prusiech, ale przeciwnie, występuje w coraz wyraźniejszych objawach przychylność, tu mniejsza, owdzie większa dostojników kościelnych dla zamiarów obecnego rządu, dążącego do wynarodowienia nas.

Przypatrzmy się choć w zarysach grubszych położeniu naszemu odnośnie do działalności biskupów, począwszy od Warmji, a kończąc na Szlązku.

II.

Biskup warmiński, ks. Thiel, nie uchyla ręki swej pasterskiej od germanizowania dzieci polskich katolickich. Rani to bardzo lud pobożny, że stosunek doń ks. biskupa wszedł na drogę fałszywą, że doznaje zawodu tam, zkad miał prawo oczekiwać podpory. Gdy ks. biskup zwiędza szkoły polskie, zadają egzaminatorowie dzieciom bodaj jedno pytanie z religji po polsku, a resztę pytań tylko po niemiecku. Dzieci odpowiadają po niemiecku, w czym przecież nic niema dziwnego, bo—jak się ktoś z warmiaków słusznie wyraził—rozumie i wół głos rataja, popędzającego go przez lata całe batogiem, ale... dusze dzieci pozostają zimne, bo nie przemówiły do nich dźwięki mowy, przelanej z serc matczynych w ich serca.

Ks. biskup bierzmuje gorliwie lud polski, ale po bierzmowaniu przemawia nieraz długo *«an seine geliebte Firmlinge»*, a lud czeka potem, zwykle nadaremnie, czy nie usłyszysz słów biskupa w tłumaczeniu. Gdy lud słuchać musi kazań niemieckich, przeplatających coraz częściej kazania polskie w parafjach, gdzie choć na lekarstwo tylko znajdują się Niemcy, kiwa głową i czeka co to będzie dalej; a tymczasem niedowierzać zaczyna pasterzom, bo widać się ich traci obczyzną; wiadomo zaś tym, co znają warmiaków, że zasadą ich jest nie ufać temu i tym, co coś obcego przynoszą ze sobą. Są wprawdzie parafje, jak np. brunswaldzka, która broni się przed narzucaną sobie w kościele niemczyzną, która udawała się nawet do Rzymu ze skargą, ogół jednak parafji milczy—czeka—a inowacje w duchu odpycha.

Cóż czyni ksiądz biskup Thiel—pytamy—aby księża, którzy mają być pasterzami dusz polskich umieli po polsku? Ileż—pytamy—przeznaczonych jest w seminaryum duchownym godzin na naukę języka polskiego? Azali dyecezyjanie jego polscy nie mają dłań stać narówni nawet z ludźmi dzikimi, których gdy uczą prawd religji misjonarze, to uczą we własnym ich języku?...

Rezultat ostateczny, jeśli zmiana nie nastąpi, łatwo przewidzieć. Będzie nim zubożenie dla kościoła.

Podczas *«kulturkampfu»* łączyli się w Prusach Zachodnich wszyscy duchowni; Niemcy szli ręką w rękę z polskimi, a gdy się dopominali polacy o poszanowanie języka swego, nie pomagano wprawdzie wogóle czynnie, ale nie szkodzono przynajmniej. Od czasu jednak pokoju między Rzymem a Berlinem, cofać się zaczęło duchowieństwo nie-

miecko-katolickie od sojuszu, a od chwili, gdy biskupem chełmińskim mianowany został ks. Rednera, nastąpiło naprężenie stosunku.

Plan rządu z głębokim obmyślanym był machjavelizmem. Wymógłszy na stolicy apostolskiej uregulowanie stosunków kościelnych w dzielnicach przez Polaków zamieszkałych na podstawie i warunkach rozwoju narodowości polskiej przeciwnych, bo oddających duchowieństwo pod *veto* rządowe, zarządzono potem logicznie, aby biskupi nowi w dzielnicach polskich byli Niemcami. Odkąd nastąpiły nominacje biskupów-Niemców, i zasiedli oni na swych stolicach, strzegą się, aby nie popaść w podejrzenie u rządu, że sprzyjają Polakom; przechylił się tedy jeden mniej drugi więcej, na stronę tendencji germanizacyjnej rządu.

Za ilustrację przechylenia się takiego ze strony ks. biskupa Rednera niech posłuży kwestya mianowania sufragana dla diecezji chełmińskiej. Mianowanie to zależy jaknajzupełniej od biskupa, a tymczasem nie może on powziąć decyzji. Czemu? Bo zwierzył się z zamiarem swym mianowania polaka ministrowi Gosslerowi, a minister nie pochwalił zamiaru... Moglibyśmy więcej przytoczyć szczegółów, ale poprzestaniemy, jak na teraz, na jednej tylko jeszcze sprawie, a mianowicie na sprawie nabożeństw, odbywanych oddawna z kazaniem i śpiewami polskimi w Gdańsku. Proboszcz dzisiejszy przy kościele tamecznym św. Józefa, będący animuszem germanizatorskiego, zaprzestał ogłaszać dni, przeznaczonych na kazania i śpiewy polskie, jak tego wymagał dawny zwyczaj. Niewiadomo nam dotąd (z końcem września), czy skarga zanesiona do biskupa załatwioną została pomyślnie dla petentów-Polaków, czy nie. Jeśli zaś wcale jeszcze nie otrzymali odpowiedzi, to najprawdopodobniej dla tego, że ks. biskup jest w kłopotcie jak sobie począć, skoro Gdańsk ma być miastem niemieckim, a owe 3,000 Polaków-potentów umie przecież dokładnie po niemiecku.... Czyżby tedy żądanie ich nie zakrawało na... *agitację polonizmu*?

Niemcy-katolicy w Prusach Zachodnich pragną urządzić wiec katolicki, Polacy-katolicy zgadzają się na takowy, czemuż więc rzecz cała nie ruszyła się do dziś (10 paźd.) z miejsca? Otóż Niemcy nie życzą sobie podobno, aby Polacy (choć stanowią 5/7 wszystkich katolików diecezji) występowali z mowami polskimi, a już z pewnością nie chcą, aby Polacy wezwali ich na owym wiecu do poparcia praw sobie przynależnych do języka macierzystego, choćby tylko w sferze nauki religji...

ne, a kiedy nareszcie zaczęli zbierać pierwsze owoce swojej pracy? Nie mówię tu naturalnie o małej garstce ludzi zamożnych, którzy wyłącznie kosztami rodziców uniwersytet kończyli, bo tacy, jak wiemy to dobrze, są wyjątkami, ale myślę o całej tej falandze, co przy małej pomocy ze strony rodziny lub bez żadnej pomocy studia swoje odbywała. Każdy z tej falangi, biorę znów na świadków pp. lekarzy, wychodził z uniwersytetu z patentem doktorskim i z dwoma lub trzema tysiącami długów. Cała nadzieja w zmuśnionej, ciężkiej i odrywającej od naukowych zajęć i studiów pracy korepetytorskiej. Lecz cóż ona przynieść może: 20 złr. na miesiąc i podniszczenie zdrowia, bo cały dzień strawić na prelekcjach i klinikach, a jeszcze wieczór przepowiadać z bębnami Curtiusza i męczyć Mocnika, aby późno w noc czytać dzieła lekarskie i przygotowywać się do egzaminów, to może i dęba zwałić, a cóż dopiero takie cienkie sosenki, z jakich składa się nasza młodzież. Prostem następstwem tego położenia jest wpadanie w coraz większe długi, a jeżeli kredyty się urwie, to często dziesięć lat upłynie od chwili wstąpienia na uniwersytet, zanim młody człowiek otrzyma prawo zapisania *aquae destillatae* i *sachari albi* lub *nucis vomicae*, za co mu pacjent wciśnie guldena lub 50 centów do ręki. Sam znałem takich kilku młodych ludzi, co po ukończeniu pięcioletnich studiów, wyczerpani resztki kredytu, zmuszeni byli przyjąć na dwa lub trzy lata obowiązki guwer-

nera w Królestwie i dopiero, zebrawszy sobie kilkaset rubli, powracali do Krakowa i siadali do egzaminów. A należy nie zapomnieć i o tem, iż rzadko któremu udaje się złożyć wszystkie egzaminy bez *«spalenia»*, które ich naraża nietylko na stratę czasu, ale i na nowe, nieprzewidziane zgóry koszty.

Niech panie emancypantki dobrze się zastanowią nad pytaniem: czy wobec kosztów i pracy, jakie nauka za sobą pociąga, można radzić młodemu niezamożnemu dziewczęciu, aby się rzuciło na tę drogę, pełną cierni, jedynie w tej nadziei, że to może mu się kiedyś na coś przydać? Niech zapytają się dalej, czy wagi organizm kobiety wytrzyma tę pracę, czy zdoła ona zarobić korepetytorstwem na utrzymanie, czy może mieć nadzieję zaciągnięcia odpowiednich a nieodzownych w tym razie długów?... Niech zapytają się wreszcie, ilu z tej ciężkiej kampanji naukowej wyjdzie *«ludzi»*, o których im tak chodzi, a ile istot wynędzniałych, z zarodami suchot, upadłych materialnie i moralnie. Aby zrobić z jednej dziewczyny *«człowieka»* (bo paniom emancypantkom się zdaje, że tylko doktorat daje patent na człowieczeństwo), padłoby ofiarą kilkadziesiąt kobiet. Czy nie zawiele ofiar dla tak małego rezultatu?

Z tego, com powiedział, okazuje się jasno główna, kardynalna różnica pomiędzy wykształceniem uniwersyteckim kobiet a mężczyzn, a mianowicie: każdy mężczyzna z małym wyjątkiem uczy się, aby zarobić na

chleb i cel ten ma zgóry wytknięty, kobiety zaś, mówię tu słowami p. Orzeszkowej, aby w danym razie zużytkować swoją wiedzę i w potrzebie zapewnić sobie materialną niezależność. Czyli innymi słowy: kiedy lekarz nie ciągnący korzyści ze swej nauki jest wyjątkiem, to z pomiędzy kobiet uczących się medycyny, wyjątkiem byłaby praktykująca lekarka. Dla wyjątków zaś społeczeństwo ustroju swego zmieniać nie może. Sprzeciwia się temu rozsądek, sprzeciwiają i ekonomiczne stosunki.

Powie ktoś, że nauka prawa na mniej zawodów i pracy naraziłaby młodą dziewczynę. Prawda, ale trzebaby naprzód, aby rządy i parlamenty dały prawo kobiecie sądzić, bronić i oskarżać. Gdyby się jednak to stało, jakież byłby rezultat? Dziś na jedno wakuujące miejsce niedźmie płatnego askultanta jest kilkudziesięciu kandydatów—w razie przypuszczenia kobiet do urzędów sędziowskich, kandydatów na to jedno miejsce byłoby dwa razy tyle. Zwiększyłaby się co najwyżej liczba adwokatów bez klientów, bo co się tyczy personelu urzędniczego, to ten zwiększa się w miarę potrzeb, a nie w miarę ilości kandydatów na posady.

Rzecz dziwna, że kiedy dziś ministrowie, mężowie stanu, profesorzy uniwersytetu i wogóle ludzie wysokiej inteligencji i nauki widzą ekonomiczne niebezpieczeństwo w tak znacznej ilości ludzi, odbierających wyższe wykształcenie na uniwersytetach i obrabiając nad tem, w jakiby sposób skierować

Tymczasem nawet i najwięksi krótkowidze dostrzedz byli powinni, jak dotkliwa krzywda dzieje się w Pruszech katolicyzmu w tonie narodowości polskiej, — system umyślnie oczy zamknął i brnie dalej, więc i władza duchowna nie chce troszczyć się, — pucłwszy się raz z wodą tego systemu, — o naukę religij dla dzieci polskich w rodowitym ich języku... Lud, a przedewszystkiem lud osiadły na roli, wie czem jest, wie co mu się należy i ztąd wnieść łatwo, jakie na niego sprawia wrażenie, gdy mu *obcziej* władza, którą przywykł uważać za opiekunkę naturalną, duchową. Podpora moralna inna, jaką znajdował lud we właścicielach większych, polakach, uszczupla się coraz bardziej, bo uszczupla się bezustannie liczba tych właścicieli. Inteligencji zaś polskiej po miastach jest mało, i to skrepowanej troską o byt materialny. Wśród niezadowolonia, jakie lud ogarnia, jakaż dlań perspektywa?...

Lambda.

(D. C. N.)

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Sprawozdanie «Kraju».)

IV.

Lwów, 1 listopada.

Gdyby o żywotności i wartości parlamentu mogła rozstrzygać ilość wnoszonych wniosków rezolucyj i t. p., tegoroczny sejm lwowski miałby prawo do chwały nielada. Doład, lekko licząc, ze 30 projektów i «wezwań» przepłynęło stół marszałkowski, a za niemi w ślad mało co mniej fal oratorskich. Rej w tej krucyacie wnioskodawczej wiodą wytrwale rusini, z których znowu szczególnie notaryusz Teliszewski i prof. Romańczuk na kartach stenogramu sejmowego niemal co kilka wierszy zapisują swe nazwiska. Obok takiego, formalnie tendencyjnego inicjowania najróżniejszych kwestyj, przepuszczają oni najdrobniejszą choćby sprawę przez alembik już nie zapatrywać ale bodaj szablonowych nieraz słów swoich. Cel podobnej taktyki łatwy do zrozumienia: przeciętny chłop nasz z okolic wschodnich co ważniejszy rezultat pracy sejmowej uważa za dzieło tych, o których najgłośniejsz... Wiem z autentycznego źródła, jakie wrażenie w jednej miejscowości wiejskiej wywarł debiut włociańskiego posła Huryka, który na pierwszym zaraz posiedzeniu wystąpił z wnioskiem «zapomogowym».

Wracam do przerwanej powodzi wniosków. Imieniem klubu ruskiego Antoniewicz żądał wezwania rady szkolnej, by nauczy-

cielami szkół ludowych mianowała kandydatów wyznania i obrządku większości uczniów, ochroni to młodzież od wpływów anarchicznych i socjalistycznych, wzmocni wierność religijną. Abrahamowicz domagał się uwolnienia od podatku spadkowego własności nieruchomości w gospodarstwach małych. Wejgel pragnie, by rząd władzom politycznym polecił zaprowadzić księgi wodne, tudzież, by wspólnie z wydziałem krajowym utworzył w Świątnikach kurs przemysłu artystycznego i ślusarstwa budowlanego, a w Sułkowicach wzorowy warsztat kowalski. Książ Sicyziński uzasadnia potrzebę uporządkowania sprawy z należnościami dotąd gminom niewypłaconemi, Teliszewski zaś motywuje wydanie jasnych i dokładnych przepisów co do wymiaru należności prawnych, dalej potrzebę nowej ustawy w postępowaniu niespornem, zwłaszcza spadkowym i zwolnienia ze stempla podań co do wpisów tabularnych. Klubowy kolega poprzedniego, poseł Okuniewski domaga się ustawy krajowej względem podwód, nakoniec Rutowski projektuje nowelę do ustawy o uwolnieniu nowopowstałych zakładów przemysłowych od wszelkich dodatkowych podatków i wnosi polecić wydziałowi krajowemu, by zbadał powody dotychczasowych niepowodzeń cukrownictwa w Galicyi i warunki bytu w niej tegoż. Petycję wiecu miejskiego co do założenia domu pracy przymusowej, załatwił sejm szeregiem wskazówek wydziału krajowego i otwarciem kredytu 1,500 na kosztą przedwstępne. Również załatwiono znany wam już wniosek Romańczuka w kwestyi weryfikacji poselskich, mianowicie: zgodzono się, by odtąd sprawdzanie wyborów było posłom komunikowane szczegółowo, t. j. o który chodzić będzie, i czy wybór został zaprotestowany. Drukowania sprawozdań w ostatnim wypadku nie uchwalono ze względu na kosztą. Seryę wniosków z bieżącego tygodnia wyczerpuje wniosek Michalskiego, by rząd polecił dyrekcjom instytucyj państwowych w Galicyi zaspakajanie wszelkich potrzeb rękodzielniczych u przemysłowców krajowych i wniosek posła Sawczaka, by pewną kategorię czynów karygodnych (uchylenie ustawy o chorobach zwierzęcych) przydzielono sądom powiatowym.

Najpowaźniejszą ze spraw podziśdzien w izbie sejmowej dokonanych, jest niewątpliwie zdecydowanie rozmiarów i sposobu, w jaki akcja *zapomogowa* ma być przeprowadzona. Odnośny referat komisyjny d-ra Biłińskiego pociągnął za sobą długą, ożywioną i bardzo zajmującą dyskusję. Charakterystyczny nacisk, który położono na pierwiastku demoralizacji, tkwiący w udzielaniu za-

więcej mi imponuje, aniżeli wiedza stu przeciętnych doktorów prawa i medycyny.

A jednak, zawołają z tryumfem panie emancypantki: kobiety chodzą na uniwersytet i otrzymują doktoraty. Prawda, ale na jakie sto polek, które na kursy uniwersyteckie uczęszczały w ciągu ostatnich lat kilkunastu, słyszeliśmy zaledwie o czterech doktorach medycyny, wówczas kiedy na stu uczniów medycyny przynajmniej 50 wychodzi z uniwersytetu z patentem doktorskim. To jedno, a drugie, że wszystkie te panny i panie, studujące medycynę należały, do klasy zamożnej, czego najlepszym dowodem, że miały na wyjazd zagranicę, kilkoletnie w obcym mieście utrzymanie i na kosztą studyów, egzaminów i doktoratów. Ludziom zaś zamożnym wolno uczyć się sanskrytu, zbierać podania indyjskie, odczytywać hieroglify egipskie, badać zwyczajnie kameruńczyków i studyować chińską składnię i alfabet. Ale ogół młodzieży, pragnący kawałka chleba, musi się liczyć ze stosunkami, a dla biednych panienek trzeba obmyśleć taki zawód, do którego dojście nie wymaga długoletnich przygotowań i wydatków, jakich ponieść nie są w stanie. Jeżeli zaś studya uniwersyteckie nie są dostępne dla kobiet ubogich, to upada tem samem i główny powód, dla którego nasze emancypantki zyczą sobie otwarcia dla kobiet podwoi wiedzy uniwersyteckiej, a mianowicie zdobyć sobie «materialnej niezależności». Uczęszczanie zaś

na uniwersytet kobiet wyłącznie zamożnych, powiększyłoby tylko przedział między dobrze a źle urodzonymi, a raczej między urodzonymi biednie a bogato. Prócz tego zwiększyłaby się liczba kobiet pozujących na uczone, a to uczyniłoby jeszcze cięższym pobyt na tym padole placzu.

* * * *

Poemat galicyjsko-krakowski.

(Wzjętek).

Jeszcze biedniejsze nasze architektki,
Co nad teatrem łamali swe głowy,
Przyszli z piękniemi wysoce projekty
(O, tej piękności nie wyrazić słowy),
Lecz odesłano plany do korekty,
Albowiem «znawcy» mieli wzór gotowy
Swej działalności w sławnym po waszem świecie
Mickiewiczowskim archi-komitecie.

Schylcie swe głowy! bom wymienił ciało,
Będące chluba, zaszczytem narodu,
Wszak imię jego wszędzie rozbrzmiało
W strony południa, wschodu i zachodu,
Wszak fama niesie, jako oglądało
Projekt pomnika i z tyłu i przodu,
Aż objawiło wreszcie zdanie zdrowe,
Ze trza wieszczowi... inną wsadzić głowę.

Pomysł wyborny i życzyć należy,
Aby najszersze miał zastosowanie

mlodzież ku zawodom praktyczniejszym, a w tym celu dają do zakładania całego szeregu szkół niższych i wyższych rękodzielniczych i przemysłowych, wówczas część kobiet gwałtem pragnie zwiększenia proletaryatu naukowego i widzi swą przyszłość w zawodach, coraz mniej dających niezależności i dobrobytu. Panie emancypantki, które zazwyczaj są demokratkami i zazwyczaj należą do obozu postępowego, sprzeciwiają się przytem samym sobie i swym zasadom, głosząc iż człowiekiem staje się ten, kto kończył prawo lub medycynę. Łaskawe panie! w wieku, który tyle mówi o równości i tyle dla niej już uczynił, z takich przesądów wamby się przedewszystkiem wyleczyć należało. Nie ten tylko jest wykształcony i inteligentny, kto zna nieco prawo saskie i rzymskie i umie na pamięć parę tysięcy paragrafów, lub kto zna anatomję, wie jak się objawia tyfus, umie zapisywać chininę lub nogę czy rękę odkrajać. Wiedza jest zbyt obszerna, aby ją wykłady uniwersyteckie objąć mogły, a tak zwanego ogólnego wykształcenia można nabyć, nie widząc nawet całkiem murów uniwersyteckich. Temu wykształceniu nic nie stoi na przeszkodzie, czego najlepszym dowodem łaskawie piszące panie, wy same jesteście. Wszak należycie do kobiet wykształconych, a nawet często, bardzo wykształconych, a czy która z was kończyła studya uniwersyteckie? Co do mnie, wykształcenie jednej tylko pani Orzeszkowej

Po za jej ścianami trwa ciągle jeszcze, przechodząc najróżniejsze stadya i mutacje, ruch formacyjny stronnictw i klubów. Powstanie wiadomej «koalicji konserwatywnej», jak można było przewidzieć, nie zarażło prawie żadnym potrzebom, pod osłoną pozornie trwałej organizacji wre dalej mnóstwo żywiołów, którym jeszcze brak właściwego miejsca; kto wie zresztą, czy przed końcem bieżącej sesji stan ten jakiegokolwiek radykalnej zmiany się doczeka. Z owej koalicji już trzy grupy się ukonstytuowały, między niemi t. zw. autonomiści wydelegowali do wspólnej komisji parlamentarnej posłów Abrahamowicza i Wojc. Dzieduszyckiego. Jednocześnie Koło sejmowe wybrało komisję (Jaworski, Sanguszko, Szczęsny Koziebrodzki, Haugner, Gross i Chrzanowski), która ma ułożyć plan dalszej pracy sejmowej.

Nota.

LISTY Z ZACHODU.

Wassington, 10 października.

△ Rozdwojenie, które się zarysowało na ostatnim sejmie w Buffalo, o czym pisałem wam szczegółowo w liście poprzednim, postępuje coraz dalej. Skutkiem nieprzyjęcia wniosku księży Majera i Domagalskiego o wyrzucenie ze Związku «żydów i notorycznych bezwyznaniowców», księży popierający federację postanowili z niej wystąpić. Na tem jednak nie zakończy się secesya. Za księżmi wystąpią zapewne i te grupy, których delegaci głosowali za wnioskiem. Upadł on zresztą nieznaną większością a nawet został raz uchwalony i dopiero następnie poddany ponownie pod rozprawy i ostatecznie obalony.

Przyjdzie więc niewątpliwie do tego, że Związek nar. pol. obecny rozbi się na dwa. W jednym z nich otrzymają przewagę księży związku, a jeden z nich, ks. Domagalski lub ks. Majer zostanie zapewne «radcą duchownym» federacji związkowej, czyli faktycznie głową organizacji, jak to ma miejsce w zjednoczeniach: polskim rzym.-kat., rusińskim i litewskim. Zapowiedź tego nowego ugrupowania widzimy w sprawozdaniu sejmowym ks. Dominika Majera, ogłoszonym w «Wiarusie». Powiada w niem b. poseł z Buffalo pod koniec: «Uwagę czynimy jednak, aby ze związku grupy nie występowały i oczekiwały założenia nowego związku, na podstawach prawdziwie katolickich i prawdziwej miłości ojczyzny, do którego bez wszelkiej opłaty wstępnego i z wszelkimi przy-

wilejami grupom dotąd przynależnymi wstępować będą mogły». W niedalekiej więc przyszłości będziemy mieli dwie federacje polskie w Ameryce, kierowane przez księży i złożone wyłącznie z rzymskich katolików. Być zresztą może i w nowotworzącym się związku zostaną jeszcze czas jakiś, jako zarząd szcztakowy chrześcijanie niekatolicy, z wyłączeniem «żydów i notorycznie znanych bezwyznaniowców». Gdyby jednak i ten zabytek atawistyczny nie utrzymał się, nie dzieliłbyśmy racyi dwu odrębnych polsko-katolickich organizacji... Zresztą i wtedy pozostałoby jeszcze jedno «gdyby». W istniejącym dziś Zjednoczeniu pol. rzym.-kat. przewodzą ojcowie zmartwychwstańcy, w nowym zaś związku przewodziłby księży świeccy; istnieje zaś, jak wiadomo, pewien antagonizm między duchowieństwem zakonem i białem, zakon zaś rezurekcyonistów pomawiany jest silnie o dążenie do przewagi i tendencje nader zbliżone do towarzystwa Ignacego Łojoli.

Czy różniczkowanie powyższe wyjdzie na pożytek polonji amerykańskiej — przesądzać nie będziemy; bądź co bądź, powody secesyi są dość głębokie i zasadnicze, nie widzimy zaś dobrej racyi łączenia żywiołów zasadniczo-sprzecznych. Co jednak stanie się z drugą połową związku, pozbawioną opieki duchownej i nadzoru? Gotowimy przypuścić, że odłam ten brnąć będzie coraz dalej w herezję... I w tej zresztą herezji całe jego zbawienie. Świecki Związek nar. pol. winien odtąd przygarnąć do swego łona wszystkie polskie żywioły dysydenckie, otwierając na oścież wrota nietylko «żydom i notorycznie znany bezwyznaniowcom», lecz i członkom przekonani i stowarzyszeń nie aprobowanych przez kościół. Związek albowiem dotychczas krępowany był w tym kierunku obecnością księży i zmodyfikowaną pod ich wpływem konstytucją na sejmie w St-Paul przed dwu laty. Wiadomo zresztą, że przed przystąpieniem księży do związku, rozwijał się on jako federacja zupełnie świecka, oparta na szerokiej tolerancji i przyjmująca do swego łona wszystkich *polaków*, niezależnie od wyznawanych przez nich zasad religijnych lub społecznych.

Związek nar. pol. został jednak i z drugiej strony zagrożony. Były jego sekretarz jeneralny, sprawujący przytem faktycznie obowiązki kasyera przy centralnym rządzie związkowym, Ignacy N. Morgenstern, gdy go na następną kadencję do zarządu nie wybrano, zabrał całą kasę związku i przepadł bez wieści wraz z żoną i dziećmi, które przedtem z Chicago wyprawił w niewiadomym kierunku. Straty, wynikające z tego sprzeniewierzenia, nie zostały jeszcze dokład-

nie obliczone, mają jednak dochodzić do 20 tysięcy dolarów. Ig. N. Morgenstern pełnił w Chicago funkcje notaryusza publicznego, zajmując się przytem różnymi innymi sprawami. Z wyznania był rzym.-katolikiem, poprzednio jednak należał do wyznania mojżeszowego.

Łatwo sobie wyobrazić, jak pełne inwektyw i wymyślań są teraz dzienniki polsko-amerykańskie, które w słowach przebiegają nie zwykły, do wszelkiego zaś rodzaju posądzeń i oskarżeń są nadzwyczaj pochopne. Fakty powyższe dolewają oczywiście oliwy do ognia.

Pośród tych utarczek i besztaniny praca związkowa posuwa się jednak wciąż naprzód: Świeżo oto mamy do zanotowania utworzenie się nowego Towarzystwa polskiego w Chicago pod nazwą króla Bolesława Chrobrego i pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Towarzystwo zadeklarowało się, że przystępuje do nowego Związku pol. rzym.-kat., który pozostawać ma pod szczególną opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. W Chicago również powstało nowe polskie Towarzystwo przemysłowo-handlowe, a nadto zorganizowała się nowa polska parafia wraz z szkołą, ósmą z rzędu, jeżeli się nie mylimy.

W Bay-City znowu, w stanię Michigan, rozpoczął się w dniu 1 października i trwał dni kilka doroczny sejm zjednoczenia pol. rzym.-kat., szesnasty z kolei. Zostawiamy do przyszłego listu bardziej szczegółowe sprawozdanie, nie mamy bowiem jeszcze pod ręką urzędowego referatu. Zjazd był nieliczny, panowała na nim jednak budująca jedynomyślność i harmonja. Obrady rozpoczęto nabożeństwem, odprawionem w miejscowym polskim kościele przez ks. Wincentego Barzyńskiego z Chicago, radcę duchownego zjednoczenia, poczem kazal ks. E. Kozłowski, proboszcz parafji polskiej w Manistee, Mich. Na zebraniach sejmowych przemawiali księży: M. Matkowski, proboszcz z Bay-City, Grucz z Milwaukee, Malecki z Chicago, Lemke z Detroit, W. Zaleski z East Saginaw i t. d., oraz pp. P. Kiołbassa, Błoński, Bieliński. Towarzystwa polskie w Bay-City urządziły po mieście wspaniałe korowód, któremu towarzyszyli delegaci sejmowi; odbyło się także walne zgromadzenie polskie, czyli mityng masowy, przy udziale miejscowych polaków i sejmujących posłów, a nadto młodzież wystąpiła ze śpiewami i odegrano na teatrze amatorskim «Chłopów i Arystokratów». Zarząd pozostał w dawnym składzie. Wchodzą doń pp.: P. Kiołbassa, prezydent, Jan Arkuszewski, wice-prezydent, Jan Małna, sekretarz, Jan Gniot, kasyer, Walenty Zwierzyński, M. Wachowski, Kabat i Kowal-

Do politycznych krakowskich szermierzy:
Zmienić im głowy, niech kadłub zostanie!
A może wówczas jakiś pogląd świeży
Zastąpi ciągle politykowanie,
I ogół pojmie, że krajowi trzeba
Mniej polityki, więcej sensu, chleba.

Mniej polityki? Cóż to za herezje! —
Krzyknie lewica i konserwatyści,
Wszakże w jej rydwan wprzągnięto poezję,
Nawet chłop ciemny ciągnie z niej korzyści.
Prawda! lecz tego pono i pies nie zje,
Co polityczni upieką artyści,
Bowiem pieczywo to jest z takiej maki,
Ze i psa zmusi z życiem do rozłaki.

Dowód: wybory. — O święty Michale,
Co patronujesz naszej Galilei,
Racz się postarać, byś ku twojej chwale
Kraj od wyborczych uchronił zawiei,
Byśmy niezgodzie raz wyrzekli: *vale*,
A przepędziwszy ją do puszczy i kniei
I polityce dawszy za wygraną,
Jeśli naprawiać nawę skolataną.

Mieczem, coś gromi piekło i szatany,
Utnij łeb wszystkim bożkom polityki,
Gadaczom udziel dębowej nagany
I pokonfiskuj wazech stronnictw dzienniki;
Niech rozum zdrowy, niczem nieskalany,
Władnie na ziemiach dawnej republiki.
Raz politycznej obfitych się kokoty,
Miłować będziemy — i wiek złoty.

Wiek upragniony przez piewów i ludy
Nastanie naprzód w galilejskim kraju;
Spokojem, praca, potworzymy cudy,

Będziem się kąpać w rozkoszy tokaju,
«Ananas» będzie bronil nas od nudy,
A «święta zgody», urządzane w maju,
Będą rozkoszy pełne i sielanki.
Na nich wygłosi swoje pogadanki

K. Bartoszewicz. Poczem Czesław Czyński
Magnetyzować będzie wszystkie panie,
«Podróż po Chili» palnie Rostafiński,
Ks. dr. Chotkowski wypowie kazanie.
Znow Rostafiński o «zatoce Fińskiej»
Wygłosi odczyt. Na ostatnie danie
Tarnowski prozą, Asnyk zaś wierszami,
Ogłoszą miłość między stronnictwami.

Według przyjętej raz nazawsze normy,
Duch polityki zostanie karany:
Kto się nie włoży w nowe rządu formy,
Będzie natychmiast wyrokiem skazany
Na odczytanie z pięciu lat «Reformy»
Lub feljetonów «Czasu» dla odmiany.
Dla niepoprawnych będą bardzo liczne
Przygotowane: Studya estetyczne.

kb.

* * * * *

Z TEK I HUMORYSTYCZNEJ.

SENNIK EGIPSKO-GALICYJSKI.

Abocadla się uczyć — znaczy zostać członkiem akademii umiejętności.

Amerykę zaludnić — znaczy mieć proces w Wadowicach.

Asnyka widzieć — zn. pocud w sobie siłę Samso na do wstrząśnienia gmachem stańczykowstwa.

Arendarz — zn. sprzedaż wioski.

Ankieta — zn. zażył na gadanie.

Atrament wachać — zn. goliznę.

Babę zobaczyć — zn. nieszczęście.

Baby całować — zn. wielki grzech.

Baby stare całować — zn. grzech śmiertelny.

Bal wyprawić — zn. pożyczkę pieniędzy u żyda.

Bańuckiego zobaczyć — zn. dobry humor.

Bądarzewską wygrać — zn. ucieczkę z domu.

Bank założyć — zn. poderżnąć się.

Baki zbijać — zn. zapisać się na uniwersytet.

Bryll — zn. życiorys z portretem.

Bryndza — zn. majątek w Galicji.

Bibula — zn. zostać członkiem towarzystwa wstrzeźliwości.

Bełzę widzieć — zn. wierszami gadać.

Bogatym zostać — zn. piwo sprzedawać.

Boso chodzić — zn. uczciwie pracować.

Budę oglądać — znaczy chodzić do teatru krakowskiego.

Butelki suszyć — zn. przekroczyć ustawę w pijalstwie.

Bydłociem kogo nazwać — zn. prowadzić przyzwolną polemikę.

Boleści mieć — zn. czytać wstępne artykuły pism galicyjskich.

Całkiem się bawić — zn. dostać order.

Chłopem być — zn. kandydować na posła do sejmku.

Chrapać — zn. zostać posłem do rady państwa.

Cuda czynić — zn. chcieć wydawać «Kuryera Krakowskiego».

Cyrulik — zn. stosunek z komisją podatkową.

ski, radni. Uchwalono 300 dolarów na rzecz sierot polskich w Ameryce.

Kapral.

Konstantynopol, 27 września.

△ Odbylem w tych dniach podróż nową przez Balkany do Stambułu i dziele się z «Krajem» jej wrażeniami. Jak tylko opuścimy żyzne, ze wzorową kulturą Węgry, wjeżdżamy wnet, bez żadnej tranzakcji, na nędzną równinę Serbji, po której się pasą wielkie stada nierogacizny, a między niemi snują się ludzie mali, dostatecznie brudni, bez wyrazu i myśli. Wielce to przypomina kraj i mieszkańców Azji północno-wschodniej.

Kolej nie każe nam jednak zbyt długo patrzeć na ten niemiły obraz. Przez granicę w Carybrodzie dostajemy się do Bułgarii. Balkany przerywa droga żelazna, pracą i wspólnymi siłami narodu bułgarskiego zbudowana z dochodów krajowych, utrzymywana w porządku największym a wielce gorliwie strzeżona przez młodych i z natury rozsądnych bułgarów. Przebywa się wśród widoków malowniczych różne węzowe zwroty drogi, wspina się na szczyty gór bałkańskich, i następnie wjeżdża się w dolinę z trzech stron opasaną górami—dolinę, obdarzoną w bogatą urodzajną warstwę ziemi, przetrniętą w różnych kierunkach rzeką Marycą. Uprawa bogata pszenicy, kukurydzy, rzepaku, jęczmienia i t. d. Stada owiec, bydła i koni rok okrągły wypasują się na tej ziemi bogatej, zasłoniętej od zimna i wiatrów północnych i zawsze zielonej. Droga wśród tych cudnych okolic prowadzi wprost do Sofji. Wspaniała, lecz skromna budowa stacyi, w której mamy sale bogato umeblowane dla 3-ch klas, mieszkania urzędników i restauracja z czystą dobrą kuchnią francuzko-wschodnią. Po wyjściu ze stacyi spotykamy parokonne wiktorje, stojące w porządku. Wiezie nas ten powóz po dobrej drodze do miasta, o wiorstę odległego od stacyi; przeryniamy najpierw stare tureckie miasto o ciasnych ulicach, obok kilku meczetów w poszanowaniu stojących i wjeżdżamy do nowej dzielnicy miasta, na czele której stoi wspaniałe lecz skromne, w stylu włoskim, pałac księzący. Tuż na przeciw ogród publiczny przesłiznie utrzymany, założony przez ks. Battenberga, między starą i nową Sofją. Od strony zachodniej pałacu wznosi się hotel «Bułgaria», ładny, dobrze utrzymany. Gmachy prywatne i rządowe upiększają ulicę idącą od księżącego pałacu do izby deputowanych (sobranja). Idą następnie gmachy szkół, w których się uczy młodzież bez różnicy wyznań i narodowości; widzimy tu nowo-założony uniwersytet i szkoły wojskowe.

Słowem Bułgaria jako kraj bogaty, położony w szczęśliwych warunkach geograficznych, z ludnością z natury swej spokojną i pracowitą przedstawia się na pierwszy rzut oka krajem, który zdaje się mieć przed sobą, jeśli nie wielką, to szczęśliwą przyszłość.

W okolicach Sofji odnalezione są bardzo bogate kopalnie węgla kamiennego, petroleum i żelaza. O istnieniu tych skarbów przez 6 wieków posiadania tego kraju, turcy nie zgola nie wiedzieli... Niemniej śliczna droga prowadzi z Sofji do Filipopola. Okolice wszędzie piękne, gdzieniegdzie bardzo żyzne, przepasane wstęgą tej samej rzeki Marycy. Raz po raz migocą przed oczyma wspaniałe plantacje wina, ryżu, kukurydzy, pszenicy, soczewicy i t. d.

Po 4-ch godzinach jazdy znajdujemy się w starym grodzie Filipa Macedońskiego, gdzie się rodził Aleksander Wielki. Miasto położone na 5 wzgórkach nad rzeką. Wygląd ma stary, rozległy. Jest tu duży konak czyli pałac, wznoszą się na różne strony kościoły bułgarskie, katedra katolicka, seminarjum ogromne, mieszkanie arcybiskupa, szkoły, meczety. Miasto jest handlowe.

O pół wiorsty od Filipopola na północnej stronie wznosi się pomnik cesarza Aleksandra II.

Osamym Konstantynopolu cóż wam powiem? Macie tu swego stałego korespondenta i bieżące sprawy znane są wam wysmienicie. Od siebie dodam tylko, że stolica nadbosforska coraz więcej przybiera charakter «nowoczesny», pod panowaniem inteligentnego władcy

wiernych, Abdul-Hamida II. Sam byłem niejednokrotnie świadkiem, jak wielką rozwinęto tu w ostatnich czasach czynność nad zapewnieniem krajowi i stolicy dobrodziejstw cywilizacji, podniesieniem oświaty, finansów i handlu. Wszystko to odbywa się cicho, swobodnie, przy największej tolerancji wszelkich wyznań i narodowości. Jakoż, wszyscy podróżnicy jednomyślnie zapewniają, że Konstantynopol ogromnie się podniósł w ostatnich czasach tak pod względem oświaty i dobrobytu mieszkańców, jak rozwoju wielce ożywionego ruchu handlowego.

Kobiety, którym niegdyś, na mocy zbyt ściśle stosowanych przepisów Mahometa, nakazywano zupełnie zakrywać twarz i o ile możliwości najmniej się wydalać ze swych mieszkań, a unikać spotkania się z inowiercami czyli gaurami, dziś, pod rządami Abdul-Hamida, używają w Turcyi narówni z mężczyznami swobody czynów, słowa i myśli. Można je widzieć jeżdżące i spacerujące w Stambule, przykryte zupełnie przezroczytymi zasłonami; tylko stare i brzydkie zakrywają twarz gęstymi i ciemnymi woalami.

Dr. ks. J. Żagiell.

Wrocław, 2 listopada.

△ Związek górników i hutników górno-szlązkich ku wspólnej obronie zyskuje coraz więcej członków. W d. 20 października odbyło się w Katowicach zgromadzenie robotników okolicznych; drugie w pobliżu Gliwic. Przewodniczył na jednym redaktor «Katolika», na drugim redaktor Pszyczyński. Tam zebrało się 500, tu 400 robotników. Nieprzyjazna nam prasa udaje żal, że robotnicy idą na lep ludzi, nie rozumiejących ich interesu i nie waha się twierdzić, że dążeniem jest redaktorów polskich utworzenie związku «z innemi celami, obcemi dotąd robotnikom»... To, że na zgromadzeniach tylko po polsku rzecz się toczyła, dało prasie niemieckiej pochop do następującej elukubracji: teraz pozyskują pisma polskie górno-szląskie coraz więcej abonentów, przez co udaremnione być tylko mogą usiłowania germanizacyjne, z wielką dla interesów klasy roboczej szkoda... Za ledwie minął tydzień od chwili onych zgromadzeń i od wyżej przytoczonych wywnętrań i insynuacji różnych gazet niemieckich, alisci wystąpiła na widownię i sama «Schlesische Zeitung» (z 29 i z 30 paźdz.). W dwóch artykułach przypatruje się ona Szląskowi pod względem językowym, sięga aż do czasów Henryka brodatego i w krótkim rzucie oka, dochodzącym do czasów ostatnich, kończy historyczny swój wywód jak następuje: «Prasa polska na Górnym Szląsku jest główną winowajczynią wobec języka niemieckiego. Wielu księży pragnęłoby przyczynić się do szerzenia znajomości dokładnej języka niemieckiego między ludem polskim, ale teroryzuje ich prasa polska». Cóż tu powiedzieć? Chyba wynurzymy pewną obawę, czy kłamstwa podobne nie wyglądają na zwiastunów nowych obostrzeń i zawad? Mianowicie gdy zważymy tę okoliczność, że już w ostatnim czasie tyle procesów prasowych o lada artykuły wytoczonych zostało redaktorom pism polskich we wszystkich dzielnicach przez ludność polską zamieszkałych... Przychylna nam dotąd katolicka «Schles. Volks. Ztg» przestała od czasu pewnego zajmować się stosunkami katolicko-polskimi na Górnym Szląsku, zagrożoną zostawszy w istnieniu swem potępieniem władzy duchownej. Dziś, jeśli umieści coś o polskości na Górnym Szląsku, to chyba w następującym charakterystycznym rodzaju: «Towarzystwo polskie w Raciborzu zaprosiło członków swych, rodaków i zwolenników na uroczyste nabożeństwo w pierwszą rocznicę istnienia swego d. 27 października. Nabożeństwo odbyło się w kościele N. Panny Maryi, stojącym na polu i należącym do parafji Starawies. Mszę św. i kazanie miało duchowieństwo starowiejskie. Duchowieństwo raciborskie, tak od N. Panny Maryi, jak i od dominikanów, nie brało żadnego w nabożeństwie wyzwożnianem udziału. Tyle tylko nadmieniamy dla uniknięcia nieporozumień i pomieszkań».

Lambda.

Gdańsk, 21 października.

△ W ostatnich czasach krząta się bardzo gorliwie towarzystwo tak zwane Gustawa-Adolfa w stronach zwłaszcza do Polski dawniej należących, a zatem słowiańskich, nad rozszerzeniem protestantyzmu, budując w gminach biednych kościoły czyli zbory protestanckie, nadto mieszkania dla predykantów, aby tylko tłumić coraz więcej katolicyzm. Należą do towarzystwa tego osoby wpływowe, a przez składki, do których także uczniowie po szkołach elementarnych i gimnazyach i najbiedniejsi datkiem choć najdrobniejszym przyczynić się muszą, rozporządza znacznymi kapitałami, które z upodobaniem w naszych okolicach w sposób wyżej podany lokuje. Niedawno towarzystwo rzeczzone odbyło walne zebranie dość świątecznie wystrojone, na przyjęcie gości z dalekich okolic, bo aż z Hiszpanji przybyłych. Przy zagajeniu a raczej powitaniu tego walnego zebrania, oświadczył nadburmistrz gdański Winter, że Gdańsk zawsze był miastem protestanckim i to dobrze protestanckim. Przez to publiczne oświadczenie czuli się katolicy gdańscy niemcy obrażeni i wystosowali do nadburmistrza pismo protestujące. Dotychczas jednakże nadburmistrz jeszcze na protest nie odpowiedział, tylko historyk jakiś miejski czuł się zobowiązanym przyjść głowie miasta w pomoc z dowodami, że nadburmistrz miał i ma rację, bo tak było i jest. Ale i katolicy gdańscy, nie w ciemności, zajrzawszy do archiwów i dziejów dawniejszych, wystąpili teraz z faktami zupełnie twierdzeniu temu przeciwnymi, a ze stanowią one kawał historyi stron naszych, więc je w streszczeniu tu przytaczam:

Wiadomą to jest rzeczą, powiadają uczeni katolicy, że po roku 1557 mieszkańcy Gdańska tłumnie i gromadnie, bez wszelkiego zresztą namysłu, przyjęli naukę Lutra, lecz nigdy nie przypuszczali, żeby przez to samo z kościoła katolickiego wykluczeni zostali,—świecili bowiem dalej, jak za dawniejszych czasów, zupełnie otwarcie wszystkie święta katolickie, choć te wprost nauce Lutra się sprzeciwiały. Nadto, gdy się obejrzano wreszcie, że nie tam gdzie chciało zajechano z reformacją, lud całemi gminami do kościoła katolickiego powracał — i obecnie katolicy gdańscy z tem większym uznaniem pamiętkę i odwagę tych przodków swych uczcił powinni, że się nie dali oni nakłonić żadnym zyskiem materyalnym do naśladowania odszczepieństwa. Lepiej uposażonych i bogatszych swych współobywateli, Wierni musieli w owych czasach chronić się pod skrzydła opiekunów klasztorów i kościołów, które pod rozmaitemi pozorami prawa cywilnego chętnie ich przyjmowały; wskutek tego katolicy mieszkali i rzemiosło swe i handel dalej prowadzić mogli. Biskupi bardzo energicznie i stanowczo występowali, zwłaszcza około połowy w. XVIII w obronie uszczuplanych i odejmowanych praw swym dyecezyanom i przeciwko nadużyciu i krzywdom katolikom w Gdańsku wyrządzanym, i śmiało zarządowi miasta to wszystko wymawiali a dowodami stwierdzali. Duch ten nietolerancji panował w Gdańsku aż do czasów Fryderyka II. Zdanie króla tego o sprawach religijnych wszystkim jest znane i w oczach jego każde wyznanie miało rację bytu. Skoro miasto samo do monarchji pruskiej wcielone zostało, padły szranki, tamujące przystęp katolików do niego, i podczas kiedy w roku 1756 katolicy w samym mieście dziesiątą część ludności stanowili, to już w roku 1796 czyli w 40 lat później trzecią część ludności wynosili i stanowisko to aż do dnia dzisiejszego zatrzymali. Wypada ztąd wniosek oczywisty, że miasto, którego trzecia część mieszkańców jest katolicką, nie może być nazwanem miastem protestanckim, a tem mniej dobrze protestanckim.

Kujawiak.

Poznań, 30 października.

△ Wczoraj odbyło się walne zebranie banku ziemskiego, niebardzo liczne co do osób, ale bardzo liczne co do reprezentowanych akcyj. Cała rada nadzorcza zaopatrzoną była w statutowe maximum 20 akcyj.

Całe zebranie odbyło się też jaknajspokojniej. Na początku tylko spokój olimpijski nieco się zamieszał okolicznością, że pewni akcyonaryusze ze Lwowa, którzy przysłali plenipotencje, nie mogli uzyskać głosu, bo dziwnym sposobem wcale nie byli zapisani do księgi akcyjnej. Ale i ta «straszna burza», po za którą już się domniemywano niebывalnych zamachów, uśmierzyła się, skoro dyrekcyjacy i rada nadzorcza obiecały zbadać i sprostać widoczną pomyłkę.

Sprawozdanie dyrekcyjacy przyjęto sympatycznie. Składało się ono z bilansu i krótkich onego objaśnień, oraz z długiego elaboratu, wyświetlającego sprawę parcelacyi i stan jej obecny. Elaborat ten w jednym tylko punkcie rozchodzi się z moim wywodem o parcelacyi, wydrukowanym w N-rze 41 «Kraju», t. j. co do spółek rolnych, które sprawozdanie banku bezwzględnie zaleca. Dotąd bank, jako taki, ze spółkami rolnymi eksperymentów nie robił; polegać więc tylko może na doświadczeniach, zrobionych prywatnie w Wałdowie i Pinczynie. Mimo całego entuzjazmu, wielce uznania godnego, którym sprawozdanie chlubnie się odznacza dla spółek i po tych wszystkich wywodach, pozostać muszę przy zdaniu mojem. Gdyby w ten sposób i w tych warunkach, w jakich założono spółkę wałdowską i pinczyńską; bank ziemski miał nadal zakładać spółki, trudnoby się zaiste dopatrzeć w tem nacjonalnej korzyści dla społeczeństwa. W każdym razie bank ziemski, poznawszy czystą prawdę, na jej podstawie zechce zapewne fundować swe postanowienia, a nie na podstawie opinji, urobionej z usługnych ogłoszeń. Do sprawy tej powrócimy poniżej jeszcze, skoro się załatwimy ze sprawozdaniem banku.

Stylizacya jego nastrojona jest na nutę trochę za wysoką. Zarząd powiada, że «masobieza chlubne sadanie nietylko trudności przezwyćcać, nietylko najgwałtowniejsze potrzeby rolnictwa zaspakajac, ale i leczyc niedomagania i wyrabiać nowe sily ekonomiczne». Tymczasem ustawa banku zadania jego tak określa dosłownie: «Celem przedsiębiorstwa jest pośredniczenie w parcelowaniu, w nabywaniu, sprzedawaniu i dzierżawieniu ziemi». Ale mniejsza o to; dobrze bank zrobił, że myśl swą ubrał w odpowiednie gustowi bieżącemu słowa, bo społeczeństwo nie lubi, żeby się rozmijać z jego gustem. Jak dla nas, niema tu potrzeby rozwodzić się szerzej nad wszystkimi zapowiedziami, odnoszącemi się do przyszłości; wolimy czekać na same czyny, a mamy tę przynajmniej wiarę, że w kierunku znaczącym bank pójdzie z całą rozwagą, bez tej ponętnej gorączkowości, dążącej do tego, żeby coś robić; tylko robić będzie wedle sił i okoliczności to, co w danych stosunkach możebne i wedle ludzkich przewidywań ma pewne, choć skromne widoki powodzenia.

Mogę też zapewnić rzeczywistość, że nastęrczało się bankowi dużo interesów ponętnych i efektownych, a jednak nie rzucił się na nie, bo widoki powodzenia nie odpowiadały bynajmniej ryzykom. Tą drogą postępując dalej, musi sobie bank zjednać zaufanie rozsądnej opinji, choćby też nieodzowne koszty handlowe, przyznane bankowi, wykazały się zbyt wysokimi w stosunku do zysków. Koszta te tak zaciężyły w bilansie z ubiegłego roku, że dywidenda okazała się niewłaściwą. Byłaby wyniosła tylko 1% (w roku ubiegłym było 5%); dobrze więc zrobił bank i walne zebranie, że biorąc i udzielając deszarżę, zysk ten drobny przepisał na rachunek przyszłego roku. Zapowiedziały też organy banku, że przystąpią teraz do ściąggnięcia rat zaległych i rozpiszą wypłatę ich na d. 31 grudnia r. b., następnie na d. 30 czerwca r. 1890 i 31 grudnia r. 1890. Jest to koniecznym, jeżeli bank ma rozwinąć szerszą działalność w nader ciasnym kole swych czynności.

O ciasności tej rozwodzić się dziś nie będę, nastęrczy się do tego inna sposobność. Dziś jeszcze, stojąc na podstawie ustaw ciasnych, zbyt ciasnych na stosunki tutejsze, zaznaczyć muszę fakt bardzo ważny, który sprawę parcelacyi nieco rozjaśnił. Fakt ten, a raczej dwa fakty, odnoszą się do głośnej sprawy pinczyńskiej. Dla wszystkich zbliżka na rzecz patrzących było publiczną tajem-

nicą, że znachodziło się *something rotten* w tej spółce. Nie wdając się w szczegóły, zaznacze tylko na chlubę chłopskiego rozumu tamtejszych zachodnio-pruskich parcelantów, że z własnej inicjatywy rozcięli oni węzeł gordyjski ich krępujący, i na walnem zebraniu, wobec ustępującego, wybrali nowy zarząd. Dyrektorem spółki ustanowili byłego posła p. Stanisława Thokarskiego, któremu tylko to jedno zarzucić można, że będąc onego czasu dyrektorem chłopskiego banku starogardzkiego, w najlepszej wierze przyprawił bank i jego interesantów o znaczne straty, nie umiając się oprzeć wyzyskiwaczom. Nie szczęście to przyprawiło go o stratę posady i zachwiało nawet mandat poselski, ale osobiście wyszedł ze sprawy tej moralnie zupełnie cało, a najlepszym dowodem jego niezachwianej uczciwości jest właśnie fakt, że mu ponownie ufność parcelantów pinczyńskich powierzyła zarząd spółki. Przypuszczać można, że po tylu doświadczeniach, podola dziś zadaniu. Prowadzenie spółki rolnej nie jest rzeczą łatwą; ale przy rozwadze i ścisłym przestrzeganiu statutów, nie nastęrczy tyle niebezpieczeństw, co prowadzenie czysto handlowego interesu na większe rozmiary. Można więc pod tym względem spokojniej patrzeć na rozwój dalszy tego agrarnego eksperymentu.

Tem więcej, że usunięty został także drugi szkopuł, zagrażający spółce rozbięciem. Jak wiadomo, władza wniosła o rozwiązanie spółki, z powodów dziś jeszcze publicznie niezupełnie wiadomych, bo sprawa jest w biegu i 19 listopada rozstrzygnąć się ma w sądzie nadziemińskim. Zdaje się jednak, że, jak już przypuszczałem w przeszłym liście, spółka wyjdzie obronną ręką, skoro się wydarzył fakt drugi, wpływający bardzo hamująco na szowinistyczne zachcianki podrzędnych władz administracyjnych. Spółka uzyskała była w właściwym czasie konsens kolonizacyjny; mimo to władze administracyjne w sposób zupełnie nieprawny zahamowały wykonanie konsensu. Jestto, zdaje się, zasługą byłego zarządu, któremu inicjatywy i sprężystości nikt nie odmówi, że w ostatecznem uciśnieniu podał od spółki zażalenie wprost do tronu. Z najwyższej tedy poręki nakazano ściśle zbadanie sprawy, a ostatecznie teraz reskrypt ministra spraw wewnętrznych, odpowiadając spółce, rzucił stanowcze *veto* na dalsze bezprawia. Powiada on, że skoro raz spółce udzielono konsens parcelacyjny wogóle, nikt nie ma prawa żądać, aby poszczególne parcelanci nanowo o konsensy odnośnie się starali. Niepodobna prawie przypuszczać, żeby wobec takiego reskryptu zapaść mógł w drugiej instancyi sądowej wyrok na rozwiązanie spółki, skoro i pierwsza instancya sądowa wniosek taki już poprzednio oddaliła. Wyjdą więc, zdaje się, cało z tej sprawy wszyscy ci prawdziwi męczeniicy parcelacyi, którzy w Pinczynie ostatnie grosze w przedsiębiorstwie spółkowym utopili, a którym rozpoczęte budowie bezprawnie rozrzucono; wyjdzie cało i spółka, a stwierdzi się pocieszający fakt, że są jeszcze instancye w Berlinie, u których się sprawiedliwości dopukać można. Ale kto wynagrodzi udreczenia i straty, które podkopały byt niejednej rodziny?

Sprawy te mogłyby być wdzięcznym motywem dla deputowanego Munckla, który przeciwko samowoli władz administracyjnych dotąd bezskutecznie a nieustannie wojuje wnioskiem o nałożenie odpowiedzialności na władze za straty, wyrządzone prywatnym osobom przez nadużycia samowolne. Ważniejsza jednak dla nas, czy i jak reskrypt ministerjalny, odnoszący się oczywiście wyłącznie do spółki pinczyńskiej, wpłynie na procedurę władz aministracyjnych w udzielaniu konsensów kolonizacyjnych? Przesądzać tego nie można, ani też wiedzieć, jakie w tej mierze z góry wyjdą instrukcyje, skoro na tę sprawę uwaga najwyższych instancyj jest zwróconą. Wszelkie przewidywania w tej mierze byłyby niewłaściwe. Czas to wykaże.

Domarat.

Lwów, 1 listopada.

△ Nie od dzisiaj stoi u nas na porządku dziennym sprawa kredytu włościańskiego.

Dotychczasowe stowarzyszenia zaliczkowe, oparte w Galicyi o system Schultze'go z Delitsch, oddały bezwątpienia wielkie usługi, wpływawszy na rozwój kredytu osobistego w klasach pracujących i drobnych właścicieli ziemskich. Lecz ani te instytucyje, ani kredyt hypoteczny banku krajowego, jak się okazuje coraz dotkliwiej, nie mogą wystarczyć na zaradzenie wszelkim, znacznie liczniejszym i różnorodniejszym potrzebom kredytowym naszego ludu. Potrzeby te oddawna, sumiennie i kompetentnie bada znany publicysta i poseł Teofil Merunowicz, jeden z najgruntowniejszych znawców życia i wymagań włościan galicyjskich. W ostatniej swojej pracy o organizacyi kred. włośc. w Galicyi, świeżo właśnie ogłoszonej, autor ten wykazuje, iż jeśli chłop nasz zwyki na spłaty rodzinne, przykupno gruntów i budynków istotnie poszukiwać kredytu długoterminowego, to bardziej jeszcze uczuwa konieczność kredytu chwilowego: krótkoterminowych, drobnych pożyczek na zaopatrywanie się w ziarno i paszę podczas przednówku, na podatki, prestacje i żywy lub martwy inwentarz gospodarczy. Dla zadosyćuczynienia tej potrzeby autor zaleca kasy systemu Raiffeisena. Dalej prócz korzyści czysto ekonomicznej natury wypłynęłyby z nich skutki wysoce moralne; w ludzie pocnie się obudzać duch solidarności i samowiedza sił własnych ku ochronie przed lichwą i pokrewnym jej zabójczym źródłom pseudo-kredytu. Myśl ta nabiera szczególnej żywotności z chwilą bieżącą, kiedy tyle klęsk elementarnych na biedne galicyjskie włościanstwo równocześnie spadłych, byt jego wogóle trudny czyni rozpaczliwym i wymagającym rychłej, wszechstronnej a radykalnej i ciągłej pomocy, formalnej akcyi sanacyjnej.

W związku z ludem pozostaje i druga sprawa, o której z kolei mam mówić. I namiestnik w tegorocznym sejmie, i rada szkolna, i prasa krajowa często dały wyraz narzekaniom, iż rozwojowi oświaty wiejskiej niemało przeszkadza brak nauczycieli. Obiecały zatem władze zapobiedz brakowi temu przez...mnożenie seminarjów pedagogicznych. Chęci niezawodnie szczere, ale całkiem niepraktyczne, skierowane w kierunku zupełnie błędnym. Przyczyna zlego gdzieindziej leży. Nauczyciele są i z łatwością znalazłoby się ich jeszcze więcej, gdyby poprostu—mieli co jeść... Dość powiedzieć, że w stolicy kraju nauczyciel ludowy pobiera miesięcznie 20—30 zlr., na prowincyi jeszcze mniej! Czyż w takich warunkach może być mowa o egzystencyi, czy można żądać, by ktokolwiek ku zawodowi tak nagradzanemu się garnał? Przeciwnie, kadry bakałarzy wiejskich muszą się przerzedzić i przerzedzają się widocznie; coraz więcej z nich występuje, choćby nawet ukochaną ziemię rodzinną i swoich przyszło opuścić nazawsze dla Ameryki. Niedostatek tak dokucza i zniechęca, że gdy w Chicago otworzyła się posada z placą 2,000 zlr. (800 dolarów), stanął do konkurencyi cały szereg galicyjskich kandydatów i miejsce uzyskał p. Szczęsny Zahajkiewicz, wybitny już pisarz dla ludu i dzieci, jedna z najlepszych tu sił na odnośnej niwie literackiej. Nie większej *ergo* ilości seminarjów Galicyi trzeba, ale większej dotacyi dla tych, którzy dotychczasowe seminarja chlubnie opuszczają.

Leży przed nami broszura o 44 stronnicach *in quarto*, a obejmuje relacyę banku krajowego z działalności w pierwszym pięcioleciu jego istnienia. Obraz to dla Galicyi ważny, niestety jednak mniej pocieszający, niżby pragnąć można. Na szerszym terenie finansowym instytucyja nasza dotąd jakoś stanąć nie zdołała, agendy jej albo zamało rozwinięte w kierunku przez kraj najbardziej pożądanym, albo w innym rozwinięte niezbyt pomysłnie. To też krytyka odzywa się coraz częściej i coraz ostrzej, a żywiły tu kompetentne uważają stanowiska dzisiejszych członków dyrekcyjacy jako silnie zachwiane (Alfred Zgórski i Wacław Domaszewski).

Od banku muszę skoczyć aż do—Czerniowiec; w lwowskiej korespondencyi skok to hazardowny, ale i cel jego wyjątkowy. Głos bowiem, który w stolicy bukowskińskiej onegdaj publicznie się ozwał, dzięki swej... oryginal-

ności rozszedł się po Galicyi lotem strzały, wywołując godne siebie «oryginalne» wrażenie. Oto na posiedzeniu czerniowieckiej rady miejskiej, gdy jeden z jej członków rzucił myśl rozdzielenia zakładu dla ubezpieczenia robotników od wypadków dla Bukowiny od tegoż dla Galicyi, i gdy wniosek ten uchwalono, wystąpił drugi radny, dr. Zurkan, z... bagatelny projekt, a raczej życzeniem: by na wypadek utraty administracyjnej odrębności Bukowiny, połączono ją administracyjnie nie z Galicyą, lecz ze—Szląskiem!... Tak to niekiedy rozprawy asekuracyjne przybierają charakter konstytucyjny.

W chwili zamykania dzisiejszej korespondencji, otrzymuje «odezwę» Towarzystwa historycznego, która dotyczy zbyt poważnej sprawy, bym mógł ją odkładać na później. Odezwa zapowiada drugi zjazd historyków polskich we Lwowie między 15 a 20 lipca roku przyszłego. Pierwszy taki kongres, imienia Długosza, odbył się lat temu blisko dzieśięć pod Wawelem; wyjaśnił on sprawę organizacji pracy naukowej nad dziejami Polski, wytknął tej pracy odpowiednie kierunki i program, dziś w części już spełniony. Nowe lata odsoniły wiele nowych pytań, wytworzyły odmienne warunki; potrzeba więc, by nowy zjazd program ów uzupełnił i rozszerzył. Wprawdzie w roku 1884 mieliśmy kongres im. Kochanowskiego, lecz takowy zajmował się wyłącznie historią oświaty i literatury polskiej. Zjazd przyszłoroczny obejmie nauki historyczne w najobszerniejszym ich znaczeniu, wszystkie strony dziejowej naszej przeszłości, tak historii ogólnej jak prowincjonalnej, a zwłaszcza Litwy i Rusi. Na czele zadań zjazdu będzie próbną zgrupowaniem i ujęciem w całość rozproszonego debytu naukowego czasów ostatnich, słowem zwróci on swą uwagę głównie na *syn-tesę dziejów naszych*, ku czemu posłuży szereg wykładów. Dalej zaś przedewszystkiem szczegółowo omówi wszelkie kwestye świeżo wyłonione co do metody badania historycznego i sposobu wydawania źródeł dziejowych. Odezwe, prócz d-ra Liskego (prezes) i Balzera (sekretarz), podpisali między innymi: d-rzy Abraham, Finkel, Kubala, Kętrzyński, Władysław Łoziński, Małecki, Piekosiński, Roman Pilat, Semkowicz i Wojciechowski.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

↓ Czechy. [List «Kraju»]. Radość młodoczechów z powodu uchwały sejmowej wniosku Riegera o przekazaniu adresu braci Gregrów wydziałowi specjalnemu, trwała niedługo. Wydział ten bowiem o ile można sądzić z pierwszego jego posiedzenia, ma zamiar odesłać adres młodoczechski *ad acta*. Wydział uznał wprawdzie, że koronacyi życzą sobie wszyscy czesi bez różnicy «partyi» i że uznanie czeskiego prawa państwowego jest celem politycznych dążeń całego narodu, ale czy obecny adres młodoczechski jest na czasie, o tem wydział wyraził bardzo z początku wątpliwość. Ze zaś wątpliwość taka prostą drogą zaprowadzić może do ogłoszenia adresu za niewczesny, świadczy o tem nuta, na jaką obecnie wygrywa swe waryacje organ staroczechów «Hlas Naroda». W jednym z ostatnich posiedzeń sejmu wniosł dr. Rieger wniosek, aby rząd uzupełnił czeski uniwersytet przez otwarcie fakultetu teologicznego. Pomimo to, że *alma mater* Karola IV została rozdzieloną na część czeską i niemiecką, fakultet teologiczny został nierozdzielony. Przyczynił się do tego najwięcej kardynał Schwarzenberg, arcybiskup paryzki, który dowodził rządowi, że waśń narodowa, ogarniająca całe Czechy, nie powinna sięgać aż do seminarzystów. Tymczasem to pewna, że seminarzystów narodowości czeskiej jest więcej niż niemieckich, a wykładu słuchać oni mogą po niemiecku. Jestże to stosunek normalny? Czy obecnie rząd pod naciskiem agitacji młodoczechskiej spełni życzenie staroczechów i otworzy fakultet teologiczny czeski? — na odpowiedź czekać zbyt długo nie będziemy. Członkowie zamkniętej «czytelnicy akademickiej» widząc, że namiestnictwo nie myśli odwoływać swego rozporządzenia, podali świeżo do zatwierdzenia statuty nowozałożonej «Czytelnicy». Namiestnictwo jednak odrzuciło nowy statut, dla tego, iż wykresłał on zanadto szeroką dziedzinę działalności nowemu towarzystwu — tudzież że i nieakademicy mogli do niego należeć. Akademicy rozpoczęli wnet poszukiwania, dotyczące kwestyi: które z istniejących dziś stowarzyszeń akademickich ma

najrozleglejsze statuty, i odkryli że «Slavia». Wnet na sam początek zapisało się do «Slavii» przeszło 500 członków, co jest chyba bardzo dobrą wróżbą dla przyszłości nowego ogniska młodzieży czeskiej. Jarostaw.

↓ Serbja. [List «Kraju»]. Mowa tronowa, którą Risticz zagał posiedzenia skupczyny, uważaną tu jest za wzorową pod względem poprawności. Omówiła ona dużo rzeczy i nie powiedziała przytem nic nowego; w tem zaś właśnie i tkwi cała wartość mów tronowych. Regencya przypomina w niej posłom, że Milan ustąpił, że Aleksander został ukoronowany, że metropolita Michał powrócił, że kolej przeszła w ręce rządu, że gabinet przygotował masę projektów dla dopełnienia nowej konstytucyi i t. d.; jedno co się dokładnie widzieć daje z mowy tronowej, to zupełna zgoda regencyi z ministrami. Regencya gotowa jest potwierdzić wszystkie ustawy, jakie gabinet lub skupczyna wniosie. Serbja po raz więc pierwszy obecnie zaczyna postępować drogą rzetelnego parlamentaryzmu. W ciągu lat 20 panowania Milana — tron opychał się własnymi swojemi pomysłami, wręcz przeciwnymi tym, jakie skupczyna podzielała lub w sobie pielęgnowała. Zgoda, łącząca obecnie najwyższe koła ustawodawcze z reprezentantami władzy królewskiej, będzie równocześnie najlepszą też szkołą parlamentarną dla młodego króla Aleksandra. Da mu ona możność nauczenia się na własnej ziemi tego, czego się Milan nie nauczył w Wiedniu i w Paryżu. Skład skupczyny przedstawia się zajmująco. Reprezentowane są w niej wszystkie warstwy społeczeństwa serbskiego. Posłów jest 117, z których 102 zapisało się do klubu radykalnego, 15 do liberalnego. W ogólnej tej liczbie jest także 10 popów (wszyscy radykalisci), 17 chłopów (16 rad. i 1 liber.), 11 adwokatów (9 rad. i 2 liber.), 5 lekarzy (wszyscy rad.), 2 rzemieślników (oba rad.), 1 inżynier (N. Paszyć, prezes skupczyny, który został wybrany w trzech miejscach), 1 księgarz (rad.) i 1 generał (liber.). Zauważymy, że między posłami od włościan jest masa takich, którzy skończyli instytut agronomiczny lub uniwersytet w Belgradzie. Gdy Paszyć zajął krzesło przewodniczącego, wygłosił mowę o tyleż szczerą i świeżą, o ile mowa tronowa była szablonowa i oklepana. Prezes zaniósł ciężką skargę na rząd Milana. «Skupczyna rozpoczęła działalność swoją — powiadał — po strasznych rządach, które z gruntu zachwiały egzystencję państwa, wyczerpały siły narodowe, zniszczyły finanse i zepchnęły z drogi racjonalnej politykę narodową». Jest to zwięzła i smutna, lecz niestety, prawdziwa charakterystyka czasów niedawnych. Uniwersytet belgradzki rozpoczął w tych dniach swoją działalność. Przedstawia się on w swym składzie dość ułomnie, gdyż brak mu fakultetu lekarskiego. Zwyczajnych słuchaczy zapisało się w tym roku 417; w tej liczbie 29 techników, 137 filozofów i 251 prawników. Teologia posiada swój odrębny zarząd. O znakomitej lekcji wstępnej historii Zeczewicza, który zacytował słowa Mickiewicza, wywołał niebawem wśród młodzieży zapal, szeroko w tej chwili mówią i piszą w Belgradzie. Srb.

↓ Bułgarya. [List «Kraju»]. Sobranje, które miało być otwarte dnia 15 st. st. października, zostało z powodu nieobecności ks. Ferdynanda w Sofji odłożone do 22 października. Wieczorem dnia poprzedniego telegrafował książę z Koburga do ministra Stambolowa, że z powodu przeszkód familijnych spóźni się z powrotem o dni kilka, przeto prosi swego ministra, aby tenże zagał sobranje w jego imieniu. Stambolow jednakże nie zgodził się na zastępstwo i z tego powodu otwarcie sobranja zostało odroczone. Odroczenie to wywołało tu zaniepokojenie i zdziwienie. Jakoteż zaiste trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego książę nie przyjeżdża i dlaczego Stambolow nie chciał go zastąpić w sobranju. A pomijając nawet kwestye poważnych komentarzy, fakt odroczenia naraził nawet kasę państwa na stratę, która wyniesie przez to opóźnienie 22,000 fr. W usposobieniu politycznym zgromadzonych tu deputatów zaszła poniekąd zmiana niekoniecznie pożądana dla obecnego gabinetu. Wogóle między deputatami zaczęła kiełkować myśl, aby ciągnąć się sprawę bułgarską zakończyć stanowczo w jakikolwiek bądź sposób. Bardzo więc jest możliwą rzeczą, że w plenum sobranja ukaże się jakiś w powyższym duchu wniosek. Rząd zmiarkował to usposobienie u deputatów, chcących się pozbyć raz nazawsze szkodliwego przesilenia i dlatego przez organ «Swobode» zachęca deputatów do zgody, albowiem tylko pod tym warunkiem większość Europy zechce uznać legalność ks. Ferdynanda. Ciekawe też wezwanie wypowiada pod adresem deputatów sobranja rusofilski dziennik «Makedonia». Piszę on, że przyszła nareszcie pora, aby kraj za pośrednictwem sobranja przywrócił napowrót zerwane niepotrzebnie przyjazne stosunki z Rosją. Ze zbliżającym się sezonem zimowym zaczyna ożywiać się ruch literacko-naukowy Bułgaryi.

Zapowiedziany jeszcze dawniej «Sbornik ministerstwa oświaty», poświęcony literaturze, historii, filologii, a najbardziej etnografii, ukaże się wkrótce w druku. W pierwszym zeszycie będzie umieszczona najnowsza powieść pisarza Wazowa, osnuta na tle wypadków z epoki rewolucjonisty Botewa (1867—1870), wskazówki do wariantów pieśni, zebranych przez nieboszczyka Miladinowa i wydanych nakładem biskupa djakowskiego Strossmayera i t. d. Ministerstwo rozesało do wszystkich nauczycieli przebywających na prowincyi okólniki, wzywające do zbierania materiałów etnograficznych. Zarzucić tylko godzi się «Sbornikowi»: że wychodzi staraniem i nakładem nie osobistości prywatnej, lecz rządu. Praktyka bowiem wykazała, że wszelkie wydawnictwa, przedsiębrane przez rząd, po krótkim czasie istnienia zamierają. Oprócz tego zostało stwierdzonem, że urzędnicy, zajmujący posady w ministerstwie, wytwarzają z czasem dla siebie monopol z wydawnictwa, umieszczając tam za wynagrodzeniem sowitem prace przeważnie li tylko swoje własne, a usuwając prace ludzi niezależnych. Ministerstwo postąpiłoby właściwiej, gdyby poparło swemi funduszami istniejące już wydawnictwa, jak: «Periodiczesko spisanie», «Trud», «Iskra» i «Promiszlennost», zamiast zakładać wydawnictwo nowe, narażając przez to na upadek wydawnictwa starsze i zasłużone... Po dłuższej pielgrzymce na prowincyi, zawiązana niedawno trupa teatru narodowego «Osnowa» wróciła do stolicy, gdzie też rozpocznie przedstawienia, mogące nie jedną chwilę uprzyjemnić ludziom wśród nudów pory zimowej. Petko.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wilhelm II w Konstantynopolu. «Times» o celach tej podróży. Sprawa pokoju w parlamencie niemieckim. Powrót ks. Ferdynanda do Sofji o obstalunek 100,000 małokalibrówek. Rozmowa z pewnym dyplomata rosyjskim w «Journ. de Genève»].

Kiedy po wojnie krymskiej sultan odwiedził Paryż, przyjmowany na dworcu tuileryjskim z niezmierną na owe czasy wystawnością, dziennikarstwo mocarstw zachodnich, wysadzające się na opis uroczystości nadsekwanskich, podnosiło przedewszystkiem ten fakt, że był to pierwszy przykład odwiedzin przez padyszacha monarchy chrześcijańskiej. Dziś, mamy zjawisko odwrotne: oto od czasu opanowania Konstantynopola przez Turków, pierwsze to zdarzenie, że jeden z panujących chrześcijańskich podejmowanym jest gościnnie nad brzegami Bosforu. Rozumie się samo przez się, że okoliczność ta dodaje również wielkiego animuszu prasie sprzymierzonych mocarstw Europy środkowej, wysilającej się na uwydatnienie nadzwyczajnej doniosłości zdarzenia. Jak dotąd przecież, doniosłość ta nie przekroczyła granic całkiem zewnętrznej pompy przyjęcia, które przy całym swym przepychu wschodnim, nie jest już zdolne obudzić ani podziwu ani zazdrości w tych, którzy mogliby mieć ku temu powód uzasadniony. Przedstawienie nie jest wprawdzie bez blasku, lecz blask ten przypomina pewne balety galowe, olśniewające dekoracją i kostiumami, lecz najzupełniej czerze i puste pod względem swej osnowy. Jakież - bo rzeczywiście znaczenie polityczne mogłyby mieć dzisiaj odwiedziny Wilhelma II w stolicy nadbosforskiej — dziś, kiedyśmy już do syta nastuchali się upoważnionych organów ligi pokojowej, iż obecne siły i zasady tej ligi aż nadto same przez się wystarczą dla rozwiązania wszelkich ewentualności międzynarodowych? — O przyłączeniu się do potrójnego przymierza Turcy niema podobno mowy, z tej samej racyi, z jakiej nie było o niem wzmianki odnośnie do Anglii podczas pobytu cesarza niemieckiego w Osborne. «Times» dodaje nawet, że w obecnej chwili krok taki ze strony Turcyi byłby «nienormalny, niebezpieczny i bez korzyści żadnej». Niemcom — dodaje organ londyński — idzie jedynie o to, by skłonić sultana do takich przeobrażeń zarządu tureckiego, któreby wzmocniły odporną potęgę Turcyi, a zarazem idzie o wykazanie padyszachowi wagi i dobroczynności usiłowań niemieckich nad zachowaniem pokoju...

Przestarzała to, jak widzimy, aryjka. Jest pokój w całej Europie cięższy i głębszy niż kiedykolwiek był w Chinach. Wszyscy my zanurzeni w nim po uszy. Odetchnąć

dzis nie sposób inaczej i czem innym jak pokojem, w pokoju, przez pokój i dla pokoju. Mdo się już nawet robi od zbytkowego tego pokoju. A jednak trubadurzy przymierza srodkowo - europejskiego nie przestają mu powtarzać zwrotki: «Nie lękajcie się o pokój: Wilhelm II po to akurat pojechał do Stambułu... I nie wątpimy ani na chwilę, że miśya cesarska uwieńczy się powodzeniem najzupełniejszym, i że padyszach bez trudu uzna słodycz pokojowego tego napoju, nie mniej już dziś uniwersalnego, jak woda z lukrecyą na przedmieściach Paryża. Zdawałoby się nam tylko, że dyplomacya niemiecka znacznie większe korzyści wyświadczyłaby i sobie i światu, gdyby przekonanie o dobroczynnych skutkach pomienionego nektaru starała się wpoić przedewszystkiem reprezentantom własnego kraju. Ostatnie rozprawy w parlamencie niemieckim dowiodły, że niewiernych pod tym względem nie trzeba wcale szukać pod kopułami Hildyz-kioku i Ay-Sofji.

Zapewne ks. Bismark, zbyt zajęty rozmowami z hr. Kalnokym i spodziewanym przyjazdem do Friedrichsruhe Crispiego nie miał dotąd czasu na wysłuchanie skarg i utyskiwań, jakie pod adresem tytanich rzeczywiste pragnień pokojowych swego kanclerza wystosowali w tych dniach deputowani niemieccy. W każdym atoli razie nie umniejsza to w niczem wymowności protestu przeciwko oryginalnej owej litanji żelaznego księcia, w której zamiast wyrazu «módl się za nami», czytamy pokój, a zamiast różniczkowych imion świętych pańskich, stoją coraz głębsze szeregi nowych kredytów, nowych uzbrojeń, nowych cel, nowych praw wyjątkowych przeciw socyalistom, nowych srodków represyji lub wywłaszczenia przeciwko polakom... Cóż to więc za potwór niemasyczny ów pokój cudacki, który tyle wymaga ofiar, tyle sprowadza cierpień, i nic wzajem nie daje, nic na dzień jutrzejsz nie obiecuje, oprócz jeszcze raz nowego podwyższenia liczebności wojska i stopy podatkowej na jego utrzymanie? I co z drugiej strony znaczy owo obwożenie po wszystkich krańcach starego ładu róższek oliwnych i hasel takich, jak: «bądźcie gotowi do obrony, bądźcie gotowi do odporu»?—Do obrony i do odporu przeciwko komu?—nikt zgola o tem nie wie. Sam Waldersee, zainteresowany o to niedawno przez londyńskiego korespondenta gazety «New-York-Herald», wzruszył tylko mógł ramionami, zapewniając, że gdyby istotnie chodziło o wojnę odporną, «siły zbrojne samych tylko Niemiec, kierowane jedną twardą dłonią, posłuszne jednej mocnej woli, byłyby wstanie zwycięzko się rozprawić z całą nawet koalicją». Koalicji tymczasem zaczepnej nietylko że nie widać nigdzie, lecz poniekąd rzeczą się ma naodwrot: jednoczą się i gromadzą ci, co sobie uroili, że są w niebezpieczeństwie, że im ktoś lub coś zagraża. Sciga ich chyba jakieś widmo kary bożej!

Z tem wszystkim trudno przypuścić, iżby narzędziem tej kary stać się miał ks. Ferdynand Koburski, pomimo że dziennikarstwo wiedeńskie chętnie wypasowałoby go na drugiego Piotra Pustelnika. Po dość zagadkowym kręceniu się w zyzak po Europie, wrócił on zeszłej niedzieli (3 listopada) do Sofji, a jednocześnie depesze wykryły i prawdziwy cel jego podróży. Celem tym nie było ani poprawienie osobistych finansów przez małżeństwo z Rotszylówną jakakolwiek, ani zasilenie narodowego skarbcza bułgarskiego ze skrzyń austriackiego Länderbanku. Zamiaty mogły istnieć—ale, jak powiada przyszłowie: «człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi». Zamiast nadobnej małżonki lub wora banknotów, ks. Ferdynand przywiózł z sobą do Sofji zawartą umowę o dostawę... 100,000 karabinów Manlichera i 50,000,000 ładunków, obstalowanych najpóźniej na koniec przyszłego stycznia w fabrykach styryjskich. Piękna, okrągła cyfra 50 milionów ładunków, zwłaszcza jeśli się zważy na armję bułgarską, świetnie wyćwiconą, a należycie ostrzeżoną już i przed wojną serbską 1885 r. Śmiało liczyć można, że dziesiąty nabój będzie celny. Ale cóż z tego. Do końca stycznia ks. Bismark niewątpliwie zdąży zaciągnąć do swej ligi nietylko Turcyę, lecz Persyę,

Kabulistan, Beladystan, a może nawet Meksyk i kraj Boersów w południowej Afryce. A wszystko to razem da z pewnością choć o dwóch żołnierzy więcej nad pożądaną dla bułgarów ilość 5-ju milionów strażników niechybnie pewnych: ergo, pokój w każdym razie zwycięży...

Wie o tem doskonale Francya i siedzi tak cicho, że w ciągu dwóch ostatnich tygodni nie zdybałszy w jej kronikach ani jednego faktu, ani jednego słowa, któreby się godnie zarejestrować dało w charakterze jakiegokolwiek wskazówki na przyszłość. Być może, że przezorni od r. 1870 galowie kapitalizują swą wymowę przynajmniej do dnia otwarcia nowej izby, która nastąpi w przyszłym tygodniu. Dla charakterystyki milczącej tej postawy dość będzie przytoczyć tę okoliczność, że nawet rozmowa, jaką świeżo miał w Paryżu jeden z głośniejszych publicystów francuzkich z hr. Ignatjewem, zjawiała się w druku nad Sekwaną dopiero drogą okólną: przez Szwajcaryę. Zamieścił ją «Journal de Genève», a że jest krótka i zwięzła, powtórzymy ją tu niemal dosłownie. Ugrzeczniony francuz zaczął po zwyczaju od komplementu, witając znakomitego dyplomata rosyjskiego jako szefa stronnictwa panslawistycznego. «Przepraszam bardzo—przerwał mu twórca traktatu san-stefańskiego—pozwól pan, że ja indygację zacznę. Kochasz pan Francję? — No, rozumie się. — Czy chciałbyś, żeby była zniemczona?—Ale gdzież tam, uchowaj Boże! — I wszystkobyś uczynił dla tego, aby swą ojczyznę ochronić od tej ewentualności?—Wszystko a wszystko...—Chciejże wierzyć, że i ja takimże samym tylko—o włos nie więcej—jestem panslawistą... Żegnam pana». Za ścisłą autentyczność wyrazów nie ręczymy, ale tło i znamieny obrót mowy pochwycone zostały, jak się zdaje, żywcem.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Wilhelm II w powrocie z Konstantynopola obierze drogę na Wenecyę, Darmstadt i Koblenecyę. Crispi jest spodziewany w Berlinie dopiero po przyjeździe do stolicy ks. Bismarka. Hr. Kalnok w d. 5 listopada opuścił Friedrichsruhe, udając się do Wiednia.

Serbja. O mowie tronowej regencyi pisze w dziale «Ziem słow.» specjalny nasz korespondent belgradzki; tu zaznaczyć tylko należy, że odpowiedź skupczyny na tę mowę i podkreślając w niej ustęp «o drogocennej rękoi mi dobrego ku Serbji usposobienia Najjaśniejszego Cesarza rosyjskiego», brukselski «Nord» pisze: «Program Rosyi polega wyłącznie na życzeniu pokojowego i spokojnego rozwoju każdemu z państw słowiańskich. Rosya w żaden sposób wtrącać się nie myśli do wewnętrznych spraw serbskich».

Bułgarya. Otwarte świeżo «Sobranje» powołało na swego marszałka kandydata rządowego Sławka, który otrzymał 163 głosów za i 73 przeciw. Mowa księcia Ferdynanda Koburskiego (jak zapewnia prywatna depesza «Nowosti»), wywarła przykre wrażenie w Berlinie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 października v. s.

Smutna wiadomość dochodzi nas od Tatrów: Umarł po długiej i nadziei życia nie dającej chorobie w Zakopanem doktor Tytus Chałubiński (1820—1889), były profesor akademji medycznej, szkoły głównej i uniwersytetu warszawskiego, najslawniejszy w swoim czasie lekarz, człowiek nieposzlakowanej czystości charakteru. Uniwersytecki kolega z Dorpatu byłego dyrektora rządowej komisji oświecenia i wyznań, wpływał Chałubiński przeważnie na uorganizowanie szkoły głównej i osadzenie katedr. Zdobył wtedy tę ogromną popularność, która mu towarzyszyła aż do zgonu we wszystkich warstwach społeczeństwa, od najarystokratyczniejszych aż do najbiedniejszych. Była to jedna z najwybitniejszych postaci warszawskich, czarująca w obejściu się prostotą, hartem i słodyczą. Warszawa nie prędko o Chałubińskim zapomni, ale Zakopane napełni śmierć jego żałobą. Tę górską miejscowość on, można rzec, stwo-

rzył, bo ją szeroko rozszalał, z liczej wioski podniósł do stopnia wygodnej stacyi leczniczej, coraz bardziej uczęszczanej. Za jego to sprawą zaludniły się pustkowie, i od Nowego Targu aż do stóp Gewontu droga idzie prawie nieprzerwanie przez ludne osady. Swojego «króla», jak go w Zakopanem nazywano, będzie długo pamiętał lud góralski. Już za życia w miejscowych podaniach figurował Chałubiński jak legendowa osoba.

Stosunki czesko-polskie na Szlązku stały się znowu obecnie przedmiotem dość cierpkiej polemiki między miejscowymi dziennikami polskimi a czeskiemi. Z jednej strony wystąpił «Tydennik Opavsky», z drugiej «Przegląd Polityczny», wychodzący w Cieszynie jako dodatek do «Rolnika Szlązkiego». W polemice wziął też niebawem udział jeden dziennik galicyjski i jeden czeski. Tematu dostarczyły wzajemne skargi na wynaradawianie jednej ludności przez drugą w Księstwie Cieszyńskim. Czechom trzeba przyznać dość gorliwą i energiczną akcyę w kierunku utrzymania i rozwoju swej narodowości na Szlązku. Obrony jej nie pozostawiono wyłącznie siłom miejscowym; zajął się nią cały ogół czeski, żyjący po za obrębem Szlązka. Dość wspomnieć o usiłowaniach «Ustvedni Matice Skolske» w kierunku zakładania czeskich szkół prywatnych na Szlązku. Dzielnie się przez to podtrzymuje żywotność żywiołu słowiańskiego w walce z uroszczeniami niemieckimi. O polakach powiedzieć tego, niestety, nie można—szczególnie o polakach po za szlązkich, wśród których znajdują się przecież ludzie majetni, szukający lokacyi swych kapitałów moralnych i finansowych, a unikających Szlązka jakby kraju zapowietrzonego. Smutna to rzecz, że na Cieszyńskie np. znalazło się za ledwie dwie osoby (między niemi ks. Jerzy Czartoryski), które tam zakupiły dobra ziemskie. A nie inaczej też, lub mało co lepiej dzieje się też z innymi czynnikami wpływu i oddziaływania, jak np. działalność galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego, galicyjskich kas zaliczkowych, galicyjskiego Tow. gospodarczego, galicyjskiej Macierzy etc. Nie możemy tedy współziomkom naszym złożyć tego samego uznania, jakie z tytułu solidarności rodacznej należy się czechom. Nie znaczy to jeszcze bynajmniej, byśmy w polemice nadmienionej stawali po stronie naszych pobratymców i tolerować mieli tak przesadne zarzuty jak ten, że «zpolsczenie szkół czeskich oznacza zarazem ich zniemczenie»—podług twierdzenia gazety «Tyd. Opavsky», jakkolwiek widoczną jest rzeczą, że chciano tu powiedzieć tyle tylko, iż żywioł polski jest zasłabym do walczenia z niemieckim. Ale i tak objaśnionemu zarzutowi niepodobna przyznać słuszności. Przeczy mu doniosły fakt odradzania się narodowości polskiej na Szlązku i tej twardej siły odpornej, jaką wykazuje lud tamtejszy w walce z germanizacją, pomimo że od reszty rodaków doznaje nie nazbyt wielkiej pomocy. Idzie wszakże nie o to tylko. Polemizujący zbyt pochopnie—i jak dotąd dość gołosłownie, wytykają sobie dążność do wynaradawiania. Stojąc zdala od stosunków miejscowych, pragnęlibyśmy mieć w ręku nieco faktycznych na to dowodów pro lub contra. Bez tych danych, możemy tylko zasadniczo zaznaczyć konieczność i potrzebę obrony praw narodowych dla każdej narodowości, a zarazem i szkodliwości waśni, z których korzysta jedynie żywioł niemiecki.

Pisma zagraniczne, z powodu niedawnego objęcia przez generała Dragomirowa

kierownictwa wojennego okręgu kijowskiego, wznawiają znowu charakterystykę jen. Dragomirowa jako wodza, który w swych poglądach różni się zasadniczo od uczonych teoretyków niemieckich. Według jego teorii wszystkie udoskonalenia broni mają wartość podrzędną. Zdaniem jen. Dragomirowa, żołnierz wtedy tylko jest dobry, gdy jest zdecydowany umrzeć o obronie wcale nie myśli. Jak Suworow tak i on, w czasach repetyerek, strzelających na 3,000 kroków, powtarza frazes: «kula dura, szyćk mołodiec» (kula to safańdula, bagnet to zuch). W tym kierunku pracuje on nad wychowaniem żołnierzy swoich i gorzko ubolewa nad tem, że służba w szeregach trwa tak krótko. Za taki właśnie materiał militarny jen. Dragomirow, oprócz naturalnie rosyjan, uważa polaków. «Każdy z nich—miał się podobno wyrazić jenerał—idąc do boju ofiarowuje się na śmierć i dlatego jest straszny; nie go wstrzymać nie może, chyba kula—w serce». On to również w czasie swoich wykładów w akademji sztabu jenerałnego, mówiąc o cofaniu się pewnego korpusu, z przyciskiem zaznaczył, iż oddział musiał się znajdować w rzeczy samej w ciężkim położeniu, albowiem cofał się pomimo znacznej liczby polaków w szeregach. Jest bardzo sprawiedliwy; między oficerami nie robi wyznaniowych i narodowych różnic, żąda tylko ciągłej nauki i pracy, zupełnego oddania się rzemiosłu.

Dzienniki rosyjskie donoszą o nowym zamierzonym kroku w kierunku ujednostajnienia instytucyj kraju nadbałtyckiego z ogólnymi urządzeniami Cesarstwa. Po dokonaniu mianowicie reformy sądowej ma być zaprowadzona w trzech nadbałtyckich guberniach reforma ziemska i ordynacya szlachecka. Odnośne projekty zostały już rozpatrzone w ministerstwie spraw wewnętrznych i mają być wniesione do rady państwa. Jednocześnie nastąpią też reformy w ordynacyi miejskiej. W oczekiwaniu tych zmian ministerstwo rozesało w tych dniach do gubernatorów: inflanckiego, kurlandzkiego i estońskiego rozporządzenie wstrzymania wyborów do instytucyj miejskich i szlacheckich. Reformy te będą zapewne przez inteligencyę niemiecką rzeczonych prowincyj przyjęte niechętnie i uważane za ograniczenie praw samorządowych.

Wedle informacji «Grażdanina», zasadnicza myśl nowej pożyczki premjowej, świetnie opracowana przez p. ministra skarbu, wyszła od prezesa departamentu ekonomji w radzie państwa, A. A. Abazy. Podając charakterystykę tego meża stanu, «Grażdanin» podnosi jego zasługi i przymioty, jako człowieka, który «najlepiej zrozumiał mądry i wysoce szlachetny program obecnego Władcy Rosyi». Jak wiadomo, organ ks. Mieszczerskiego posiada dość dobre informacje ze sfer miarodajnych, pochwały więc, wygłoszone w tem piśmie pod adresem rz. rad. t. A. Abazy, nie są pozbawione niejakiego znaczenia.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. spraw wewn. Mianowani: radca wydz. prawnego w rządzie gub. płockim, rad. kol. Willeneck—radcą wydziału administracyjnego tamże; pom. zarządzającego kancelaryą gubernatora płockiego rad. hon. Worobjew—radcą wydz. prawnego w rz. gub. płockim.

W kontroli państwa. Mianowani: zastępujący przy tejże kontroli de-Skrochowski—kontrolerem głównym dróg żelaznych warszawsko-bydgoskiej, warszawsko-terespolskiej i nadwiślańskiej; starszy kontroler dróg żelaznych poleskich inż. kom.

rad. stanu Zimin—pom. kontrolera głównego tychże dróg. Przeniesieni: Kontroler główny dróg żelaznych warszawsko-bydgoskiej, warszawsko-terespolskiej i nadwiślańskiej, rad. dworu Aszyk—na takiż urząd do dróg żelaznych tozowo-sewastopolskiej i donieckiej.

W min. sprawiedl. Mianowani: członek izby sądowej w Kijowie, rad. stanu Zmirłow—nadtatowym pomocnikiem prokuratora naczelnego przy departamencie granicznym senatu rządzącego; członek sądu okr. w Odessie Bogucki—wiceprokuratorem przy tamecznej izbie sądowej; p. o. sędz. śled. w gub. tobołskiej Strumiński—p. o. czasowego sęd. śledcz. w gub. orenburskiej. Przeniesieni: wiceprok. przy sąd. okr. w Pskowie Augustynowicz—na takiż urząd przy sąd. okr. w Wielkich-Lukach; p. o. sęd. śled. pow. lubimskiego gub. jarosławskiej Soltan—na takiż urząd do rew. 2 pow. jarosławsk. Uwolniony od służby na własne żądanie: sęd. śled. rew. 1 pow. kiryłowski w jurysdykcyi sądu okr. czerepowieckiego Sokółski.

KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

[Racjonalność społeczna nowej pożyczki wobec usposobień społeczeństwa rosyjskiego. † Mikołaj Czernyszewski].

Kiedy 21-go ujrzałem przed bankiem państwa rzesze, spragnione nowych biletów premjowych, zrozumiałem zaraz zupełną słuszność i racjonalność społeczną ostatniej operacyi finansowej. Odpowiada ona albowiem w zupełności usposobieniom ogółu i gromadzi drobne oszczędności, które na nic innego użyćby się nie dały. Powiadają, że na Zachodzie małe kwoty połączone stanowią siłę i dźwignię pracy produkcyjnej, przedewszystkiem jednakże trzeba te kapitaliki połączyć; otóż właśnie owym cementem, spajającym atomy pieniężne, może być w Rosyi tylko nadzieja wygranej.

Widocznie każdy wierzył w «sprawiedliwość» losu i poszedł sobie kupić premjówkę. Cóż, zawsze to lepsza lokacya pieniędzy niż aktorki, rozbite lustra lub sztofki wódki, a jeżeli nie przyucza do pracy produkcyjnej, toć w każdym razie przyucza do oszczędności. Podobno zaś dobra wiara w «szczęście» ma być cechą młodości, być może więc tą młodością cywilizacyjną, tłómaczy się zdawanie planów życiowych na losy—cecha wspólna, zdaje się, wszystkim słowianom...

W tych dniach zmarł człowiek niegdyś bardzo głośny, który jednak i sam się przeżył i przeżył swoje jeżeli nie ideały, to tendencye; zmarł mianowicie Mikołaj Czernyszewskij, ojciec duchowy rosyjskich prądów negacyjnych. Był to człowiek wielkiego wykształcenia i erudycyi, i wielkiej, niezmordowanej pracy. Pierwsze jego prace krytyczne, w których odrzucał wszelkie zasady piękna i artyzmu, stawiając na to miejsce utylitaryzm społeczny, były niejako biblią dla całej szkoły naśladowców, którzy nie posiadając ani wiedzy, ani talentu mistrza, doprowadzili tezy Czernyszewskiego do naiwnych absurdów. Głośny utwór beletrystyczny Czernyszewskiego «Ceto diełat» jest źle zszytą robotą tendencyjną, pozbawioną artyzmu, ale znamionującą umysł w każdym razie niepopolity, czego nie można powiedzieć o licznych naśladowcach tego «Ceto diełat» i w życiu i w pismach. Wogóle rzecz dziwna, a jednak niewątpliwa—negacya rosyjska, poczynając się od ludzi wyjątkowo wykształconych, odznaczała się właśnie nieuctwem. Trwałszego znaczenia są prace ekonomiczno-społeczne Czernyszewskiego, jego np. «Uwagi» do przekładu ekonomji politycznej Milla, oraz przekład historii powszechnej Webera, nad którym zmarły pracował w ostatnich czasach. Zmarł Czernyszewski w Astrachaniu, po długim pobycie na Syberyi. Obszerniejszą wzmiankę poświęciło mu jedno tylko «Now. Wr.».

Scarabejus.

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Reforma sądowa w kraju nadbałtyckim. Organ urzędowy ogłasza w dalszym ciągu następujące nominacje na prezesów zjazdów sędziów

pokoju w prowincjach nadbałtyckich. Do okręgu rzycko-wolmarskiego, gub. inflanckiej mianowany—członek sądu okręgowego w Petersburgu Hauskan; do okr. wenden-walkskiego tejsze guberni—row. s. pok. okr. dynaburskiego, gub. Witebskiej Archangielski; do okr. dorpachko-werraskiego tejsze guberni—s. pok. m. Warszawy Filipow; do okr. pernewe-felluskiego, tejsze guberni—wice-prokurator przy s. okr. w Rżewie Gołowin; do okr. ezelskiego tejsze guberni—prezes zjazdu i rew. s. pok. okr. berdyczowskiego, gub. kijowskiej Martjanow; do okr. rewelsko-hapselskiego gub. estońskiej—rew. s. pok. m. Moskwy Arcybuszew, i do okr. wesenberg-weissensteinskiego tejsze guberni—rew. s. pok. okr. rżewskiego gub. twierackiej Swistunow.

× Oczekiwane nominacje. «Grażdanin» notuje pogłoski, iż jenerał-adjutant Rosenbach opuścić ma stanowisko jenerał-gubernatora turkietańskiego i będzie zastąpionym przez bar. Wreoskiego z Odessy; podobnież ustąpić ma ze stanowiska jenerał-gubernatora stepowego jenerał Kotpakowski, którego miejsce obejmie jenerał baron Taube z Kijowa. W Kijowie posada pomocnika dowodzącego wojskami miejscowego okręgu wojennego, podobno ma być konferowanajen. Pietruszewskiemu, dziś dowódcy jednego z korpusów armji.

× Subskrypcya na premjowe listy zastawne banku szlacheckiego dosięgła, podług informacyi «Now. Wr.», półtrzecia miljarda rubli. Pojedynczych listów zażądano 450 tysięcy sztuk. Przy repartycyi uwzględnione będą przedewszystkiem oferty osób, które się podpisały na jeden lub dwa bilety, złożywszy zadatek w gotowiznie. Przy dalszej repartycyi, żądania drobnych kapitalistów będą zaspokojone w wyższym stosunku, niż zapisy na duże sumy.

× Język na kolejach. Gazety petersburskie donoszą, iż na stacyi Rachny jeden z pasażerów wniósł do księgi zażaleń skargę, iż służba bufetowa w rozmowie z nim używała języka polskiego, dla niego niezrozumiałego. Ze względu, że rozkazem do dróg żelaznych południowo-zachodnich z dnia 30 września 1885 roku zobowiązano całą służbę stacyjną, oraz służbę bufetową do używania nietylko w stosunkach ze zwierzchnościami, ale i z podwładnymi, a niemniej publicznością, wyłącznie języka rosyjskiego; gospodarz bufetu na stacyi Rachny za dopuszczenie wypadku, na który wspomniany pasażer się użalał, skazany został na grzywny. Na skutek tego, zarządzający drogami żelaznymi południowo-zachodnimi, przypominając rzeczony rozkaz, co do używania na tychże drogach wyłącznie języka rosyjskiego, zalecił służbie kolejowej, a zwłaszcza naczelnikom oddziałów ruchu i zawiadowcom stacyj, iżby czuwali nad ścisłym przestrzeganiem przepisu wspomnianego.

× Na wystawie pszczelnictwa, odbytej w lokalu Towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu, ks. Ambrożewicz z Warszawy ekspozował 38 gatunków miodu swej produkcyi.

× Vice-prezesem otwartego w tych dniach w Petersburgu zjazdu farmaceutów, obrany został magister farmacyi p. Karpiński z Warszawy.

× Kronika artystyczna. Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne, do którego należą także konserwatorya w Cesarstwie, organizuje co rok koncerty symfoniczne. Nie mając własnej orkiestry, Towarzystwo dotychczas wynajmowało orkiestrę opery rosyjskiej, co, w wielu razach pociągało za sobą znaczne niedogodności. Obecnie Towarzystwo, z inicjatywy dyrektora konserwatoryum petersburskiego Rubinsteina, uformowało swoją własną orkiestrę, do składu której wszedł znaczny kontyngens byłych uczniów konserwatoryum i tylko niewielka liczba artystów, szczególnie dla instrumentów dętych, została sprowadzoną z Niemiec. Dzięki takiej reformie, Towarzystwo muzyczne, prócz zwykłych koncertów symfonicznych, zamierza urządzać koncerty popularne z bardzo niską ceną wstępu. Z nowej orkiestry będą też mogli korzystać dla swych koncertów artyści przyjezdni, za opłatę nierównie dostępniejszą, niż dotychczas. Obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy kariery artystycznej Antoniego Rubinsteina odbędzie się 17, 18 i 19 listopada. 21-go daną będzie po raz pierwszy na scenie Maryjskiej nowa opera jubilat «Goriusza». Obchód składać się będzie z solennego aktu konserwatoryum w re-sursie szlacheckiej z powinszowaniami, przyjęciem deputacyj, adresów, etc., dalej z koncertu, złożonego wyłącznie z utworów jubilata; w koncercie tym weźmie udział sam Rubinstein, a orkiestrę dyrygować będzie Czajkowskij. Wykonaną będzie między innymi «Wieża Babilońska»—oratorium, na-

pisano przez Rubinsteina. Nakoniec odbędzie się obiad składkowy w sali reursy szlacheckiej. Pani Sembrich-Kochańska rozpoczęła już od paru tygodni tegoroczne swoje *tournee artistique*. Spiewała już w Monachjum, Kassel, Frankfurcie. Po nowym roku zamierza odwiedzić Wilno, Petersburg, Moskwę, Kijów, a może i Odesę, poczem uda się do Madrytu. Ktoś z niechętnych dla znakomitej artystki puścił niedawno w dziennikach niemieckich pogłoskę o ciężkiej chorobie i stracie głosu p. Sembrich, z którego to powodu miała ona jakoby zasięgać rady znakomitego d-ra Mackenzie. W całej tej historii tyle tylko jest prawdy, że artystka, pozostając w dobrej zażyłości z rodziną doktora, będąc na początku tego lata w Londynie, dała się słyszeć na raucie u pp. Mackenzie. Piszący te słowa miał sposobność kilkakrotnie potem słyszeć śpiew znakomitej naszej rodaczki i jest zdania, że nigdy jej głos nie miał takiej potęgi i blasku, jak obecnie. Wielka obfitość małżeństw w świecie artystycznym: Józef Wieniawski, głośny pianista i kompozytor, we wrześniu ożenił się z synowicą też kiedyś bardzo głośnego pianisty i kompozytora Schulhofa. Panna *Teresina Tua* wychodzi zamąż za margrabiego La Valetta. Wreszcie przed paru tygodniami otrzymaliśmy z Paryża telegram od p. Władysława Mierzwińskiego, zawiadamiający o związku małżeńskim słynnego tenora z panną Józefą Bergman, warszawianką. P.

† Nabożeństwo żałobne za spokój duszy s. p. d-ra Tytusa Chałubińskiego, byłego profesora wydziału medycznego uniwersytetu warszawskiego, zmarłego w poniedziałek dnia 4 listopada n. st. w Zakopanem, — odbędzie się w Petersburgu w poniedziałek dnia 30 października (11 listopada) o godz. 11 zrana, w kościele św. Stanisława przy ulicy Targowej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Życie społeczne. [List «Kraju»]. Dzięki temu, że koleje żelazne tymczasem dowożą tylko do wyjątkowo szczęśliwych punktów kraju, warszawiaczy mają większą sposobność poznać potrzeby prowincji. Jadąc parę mil na furze po piasku, niepodobna nie rozgadać się o tem i owem. A nigdy się nie zdarza, żeby w takiej gawędzie nie było mowy o kradzieży koni. Zwykle często od tego się zaczyna i na tem się kończy. Zdaje się, że z pomiędzy licznych kłopotów, ten najmocniej dolega poczciwym wieśniakom. Nie raz słyszy się powieści prawdziwe i nie wierzyłoby się im, gdyby nie zaklęcia uroczyste i nie świadectwa wiarogodne. Koniokrady mają zdaje się organizację własną: rząd, policję, poczty, telegrafy, język odrębny i znaki szczególne, po których poznają się wzajemnie, ściągają punktualnie wysokie podatki, nakładają kary. Niedawno, parę lat temu, w sądzie okręgowym łomżyńskim toczyła się istotnie monstrualna sprawa przeciwko szajce koniokradów, która operowała od Szczuczyna do Zambrowa, od Kolna aż po Białystok. Zdawało się, że okolica oczyszczona, wielu zbrodniarzy wysłano na Sybir, ale ostateczny skutek był ten, co wylanie kilku wiader wody z pompy — ubytku nie znać. Skradzenie zaś biednemu gospodarzowi konia, to strata wcale nierówna wartości konia, to często uniemożliwienie pracy. Pamiętając więc na doniosłość kłeski, szczerze ucieszyliśmy się, przeczytawszy w paru piśmach, że obmyślano są środki zaradcze przeciwko niej. Mają być mianowicie zaprowadzone metryki koni. Każdy właściciel żrebaka obowiązany będzie posiadać dokument urzędowy, zawierający właściwości konia i wiek jego. Dokumenty takie przechodzić mają z rąk do rąk wraz z koniem, a na jarmarkach i targach strażnicy ziemscy kontrolować będą handlarzy. Przyznać trzeba, że wobec rozmiarów i cech kłeski środek powyższy wygląda nieco jak sikawka ręczna przy róższalnym pożarze. Dziś ludzie nie nie uszanują, pomimo wysokości kary, nie robią sobie ceremonii z jedwabnym papierem i wodnymi znakami 25-ciobrubłówek, czyż można więc żywić najslabszą nadzieję, aby się nie targnęli na niewinny papier jakiegoś wójta gminy, o którym nikt ani w Łowiczu, ani w Łęczynie nigdy nie słyszał. Przypuszczać należy, że zostanie poprostu założona wielka fabryka, celem fabrykowania *en gros* metryk koni z żadaną pieczęcią i ze wszelkim podpisem, a z lufcikiem na znaki szczególne. Z drugiej strony niepodobna wątpić, że i konie dorabiane będą do kursujących metryk. Spodziewać się jednak należy, iż kiedy raz już zwrócono uwagę na tę sprawę pierwszy pomysłany środek nie będzie jedynym i zostanie wynalezione coś skutecz-

niejszego. Nielatwego też wynalazku podobno potrzeba, ażeby poradzić sobie z lombardami w Warszawie. Brykają one — wedle opinii powaszechniej — jak konie na dobrym obroku. Pan Irzecki w «Kuryerze Codziennym» tak je świeżo scharakteryzował: «siedm lat istnienia swego zaznaczyły nie tyle wygodą publiczności, potrzebami której wywołane zostały, ile wyzyskiwaniem nader wygórowanych procentów, a nawet lekceważeniem niekiedy tej publiczności, na której robią t. z. «dobry interes». Podobno rewizye wykrywają, iż lombardy prywatne (niektóre) obdzierają ludzi tak jak pokatni fanciarze, praktykujący zwyczajną lichwę. Ponieważ procent jest określony przez prawo, więc ściągają wysokie opłaty za «przechowanie», na co żadnej normy niema. P. Irzecki oblicza, iż lombard daje od 100 rs. rocznie dochodu, skromnie biorąc, 185 rs., może zaś dać 213! Pomimo takiego złotego interesu, raz po raz dzienniki zaznaczają jakieś nadużycia, jakieś grymasy. W ostatnich dniach np. lombardy odmówiły przyjmowania prolongat, powołując się na jakieś niewyjaśnione opodatkowanie zastawów, o którym nikt nie słyszał. Tyle wiem z opinii, osobiście widziałem tylko wewnątrz lombardu akcyjnego na placu Wareckim, instytucji zdaje się całkiem przyzwolonej i przedewszystkiem uderzyła mnie pewna szorstkość, powiem nawet niegrzeczność, z jaką urzędnicy traktują interesantów. Pochwyciłem nawet parę żarcików niewłaściwych. Do lombardu przychodzą ludzie w niewesołym usposobieniu, przyciśnięci ciężką potrzebą, głodem nieraz aby pozbyć się z domu grata ostatniego; czyż się więc godzi czynić bledę dotkliwszą jeszcze? *Sierp.*

+ Kuryer artystyczny. [List «Kraju»]. Nieustannie pisma i afisze obwieszczają o debiutach różnych artystów zagranicznych, którzy grają i śpiewają bądź w teatrze, bądź w Towarzystwie muzycznym, bądź w jakiejś innej sali, jako koncertanci solowi. Pomiędzy tłumem wyróżnić naturalnie należy koncertysty Luccę. Wprzód, zanim jeszcze przyjechała, pisano wiele o jej różnych właściwościach i dziwactwach. «Gazeta Radomska» zwróciła uwagę, że Lucca jest czy była nieprzyjaciółką Polaków. Następnie w sprawozdaniach rozpisywano się tak obszernie i tak wysoko technicznie, że zwyczajny śmiertelnik dowiedzieć się mógł ostatecznie, czy śpiewaczka ma jeszcze głos, czy go już doszczętnie straciła. Wreszcie podniesiono kwestję... wieku artystki! Nie chcąc podejrzewać złomków o niedelikatność i plotkarstwo, przypuszczam, iż to była zemsta za wrogię dla nas uczucie *divy*. Lucca metryką przekonała złośliwych, iż liczy dopiero 45-a jesień. T.

+ Generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Hurko wyjechał zagranicę do Biarritz. Pełnienie obowiązków generał-gubernatora warszawskiego, pod nieobecność generał-adjutanta Hurki, jak donosi «Warsz. Dn.», poruczono z Najwyższego zezwolenia generał-adjutantowi hr. Musin-Puszkiniowi.

+ Kapitały miast. «Gazeta Warszawska» donosi, iż na skutek polecenia departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, rządy gubernialne w Królestwie polskim otrzymały polecenie dostarczenia, o ile można najprędzej, swoich opinij, w jaki sposób spożytkować fundusze kas miejskich.

+ Reforma loteryi. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w ministerstwie skarbu roztrząsany jest obecnie projekt, wniesiony przez dyrektora warszawskiego kantoru banku państwa bar. Driena, a dotyczący przekształcenia dzisiejszej loteryi klasycznej, w Królestwie polskim istniejącej.

LISTY Z PROWINCYI.

Kalisz, 25 października.

□ Władza naukowa zażądała od tutejszego naczelnika dyrekcji naukowej, aby, naraższy się wspólnie z tutejszym gubernatorem, dyrektorem gimnazjum i inspektorem szkoły rzemieślniczo-fabrycznej w Łodzi, zdał relację, w jakich miejscowościach guberni kaliskiej i z jakim kierunkiem otwarcie szkół przemysłowych jest najpotrzebniejsze. Zdaje się, że jednomyślnie zgodzono się, aby w Kaliszu była otwarta szkoła średnia z kierunkiem chemiczno-technicznym, w miejsce obecnie istniejącej szkoły realnej prywatnej, a w Łęczycy z takimże kierunkiem szkoła niższa czteroklasowa. W konsystującą tu pułku dragonów odkryto trójkę, składającą się

ze ślusarza, litografa i pisarza (wszyscy pochodzenia rosyjskiego), która urządziła wyrob 20-kopiejkowego bilonu, z pomocą odpowiedniego przyrządu. Naśladownictwo było ludzkie i gdyby nie kolega, przed którym się zwierżono przy kieliszku, przedsiębiorcy czas długi mogliby byli korzystać ze swego pomysłu, za który obecnie ciężko wypadnie im odpokutować. Od paru tygodni przebywa w naszym mieście sędzia śledczy do spraw szczególnie ważnych z Warszawy, przybyły w znanej sprawie sukcesorów s. p. Romana Radolińskiego. Widocznie, że nieszczęśliwa ta sprawa wchodzi na nową drogę. Mówią, że wydano rozporządzenie, aby po raz wtóry syndyk b. domu handlowego «Jackowski, Skupiński i Radoliński» oddać pod sąd dyscyplinarny za roztrwonienie prywatnej własności. W tych dniach zmarł, mając lat 78, w tutejszym szpitalu rodzony brat Romana Radolińskiego, Aleksander, znana i oryginalna osobistość na tutejszym bruku, niegdyś właściciel znacznych dóbr i jeden z sukcesorów. Zmarły na parę dni przed śmiercią wyszedł ze szpitala, aby się przejść po parku i czy wypadkiem, czy z umysłu — różnie o tem mówią — wpadł do rzeki, z której go wydobyto i zaledwie przywrócono do życia; przypuszczając należy, że brak środków do życia był pobudką do rozpaczliwego kroku. Majątek Miłkowice, w tutejszej guberni nad rzeką Wartą położony, miał rozległości około 100 włók, w których kilkanaście włók lasu starodrzewu, trzy czy cztery włoki łąk dwukośnych. Ziemia wogóle prawie pszenna i dobrze uprawna, zabudowania w dostatecznej ilości murywane, dostatek inwentarza i dwór okazały z obszernym ogrodem. Parę lat temu zamierzono sprzedać 7 włók lasu, a że obciążony był serwitutem, ugodzono się z właścicielami i za te serwituty dano im 48 włók ziemi. Las sprzedano żydowi za 30,000 rs., który w pierwszym roku za wybrane gdzieniedzie dęby i sosny wycofał wyłożony kapitał z procentami, las zaś został lasem. W następnych latach, ciągnąc korzyści z lasu, wszedł na hypotekę Miłkowic za 38,000 rs., w jaki sposób — nie wiemy; następnie wystawił przez subhastę majątek ten na sprzedaż i w tych dniach nabył go za 38,200 rs. kompletnie obsiany i w stanie jaknajlepszym. Przy kupnie nie było konkurencji. Wypadła więc włoka po 800 rs., a mówią, że w dzisiejszym nawet stanie rzeczy warta po 3,000 rs. W tym czasie majątek Kokańin, położony pod Kaliszem, nabył na licytacji p. Frenkel (żyd) za niską bardzo cenę; zamierza go rozkolonizować. W zeszłym tygodniu umarł, mając lat 78, tutejszy obywatel i właściciel handlu win Simo-Szymanowski Dymitry, z pochodzenia grek. W r. 1821 przybył do swego stryja, także handlarza win, mając lat 10. Tu otrzymał wykształcenie, a po śmierci stryja objął po nim handel, który prowadził przeszło lat 50. Nawiasem dodać winniśmy, że w czasie przybycia Simona do Kalisza liczną tu musiała być kolonia greków, kiedy mieli swój kościół i cmentarz, na którym do dziś licznie zachowane nadgrobowe pomniki świadczą o ich zamożności i liźbie. Wzylili się oni w tutejsze społeczeństwo, przyjęli polskie nazwiska i używali tutejszego języka. Obecnie z tej kolonii pozostały już tylko dwie osoby. Zmarły długi czas był starszym zgromadzenia kupców, z jego inicjatywy powstała szkoła niedzielno-handlowa; odznaczał się prawością charakteru i uczynnością. Wywdzięczając się miastu, w którym doznał gościnnego przyjęcia, znalazł tylu sobie życzliwych i przyjaciół, i w którym dorobił się znacznego majątku, większą część takowego przeznaczył na cele dobroczynne: na trzy stypendya przy tutejszym gimnazjum dla greka, rosyjanina i polaka rs. 7,000; dla dwóch kościołów katolickich rs. 4,500 rs.; dla kościoła ewangelickiego rs. 1,500; dla soboru prawosławnego rs. 4,000; dla szkoły niedzielno-handlowej rs. 12,000, osiągnięte ze sprzedaży piwnicy; dla dwóch ochron i straży ogniowej po 1,000 rs.; dla domu starców 3,000 rs. i na szpital św. Trójcy 1,500 rs. Oprócz wymienionych zapisów na cele publiczne, zmarły zapisał: żonę, z którą był w separacji od lat 30 — 14,000 rs.;

przyjaciółom swoim 10,000 rs.; na kościół i szkołę w miejscu swego urodzenia i dwóm synowcom, macedończykom, rs. 40,000. Obiega wieść po mieście, że wdowa po zmarłym, stojąca już nad grobem, z namowy kółtych z «obrońców wdów i sierot», zamierza wystąpić o zwalenie testamentu z powodu, że zapisane jej 14,000 rs. nie wynoszą 4 części pozostałego majątku, jaka jej się z prawa należy. Niedawno odbyło się u nas przedstawienie amatorskie na korzyść tutejszego Towarzystwa dobroczynności; przyniosło ono dochodu brutto około 280 rs. ...*bin.*

Częstochowa, 20 października.

□ Zwinięcie filji banku państwa w naszym mieście było ciosem niespodzianym, gdyż istotnie, miasto i okolice wznoszą się nieustannie pod względem przemysłowym: nowe fabryki pojawiają się niby grzyby po deszczu. Jeszcze w filji b. banku polskiego było rocznych obrotów około 6,000,000 rs. rocznie; skoro filja ta przeszła pod zarząd banku państwa, obrót zwiększył się nieustannie, aż doszedł do cyfry 13,000,000 rubli zgórą. I nic dziwnego, albowiem filja częstochowska była ogniskiem dla obrotów finansowych całego pasma fabryk i zakładów przemysłowych, poczynając od Noworadomska aż do obydwu granic pruskiej i austriackiej. Znane są dobrze olbrzymie zakłady w Zawierciu, Dąbrowie Górniczej, w Będzinie i cała okolica Sosnowca. W samej Częstochowie, okrom wielu pomniejszych, istnieją takie wielkie fabryki, jak czesalnia wełny braci Peltzerów, belgijczyków, fabryka worków z juty Hillego i Dietricha z Żyrardowa, fabryka szpagatu, zapalek Gehlicha i Hucha, guzików Grosmana, browar Lämprechta, młyn parowy i papiernia Kohna i Ginsberga, wielka farbiarnia wełny Brass. Na tydzień przed zamknięciem filji bankowej francuz Motte zakupił grunty pod budowę nowej przedzielni. Pierwszem zapytaniem jego przed przystąpieniem do interesu było, czy w Częstochowie znajduje się bank; otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, Motte bez wahania kupił za drogie pieniądze potrzebne mu grunty. Piotrków, w którym pozostawiono filję bankową, pod tym względem daleko gorzej się przedstawia: istnieje tam tylko browar, młyn parowy i fabryka krochmalu. Okolice również pozbawione jest zakładów przemysłowych. Podobno jednym z decydujących motywów za pozostawieniem filji bankowej w Piotrkowie, która pod względem ruchu ani mogła porównywać się z częstochowską, była łatwość komunikacji z owym miastem i obliczenie, że przybywający koleją żelazną w przeciągu jednego dnia mogą cały interes załatwić. Tymczasem nie wzięto pod uwagę rozkładu kolei żelaznych, z którego wypada, że jadący od strony południowej, przybywają do Piotrkowa w chwili zamknięcia interesów z publicznością, tak iż interesant musi czekać do dnia następnego. Bezpośrednim skutkiem tego wszystkiego będzie, że wielu przemysłowców, mieszkających bliżej granicy, zechce korzystać z tańszego i dogodniej udzielanego kredytu niemieckiego; wiele weksli skieruje się na Wrocław i Berlin i wtedy z niejednego obrotu zyskami bank państwa będzie musiał dzielić się z zagranicą, a że zagranicy lwia część łupu przypadnie, o tem niema żadnej wątpliwości. Wobec spodziewanego zwiększenia się interesów przy nieustannym wzroście przemysłu w Częstochowie i okolicy, zniesienie filji bankowej zaciąży dotkliwie na interesowanych i dlatego sfery przemysłowe zamierzają wyprawić deputację do Petersburga w celu przedstawienia, że pozostawienie filji w Częstochowie jest koniecznością dla rozwoju przemysłu w powiatach częstochowskim, będzińskim i noworadomskim. W mieście naszym zaszedł wypadek, dobrze charakteryzujący rozstrój stosunków w towarzystwach prowincjonalnych. W początkach września przybył tutaj p. Ludwik Abdank Kołaczkowski z trupą aktorów, po większej części rozbitków z towarzystwa Puchniewskiego, któremu, jak wiadomo, odebrano koncesję. Niedostateczne pod względem sił, nie mające dekoracji, grywające sztuki stare, zużyte, ograne i to jeszcze bez odpowiedniego wypracowania, to-

warzystwo nie znalazło łaski u publiczności i ledwie wlokło mierny żywot. W końcu przyszło do zatargów o pieniądze między aktorami i dyrektorem i skończyło się na tem, że 12 października przerwano spektakl. Dyrektor wystąpił na scenę skarżyć się na aktorów, że mu odmówili posłuszeństwa, aktor jeden w imieniu kolegów oskarżał dyrektora, a publiczność za swoje pieniądze nie miała przedstawienia, tylko dla niesfornej galerii nastęrczyła się pożądana gratka do krzyków, gwizdań i hałasów. Obecnie niefortunny dyrektor ma na karku proces z aktorami, gdyż rzeczy ich zastawił u jednego z tutejszych filantropów... pożyczających na zastaw. B. G.

Z Litwy, w październiku.

□ Dzięki kolejom żelaznym, żyjemy w dzisiejszym świecie i działamy stokroć prędzej, niż można było dawniej. Ciało nasze, nawet najsłabsze lub najotulsze, lotem ptaka przesuwa się w ciągu jednego dnia przez kilka krajów lub guberni—myśl w kilka minut przebiega przestrzenie szalone. Przed laty kilkudziesięciu niktby jeszcze temu nie uwierzył, że np. w ciągu kilku godzin przejechać można bez popasu i ogrzewania bigosu z gubernialnego Mińska do Lachowicz. A jednak jest to dzisiaj rzeczą najnaturalniejszą pod słońcem, której nikt ani podziwi, ani zaprzeczy. Jednego np. dnia do samego wieczora pośród Mińska w wozowni i komórkach starozakonnego p. L. przeglądałem przywiezione przez niego na sprzedaż z dóbr Ostrohlada ciekawe, historyczne archiwum/prozorowskie, w sześciu wielkich skrzyniach i staroświeckich sepetach zawarte, a na sto pudów przez p. L. oceniane, obok którego p. L. prezentował mi kilku świętych z kaplicy ostrohladzkiej: anioła miedzianego pięknej roboty i olbrzymią ilość pudełek z pudrem i pachnidłami, pomieszaną z naczyniami porcelanowymi, pieczęciami herbowymi, książkami do modlitwy, irygatorami i t. d. ¹⁾ Nazajutrz wspaniała wschód jesiennego słońca powitałem na zamku lachowickim. Proszę jednak ściśle nie tłumaczyć sobie słów moich. Właściwie bowiem odszukiwałem tylko śladów, gdzie przed dwustu laty dominowały mury najpotężniejszej z fortec litewskich, mury, w których sejmikowano jeszcze sto lat temu, odszukiwałem i odszukać nie mogłem. Dziwnie się zmieniają nie tylko ludzie, ale i powierzchnia tego kraju. W miejscu wspaniałej warowni niegdyś na czterech pagórkach otoczonych wodą, w czworobok zbudowanej, dziś na jednym z nich postawiono schludny dworek z apteką, na drugim widne są zdala jakieś kuczki żydowskie, na trzecim trzoda dezinfektorów miejscowych czyniła w ziemi pracowite, ale niearcheologiczne poszukiwania, na czwartym żydzi lachowiccy wykopywali z fundamentów zamkowych resztkę cegieł staroświeckich, za które płacą właścicielowi grosz marny, a może i nic nie płacą. Zapytywałem starych ludzi, co się stało z murami zamku? Trwożliwi, dopatrując w tem zapytaniu niebezpieczeństwo polityczne, milczeli, i ruszając tylko ramionami, odchodzili czempredziej w swoją stronę; odważniejsi objaśnili, że wszystkie szabańniki lachowickie pobudowane są z tych murów. Wśród miasteczka przechodziłem przez pewien dość obszerny ogród warzywny. Tu pomiędzy uprawną starannie kapustą, burakami i ogórkami, zwróciłem uwagę na kępę krzaków i dzikiego chwastu. Objasniono mnie, że te pokrzywy i łopiany rosną na grobie Tadeusza Rejtana, że tutaj znajdował się dawniej grzebalny cmentarz lachowicki, który po założeniu za miastem nowego, zamieniony został na ogród warzywny. Trzy mile na północ od Lachowic, nad małą tu jeszcze rzeką Szczarą, bo 7 wiorst od jej źródeł, leży przy kolei moskiewsko-brzeskiej między Baranowiczami i Pohorelcami miasteczko Kroszyn. Znajduje się tu kościółek katolicki drewniany, niewielki, niski, ale czysto utrzymany. W świątyni tej zwraca na siebie uwagę wielki, okrągły, żelazny zyrandol przez miejscowego sędziwego kowala, a podług ry-

¹⁾ Ułatwiłem nabycie tego archiwum do jednej z bibliotek prywatnych w naszym kraju.

sunku i pod okiem właściciela dóbr kroszyńskich pracowicie i zrećźnie wykonany. Za kościołem na cmentarzu znajduje się grób zmarłej r. 1881 pani Jezierskiej, rodzonej siostry Ignacego Domeyki. Po drugiej stronie leży ogród i park dworski z drewnianym pałacykiem pośrodku. Potężna, usypana z ziemi mogiła pośród parku pokrywa katakumby, t. j. grób familijny rodziny Swiatopełków Zawadzkich. Na wzgórzu, stanowiącem dziś wielki dworski dziedziniec a otoczonym niegdyś rzeką i fosami, znajdować się musiało przed wiekami horodyszczce albo dworzec warowny. W r. 1875 przy kopaniu dołu dla posadzenia drzewa, natrafiono pod ziemią na dziwny starożytny zabytek. Był to rodzaj owalnego grobowca lub pieca, zmurowanego na glinę z sześciu warstw, smukłych, wysokich, czworobocznych z zaklesłemi ścianami szczególnych garnków, które znaczenie kaflić mieć mogły. Zewnątrz tej budowy znaleziono trzy lby końskie i szczątki ryb, wewnątrz kilka warstw popiołu i ziemi czerwonej przepalonej. Przeworny właściciel, aby zakonserwować ten zabytek dla archeologów, zabezpieczył go ścianami i dachem. Jakoż w podobnym zamknięciu przetrwał on lat 14 aż do mojego przybycia. Na opis nie mam tu miejsca, tembardziej, że bez rysunków, które posiadam, a gdzieindziej pomieszczyć, nie miałby on tutaj znaczenia. Mam wiadomości o kilku podobnych zabytkach, które zawsze w miejscu starożytnych warownych siedzib odkryte były w formie zgliszczca, przepelnionego mnóstwem całych i potłuczonych takichże garnków kaflowych. Tu jednak po raz pierwszy zbadać mogłem całość, dochowaną prawie w stanie pierwotnym. Z dziedziny archeologii przebiegając do etnografii, wspomnieć tu muszę o ciekawym zwyczaju zapustnym mieszczan kroszyńskich, zwanym *Kudzielnicą* lub *Małanką*, który jeszcze niedawno zachowywano. Był to korowód z miasteczka do dworu odprawiany, na czele którego jechał przebrany rycerz, na nim również konno, baba, wyobrażająca starą prądkę, dalej następowały sanie obok związane, na nich drag pionowy, linami jak maszt umocowany, na drągu osadzone koło od woza, a na kole siedział chłopiec, przebrany za młodą prądkę, z wrzecionem i kądzielą w ręku. Na saniach dokoła żerdzi stała zgraja przytrzymującej tę żerdź i śpiewającej młodzieży. Dnia 3 (15) sierpnia 1884 r. Ignacy Domeyko z A. E. Odyńcem i gronem rodziny i krewnych odwiedził grób swojej siostry w Kroszynie. Po modlitwie właściciel majątku p. Swiatopełk Zawadzki zaprosił wszystkich gości do siebie, prosząc zacnych starców, aby na pamiątkę swego pobytu posadzili dwie przygotowane w tym celu latorośle dębu. Domeyko rozrzewnił się do łez tem wezwaniem, poczem starcy małeńkie dąbki zasadzili, a Odyniec skreślił wiersz następujący:

«Ci dwaj, co te dwa dąbki obok posadzili,
Pół wieku rozłączeni w antypodach żyli,
Przecież odziedziczona po ojcach od dziecka,
Nie zgasła w nich nawzajem przyjaźń filarecka.
A gdy Bóg znów ich złączył po tej stronie globu,
Z doświadczeń ich, ta prawda wybyła dla obu:
Że wszelkie szczęście ziemskie jest sen, płonna mara;
Prawdziwe tylko: w sercu miłość — w duszy wiara.
Uczuć tych niech ten kamień zostanie wspomnieniem,
Kiedy już oni oba będą pod kamieniem».

Dąbki ogrodzone i pielęgnowane, strzeliły bujnie w górę. Zasadzony przez Odyńca ma już stóp 5, a przez Domeykę stóp 6 wysokości. Rosną wesoło ku niebu obok siebie ci dwaj synowie puszczy litewskich, gdy tamci, rozłączeni przed grobem na wieki, «w antypodach» znowu, na dwóch krańcach ziemi w zimnych spoczeli już mogiłach. *Zyg. Gloger.*

Wilno, 14 października.

□ Zarząd miejski, zwracający pilną uwagę na uwolnienie rynków naszych od plagi przekupstwa, spotyka na każdym kroku trudności, dla usunięcia których nie posiada środków wystarczających. Odwieczna praktyka wyzysku konsumentów i producentów przez mocno zorganizowaną klasę przekupniów lub *quasi-meklerów*, wyrobiła dla siebie utorowane ścieżki, specjalne środki działania, sposoby teroryzowania rynku bez zwracania uwagi administracji, gdyż koterya ta prowadzi swój interes tak zrećźnie, że choć pilne, oko agentów policji handlowej zale-

dwie od czasu do czasu złowić może po-
czawny jakiś fenomen, wynurzający się z ot-
chlani geszeftmacherstwa podziemnego. Nie-
dawno w szachrajkiem bagnie przekupstwa
odkryto obecność szajki meklerów, lu-
piących nasz rynek bydła. Wilno jest
dość znacznym punktem handlu rogacizną:
tu koncentruje się przywóz bydła z połud-
niowych i wschodnich prowincyj, tu zbiera-
ją się handlarze hurtowni z Petersburga,
Dynaburga, Rygi, Kowna, Libawy, Wołko-
wyszek. Cała grupa przedsiębiorców tej ga-
łęzi handlu (hodowcy wieśniacy, rzeźnicy
wileńscy, handlarze obcomiastowi), mająca
interes niedopuszczania intruzów do zysków
handlarskich, ulega niepojętemu jakimś
obałamućeniu, popada jakby w stan zahypno-
tyzowania, poddając się władzy kilku jedno-
stek, nie mających pozornie żadnej styczności
z tym procederem. Dziwnie to słyszeć,
że w Wilnie na rynku bydła panuje grono, zło-
żone z 7-iu przebiegłych żydów, którzy za-
garnęli w swe szpony monopol pośrednictwa.
Oczywiście, nikt samochcąc nie wzywa tych
jegomościów do pomocy w transakcjach;
leżą oni sami jak smoła między kupującego
a sprzedającego, narzucają się jako z pra-
wa zwyczajowego ustanowieni władcy i dys-
pozytorowie. Strach popsucia sprzedaży lub
kupna wytwarza bierną uległość ze strony
interesantów. Taki właściciel stada, zagro-
żony że nie sprzeda ani jednej sztuki, je-
żeli nie opłaci ustanowionego haraczu, przez
bojaźń zostania na bruku z niewyprzedanym
towarem, woli zapłacić pośrednikom po 2 rs.
od głowy, niż stracić po 5 rs. wskutek spa-
ralizowania transakcji. Oczywiście jest, że
organizacja ta nie mogłaby się utrzymać
w ręku siedmiu szczęśliwych wybrańców,
gdymy się na to złote pole nie rzuciło do
współzawodnictwa całe morze chciwego pro-
letaryatu żydowskiego. Ale o dziwo! konku-
rencyi nie widać i berło rynku niepodzielnie
spoczywa w dłoni siedmiogłowej chwyry.
Sekret zagadki w tem, że karne zastępy nie
przekraczają hasła, wydanego z decydujących
sfer kahału, że kahał, pobierając od mekle-
rów grube procenty na rzecz ogólnych in-
teresów żydowszczyzny, gwarantuje im nie-
tykalność pola operacji; zatem, kto się tar-
ga na meklerów, targą się na kahał czyli
na 50 tysięcy naszego żydostwa mającego
rozgałęzione wpływy i znakomite środki
działania R. r.

Wilno, 10 października.

□ W najrozkoszniejszej części naszego
miasta, na wzgórzu zwanem Mała Pohulan-
ka, z którego czarowny widok odsłania się
na fantastycznie spiętrzone w głębokich ja-
rach i mgłami spowite Wilno, prześwieca
z resztek zieleni elegancki dom o świątłych,
wysokich oknach, o schludnym dziedzińcu,
zawszad obłany słońcem; jestto chirur-
giczna lecznica d-ra Dembowskiego.
Wybór miejsca nader szczęśliwy; sam
widok, nie mający równego sobie, wpływać
powinien dodatnio na stan chorego, powie-
trze zaś, czerpiące aromaty z niedalekich
borów i bliższych ogrodów, może stanowić
niemniej ważną dźwignię zdrowia. Lecznica
istnieje od d. 18 lipca b. r. i jest wszelką
pewność, że ze skromnych dzisiejszych roz-
miarów rozwinie się na większą skalę. Obec-
nie przysposobiona jest na 7 łózek; mieści
się w 3 świątłych, dużych pokojach, należy-
cie wentylowanych o dostatecznej kubicznej
zawartości powietrza. Oprócz pokojów, prze-
znaczonych wyłącznie dla samych chorych,
są dwa pokoje operacyjne, gabinet-doktora,
pokój felczera, pokój akuszerki, czuwającej
nad niedawno dołączonym do lecznicy od-
działem chorób kobiecych pod kierunkiem
d-ra Rewkiewicza, dalej pokój wannowy,
kuchnia, pralnia. Opłata w lecznicy od do-
by dzieli się na dwie kategorie: 3 rs. i
2 rs. Opłacający 3 rs. mają oddzielny pokój,
za 2 rs. pokój (ogromna sala) wspólny.
W tej opłacie zawiera się wynagrodzenie za
stół, lokal, bieliznę, posługę i wszelkie inne
wygody, zaś apteka i honorarium lekarskie
liczą się osobno. Operacji dokonywa sam
dr. Dembowski przy współdziałaniu kilku in-
nych miejscowych lekarzy. Konsultacje dla
przychodzących chorych odbywają się zra-
na od godziny 10-ej do 12-ej w oddziale

chirurgicznym, a od 12 do 2 w oddziale
chorób kobiecych, z opłatą honorarium do-
wolną. W nieszczęśliwej ostateczności, z mu-
szącej uciekać się do operacji, były
dotąd dwie drogi: operowanie w domu
chorego, kosztujące czasami, podług stop-
nia trudności operacji, bardzo drogo, nad
możność człowieka miernej sytuacji: 10, 20,
30 rs. i t. d., przytem otoczenie chorego, nie
zawsze odpowiadające warunkom czystości,
spokoju, ciszy, przyjemnych wrażeń, oddzia-
ływało ujemnie na następstwa operacji. Dru-
ga droga—szpital, ostateczność położenia
materiałnego, skromne środki lecznicze i
dużo innych odstręczających warunków. Obec-
nie, ludzie nawet zamożni, będą korzystać
ze schronienia d-ra Dembowskiego, choćby dla
oszczędzenia domowym wstrząsającego wra-
żenia, jakie wywiera samo słowo «operacja».
Vester.

Wilno, 10 października.

□ Z gorączkową pochopnością, jak widać,
działają u nas wszelkie Towarzystwa
asekuracyjne: sporo agentur i krocie
agentów zjawilo się w latach ostatnich na
widowni. Ci ostatni, niby pszczołki z kwiat-
ka na kwiatek, przeskakują z Towarzystwa
do Towarzystwa z wiązką gotowych opisów
posiadłości i osób w kieszeni, do zaasekuro-
wania od ognia a nawet od śmierci! Agen-
ci tacy, skoro im się w jednym Towarzystwie
nie powiedzie (albo i bardzo się powiedzie),
przerzucają się wnet do drugiego. Sądzi-
my, że gorączkę tę nieci w części wzrost
wzajemnej asekuracji. Niedawno obywatel
J. W., człowiek nieposzlakowanej opinii, któ-
ry ubezpieczał szczęśliwie w ciągu lat 10
swe budowie i ruchomość majątku «Nowy
Dwór» w Towarzystwie rosyjskiem, zaś ru-
chomość miejską i hotel «Niskowskiego»
w «Jakorze», na usilną prośbę agenta Sz. i
głównego agenta Towarzystwa «Salamandra»,
porzucił starego druha. W d. 15 sierpnia nie-
jaki «Ptaszek» czy Potaszkin obejrzał, zmie-
rzył i ocenił zabudowania w «Nowym Dwor-
rze» w obecności właściciela, ale pomimo proś-
by p. W. nie wydał kwitu, wymawiając
się tem, że nie ma blanków przy sobie; tym-
czasem 25 sierpnia kończył się termin ase-
kuracji w I-m Towarzystwie rosyjskiem, 28
zaś pożar zniszczył p. W. stodołę z całorocz-
nym plonem; 29 tylko p. Potaszkin (Ptaszek)
wydał kwit o asekuracji i zawiadomił To-
warzystwo. Zład wielkie straty i przykrości
powstały dla p. W., gdyż agent podał w swem
zawiadomieniu sumę asekuracyjną na stodo-
łę nie 3,100 rs., jak przez wiele lat była
asekurowana, ale tylko 900 rs., pozostała zaś
sumę 2,200 rs., dla równowagi ogólnej cyfry,
podawał do oceny innych zabudowań, chcąc
tym sposobem zredukować swą odpowiedzial-
ność za opieszalność wobec Towarzystwa «Sa-
lamandra». Nie cofnął się agent i przed in-
nymi środkami uchylecia od siebie odpowie-
dzialności: rzucił się do oszczerstw, które
miota na swą ofiarę w różnych gazetach.
Bezkarne podpalanie stodoł po zbiorze plo-
nów stało się od niejakiego czasu klęską
kraju: tym sposobem objawia się u nas o
nieukontentowaniu za skarcanie samowoli,
dopełnionej w lesie lub na polu. Ten.

Mińska gub., 27 października.

□ Przed tygodniem zmarł w Mińsku w wie-
ku sędziwym Michał Hausman, były se-
kretarz kancelaryi gubernialnego marszałka szlach-
ty, zbieracz starożytności, poniekąd ich znawca,
zwłaszcza sfragistyk i monet krajowych, które-
mi zasilał zbiory niektórych magnatów na Litwie.
Znane są też numizmatykom jego odlewy rzad-
kich medali. Nieboszczyk był synem zdolnego
skrzypka, kierownika doborowej niegdys orkiestry
marszałka Rokickiego w Horodyszczu, w Rzeczy-
kiem; talent ten jego muzyczny przeszedł na dziś
żyjących wnuków artysty. M. Hausman, przecho-
dząc po szczeblach biuralistyki, dorobił się był
znaczej fortuny na stanowisku szefa wydziału
spraw szlacheckich i wznosił w Mińsku pierwszy
wspaniały pałac przy placu na Nowem-mieście,
w którym obecnie mieści się klub miejski i salo-
ny dla koncertów i balów wraz z biblioteką kla-
bową. Przed 30-tu laty, kiedy życie społeczne za-
częło się rozwijać raźniej i wszędzie powstawały
stowarzyszenia, Hausman podał myśl połączenia
związkiem wzajemnej pomocy biuralistów guberni
mińskiej, których sam Miśnik liczył wtedy kilkaset
rodzin. Projekt został przyjęty sympatycznie przez
ogół palestrantów i inatycyja, otrzymawszy po-

twierdzenie władzy, wzrastala nadzwyczaj szybko
w liczbę członków i środki. Oprócz Hausmana, sekre-
tarza Towarzystwa, najczynniejszymi członkami
byli tu: T. Dobkiewicz, sekretarz marszałka po-
wiatu mińskiego; Lucyan Niesłuchowski, sekretarz
izby cywilnej; Grzegorz Romanowski, nadzorca
wydziału aktowego tejże izby (wazyscy już nie-
żyjący) i inni. Głos na posiedzeniach zabierał zwy-
kle wymowny Hausman, a słowa jego odznaczały
się dość znacznym niekiedy antagonizmem wzglę-
dem posesyonatów, którzy odtąd, mając potrzeby
urzędowe w dykasteryach, musieli składać auto-
grzywny na cel zapomożenia kasy Towarzystwa...
Bądź co bądź, korporacja ta nie była bez poży-
tku moralnego i materialnego dla klasy biurali-
stów i społeczeństwa; niestety, istnienie jej prze-
rwały następne wypadki krajowe. Hausman, po
usunięciu się od obowiązków urzędowych, przeby-
wał czas jakiś po za krajem, wreszcie, wróciwszy
i mieszkając w zaciszu mińskiem, pisywał niekie-
dy artykuły historycznej treści do «Mińsk. Gub.
Wiedom.». Tam są jego pióra monografie: z ro-
ku 1877 Nowogródka (№ 25—29) oraz Zasła-
wia (№ 49—51), i z r. 1878 Słucka (№ 8—12).
Są to rzeczy, nie pozbawione pewnej wartości. W ro-
ku 1880, gdy staraniem niektórych osób urzędzo-
no w Mińsku wystawę archeologiczną na cel mi-
łosierdzia, Hausman brał w niej udział czynny
jako organizator i sekretarz; wystawa się udała
znakomicie. W ogólności nieboszczyk był czło-
wiekiem pomysłowym, wybitnych zdolności. A.
Jelski.

Mohylów gub., 20 października.

□ Aura nasza w tym roku, a mia-
nowicie w jesieni, robi nam ciągle niespo-
dzianki. Od trzech dni pada śnieg, termo-
metr spadł do — 5 stopni w dzień i po-
kazały się saneczki. Tymczasem przedtem
przez cały prawie miesiąc od 10 września
mieliśmy bardzo piękny czas, tak iż w no-
cy temperatura nie spadała niżej nad +8
stopni R., a dnie były dziwnie ładne i ciep-
łe. Działwa więc nasza korzystała z tego
babiego lata, tembardziej, że w sierpniu bar-
dzo często mieliśmy niepogody i deszcze
chłodne. Wielką tylko mamy tu niedogod-
ność, że działwa nasza nie ma wyznaczonego
miejsca do zabawy, jak to bywa w innych
miastach, gdzie w ogrodach oddzielają miej-
sce i wysypują piaskiem dla wyłącznej za-
bawy dzieci. Wszak to nic nie kosztuje,
a warto pomyśleć o przyszłym naszym po-
koleniu, które, gdy wstąpi do szkół, to już
powinno mieć dobre zdrowie i, prawdę mó-
wiąc, nie będzie miało czasu do zabawy. Nie
wiem tylko, czy ktokolwiek z radnych nasze-
go grodu przeczyta te słowa, wogóle bowiem,
jak już ktoś o tem zaznaczył, u nas czyta-
ją bardzo mało, a właściwie nie czytają wca-
le. Zresztą polskie towarzystwo
tu bardzo nieliczne, nie łatwe więc zadanie
przesłać wam wiązanek wiadomości z na-
szego życia. Dzięki właśnie pogodzie w koń-
cu i drugiej połowie września, gospodarze
nasi pokonczyli sprzęt ziemniaków jeszcze
przed św. Michałem, co bywa tu nie tak
często przy ogólnym braku robotnika. Po-
mimo jednak złych przepowiedni z wiosny,
urodzaje okazały się średnie a przynajmniej
głodu nie wróżą, jak tego można się było
spodziewać. I to dobrze ziemianie nasi za-
czynają rozumieć, że przemysł i zapewnio-
ny zbyt produktów rolnych powinien iść
ręka w rękę z rolnictwem. Tak niedawno
znowu w granicach mohylowskiego powiatu
stanęła fabryka krochmalu w ma-
jątku W...kie St. W...wicza. Przykre wra-
żenie zrobiły tu dwa samobójstwa: jed-
no jeszcze w końcu sierpnia; zastrzelił się
z rewolweru w majątku Sz—wice młodzie-
niec 20 lat, Stan. Żukowski, na parę dni przed
wyjazdem do uniwersytetu, który opuścił
przed rokiem dla słabego zdrowia i zdener-
wowania. Z wielkim żalem pogrzebali go
krewni i znajomi na cmentarzu mohylowskim
obok ojca, pogrzebitego tam przed dwoma
laty. Drugim samobójcą był kapitan kon-
systującego tu achalcyskiego pułku Tuhan-
mirza Baranowski, który kulą też rewolwe-
rową przerwał sobie życie; pochodził bodaj
z tatarów litewskich, jak sam to powiadał,
i nie miał tu nikogo z blizkich krewnych.
Jeszcze przed miesiącem podał się do dymi-
syi i nie doczekał takowej. Choćż Mohyl-
łów zaliczają do dość zdrowych miast, jed-
nak częste mamy tu epidemie, mianowi-
cie na dzieci; zeszłej jesieni i zimy mie-
liśmy szkarlatynę, bardzo często z dyfte-

rytem, trochę naturalną ospę i wietrzną ospę, teraz znowu niemało choruje, wyłącznie dzieci, na tyfus nietylko brzuszny lecz i płamisty. O ile jednak daje się słyszeć, to śmiertelność niewielka jednak w tej epidemii. Niektórzy przyczynę tego, i prawdopodobnie nie bez racji, widzą w źle urządzonych tu- tejszych wodociągach. Lecz o tem innym ra- zem. Smolar.

Luck, gub. wołyńskiej.

□ Już to przyznać należy, iż sprawy naszego prastarego grodu rzadko bardzo poruszane bywają w naszym piśmiennictwie per- ryodycznym; a jednak Luck, już choćby ze swego historycznego znaczenia, zasługuje na bliższą uwagę. To też mniemam, iż porusz- ne przezemnie kwestye, dotyczące tej bylej kniazioł siedziby, zajmą czytelników «Kra- ju». Zaczę od najbardziej interesującej nas obecnie sprawy. Od kilku już lat mieszkań- cy Lucka robią starania o pozwolenie zało- żenia w naszym mieście gimnazjum lub szkoły realnej; dotąd jednak sfery decydujące nie uwzględniły próśb bli- żej interesowanych tą sprawą osób, pomimo że kwestya materialna nie stoi tu na prze- szkodzie. Prawdopodobnie więc, iż przyczyną odmownej decyzji władzy wyższej jest oko- liczność, że średnie zakłady naukowe, istnie- jące już w sąsiednich miastach powiatowych, a mianowicie: szkoła realna w Równem i progimnazjum w Ostrogu, nie cieszą się do- stateczną frekwencją, niema więc żadnej re- kofmji, żeby projektowana szkoła w Lucku mogła liczyć na odpowiednią ilość uczniów. Za to szkoła zawodowa w naszym mieście nie potrzebowałaby się obawiać tej ewentualności i oddałaby nieocenioną przy- sługę miastu i okolicy. To też, korzystając ze świeżo zatwierdzonego typu szkół przemy- słowych, najodpowiedniejszym dla naszego miasta byłoby założenie w niem niższej lub średniej, albo też jednej i drugiej razem, szkoły przemysłowej, tembardziej iż rząd pozwoleń na zakładanie takich szkół udziela nietylko miastom, ale nawet osobom prywatnym. Je- żeli więc projektodawcy szkoły średniej w na- szym mieście wezmą się z energją do wy- konania podanego projektu, to w roku przy- szłym cieszyćbyśmy się już mogli posiada- niem tak ważnego dla nas zakładu nauko- wego. Przechodząc do urodzajów tego- rocznych u nas, nie pomyślnego zanotować nie można: oziminy bowiem były liche z po- wodu nadmiernej suszy w miesiącach wiosen- nych i na początku lata; jeszcze gorsze ja- rzyny, których sprzętowi przeszkadzały nie- stanne sloty jesienne. Chmiel tylko jeden dopisał nam w tym roku: bo i urodzaj był niezły, a i na ceny uskarżać się nie było można; z tegorocznego jednak jarmarku war- szawskiego na chmiel nikt z naszych produ- centów nie skorzystał; nikt bowiem nie chciał się narażać na ryzykowną podróz do War- szawy, gdy mu na miejscu dobrą cenę, bo 15—24 rs. za pud ofiarowywano. A i na przy- szłość nie obawiamy się spadku cen na chmiel, gależ ta bowiem przy panującym obecnie sy- stemie protekcyjnym ceł ochronnych i przy wzmagającej się u nas konsumcyi piwa, ma widoki przed sobą. W tych dniach plantato- rowie chmielu otrzymali od komitetu staty- stycznego kwestyonaryusze, w których wy- mienić należy przestrzeń, zajętą przez plan- tacyę chmielu, ilość pudów tegorocznego zbioru, cenę otrzymaną za tegoroczny chmiel i przeciętny dochód z morga. Wkrótce więc będziemy mieli statystyczne dane o produk- cyi chmielu u nas. Zyg. Ołd.

Odesa, 10 października.

□ Po zwinięciu tutejszego generał-guber- natorstwa władze miasta przeszły w ręce kontr-admirała Zielonaha, gradonaczelnika, dawny zaś generał-gubernator K. K. Roop, głównodowodzący wojskami naszego okręgu, o którym krążyły pogłoski, że ma zamiar po- dać się całkowicie do dymisji, wraca do nas z zagranicy, ku powszechnemu zadowoleniu. Generał Roop cieszył się u nas ogólną sym- patyą. Zkądinąd, trzeba wyznać, że nie brak Odesie ludzi popularnych. Jeden z nich, pan M a r a z i, został ponownie obrany na sta- nowisko głowy miasta prawie jednogłośnie, pomimo tak poważnych konkurentów jak

p. Nowosielskij, właściciel kopalni węgla na Kaukazie. P. Marazli, milioner bezdzietny, usynowił niejako Odesę. Codzienne mamy na to dowody: on to wznosił Muzeum archeolo- gji i bibliotekę publiczną, on założył szkołę ogrodnictwa i liczne budynki dla szkół w Ode- sie i jej okolicach. On wreszcie ofiarował niedawno miastu pałac na ulicy Sofijskiej na muzeum artystyczne, którego brak w Ode- sie czuć się dawał coraz dotkliwiej. A pro- szę źle nie myśleć o naszym rozwoju arty- stycznym. Między innymi objawami świad- czy o jego istnieniu świeżo przybyła opera włoska. Zaledwie pięć przedstawień dała, a już tylko o niej mowa. Teatr nasz miliono- wy, ogromny, mieszanina stylu Opery paryż- kiej i wielkiego teatru wiedeńskiego, jest za- czasny dla zmieszczenia naszych potrzeb ar- tystycznych. Prawda, że za bilety płacimy potrójnie... i w tym względzie trzeba się ude- rzyć w piersi: handel znowu wziął tu zu- pełnie górę nad estetyką. Stulecie pod- bicia Chadybeja przeszło cicho, skromnie; nabożeństwa w cerkwiach, malucz- ka iluminacya z cuchnących kagańców—oto i wszystko. Trzeba przypuścić, że Odesa cho- wa le gros swoich ogniów na dzień stule- cia założenia miasta w 1793 r. Na zakoń- czenie słów kilka o towarzystwie polskim w Odesie. Już prawie wszyscy nasi z letnich mieszkań wrócili. Brakuje nam tylko «wy- stawowiczów». Nie sądzicie jednak, aby każ- dy mówiący szumnie «jadę» albo «byłem» na wystawie—był istotnie w Paryżu. Niektórzy poprzestaną — (i powiedzmy pod sekretem: dobrze robią) na Wilnie albo Kiszyniowie, licząc, że o szczegóły wystawy nikt pytać nie będzie, bo to już znudziło każdego, rów- nie jak wizerunki wieży Eiffa, sterzące w oknach wszystkich sklepów odeskich. To- warzystwo dobroczynności z energicznym pre- zesem swoim, hr. Grocholskim, oraz pp. Choj- nowskim, Ławińskim i sekretarzem p. W. Ja- niszowskim na czele, rozpoczęło już swoje działanie powakacyjne. Wkrótce będziemy mieli wieczorki tańcujące, teatry amatorskie, naturalnie wszystko z srogim podziałem na «herbowiczów» i «nieherbowiczów»,—jednem słowem wszystkie te arcyprzyjemne spędza- nia czasu; o których myśl każę już dziś po- złacanej naszej młodzieży zacierać ręce. Na- reszcie wspomnieć muszę o niezupełnie tak- tycznym wystąpieniu księdza superiora Rej- cherta w czasie kazania w d. 8 październi- ka. Widząc, że kilka osób nie rozumiejących po niemiecku pomalénku wymyka się z ko- ściola, kaznodzieja krzyknął wielkim głosem: «zamykać drzwi, nie wypuszczać nikogo... Co to jest? Cicho być!» Przypuszczamy, że ks. Rejchert szczególnie pięknie opracował na dzień ten swoje kazanie i pragnął gorą- co zadać kłam polskiemu przysłowiu o nu- daeh kazań niemieckich. Kaber.

Kraj nadbałtycki, w październiku.

□ W r. 1887 gubernator inflancki jen.-lejt. Zi- nowjew wydał okólnik, w którym, uznając postano- wienia konwentów kościelnych, orzekające zamknięcie szkół parafjalnych, z powodu niechęci wprowadzenia w nich wykładu rosyjskiego—za nieprawne i ulega- jące zniesieniu, przestrzegal członków tychże kon- wentów, iżby nie dali się utudzić podstępom ludzi złej woli, przekraczających myśl prawa i podlegają- cych ich do podobnych bezprawnych postanowień. Inflanckie kolegium landratów, uważając że okólnik wspomniany obraża s z l a c h t e, chociaż w nim by- najmniej nie było mowy o szlachcie, lecz jedynie o ludziach złej woli, upoważniła landrata, na którego kolej przypada, do podania s k a r g i do senatu rzą- dzącego. Niedawno zapadł w tej sprawie ukaz sena- tu, uznający skargę kolegium landratów «za bezza- sadną co do swej istoty, a niewłaściwą co do swej treści».

KURYER SZKOLNY.

* Petersburgski tygodnik «Niedziela» poświęca artykuł wstępny ostatniego swego numeru rezulta- tom pierwszych egzaminów państwowych. Do egzaminów stanęło stosunkowo niewielu studentów, a i z tych którzy do nich stanęli, wielu odłożyło egzaminy na czas późniejszy. Zupełnie dobrze słożyła egzaminy zaledwie znaczna mniejszość, pomimo że zgłaszający się stanowili wybór studentów, tak pod względem zdolności, jak i pracowitości i pewni byli pomyślnego dla siebie rezultatu, tembardziej, że pro- gramy egzaminów w porównaniu z pierwotnymi zmniejszono dwukrotnie, a egzaminujący w ogólności bardzo byli względniymi. Z uniwersytetu petersbur-

skiego ani jeden student nie otrzymał stopni całko- witych ze wszystkich przedmiotów. Taki rezultat przypisuje «Niedziela» temu, że studenci zazwyczaj nie prowadzą studiów stopniowo, lecz dokładają dopiero starań niezmiernych przed samymi egzaminami. Obok tego zaznacza też «Niedziela», iż jedna z myśli przewodnich przy wprowadzeniu egzaminów państwo- wych, mianowicie zamiar pewnej kontroli nad wy- kładającymi, nie mogła być urzeczywistnioną dla braku po za personelem profesorskim odpowiednich osób, któ- reby wobec niewysokiego wynagrodzenia podjęły się chętnie mozolnej pracy egzaminowania. Kończy «Nie- dziela» uwagą, że rezultat powyższy jest nowym do- wodem tego, że nie wszystko co się praktykuje za- granicą, da się zastosować do Rosyi, posiadającej odrębną kulturę i odrębną historję.

** Czynność laboranta przy katedrze fizyki w uniwersytecie warszawskim na przyszłość wyko- nywać będą dwaj studenci, którzy otrzymywad będą po 20 rs. miesięcznie.

** Donoszą nam z Dorpatu, iż instytut we- terynaryjny w tem mieście ukończyli w bieżącym półroczu następujący polacy: Dobrowolski Tom., Pod- leski Stef., Sobolewski Wikt., Szczeniowski Er., Szwen- gruben Wład. i Zenczykowski Al., pierwsi czterej ze stopniem lekarza, dwaj ostatni ze stopniem magistranta.

EKONOMISTA.

Jarmark w Niżnim Nowgorodzie.

Nieraz zastanawiałem się nad tem, dla- czego większość gazet rosyjskich poczuwa się do obowiązku podawania o jarmarkach ni- żegorodzkich tylko wyłączenie korzystnych wiadomości, pomijając milczeniem wszelkie sympto- my i fakty, sprzeczne z duchem przenikającego «makarjewskich» sprawozdawców optymizmu. Z gazet zawsze wynika, że jarmarki rok- rocznie udają się doskonale, że obroty i zy- ski rosną, słowem, że wszystko bywało na jarmarkach tak dobrze, że się tylko wypada cieszyć. Dziwną tę taktykę ostatnimi czasy posunięto tak dalece, że im jarmark był gorszy, tem gazety opiewały go w wyrazach więcej kwiecistych, nie załując grózb tym, którzy na podstawie faktycznych danych są- dzili inaczej.

Gdybyśmy polegali na sędzie gazet ro- syjskich, wypadałoby nam zgodzić się z niemi, że i tegoroczny jarmark należał do liczby niezłych, a przynajmniej miernych, i to nie- tylko co do handlowych obrotów, ale nawet i co do zysków.

My jednak, uwzględniając przedewszys- kiem interesy handlu i przemysłu w Króle- stwie, dla którego jarmark w Niżnim-Now- gorodzie zaczyna mieć ważne znaczenie, nie powinniśmy powtarzać za gazetami rosyj- skimi przesadnych i błędnych wywodów; na- szym obowiązkiem starać się rzecz przedstawić sobie jasno, trzeżwo, mając jedynie na celu ważność rzeczywistej w tym razie prawdy. Wszelka przesada może być zgubną dla na- szego handlu, rozpoczynającego zaledwie pierwsze kroki na niżegorodzkim jarmarku.

Odwiedziłem Niżnij w tym roku w poło- wie jarmarku. Dawniej był to zwyczajnie czas największego ruchu, w tym zaś roku nikt jeszcze nie mógł nic pocieszającego po- wiedzieć o obrotach jarmarkowych. Wiado- mo tylko było, że towarów dostarczono na jarmark znacznie więcej niż w roku zeszłym. Nawet fabryki łódzkie, sosnowickie i inne z naszego kraju miały na jarmarku hurtow- ne składy, czego dawniej nie było, gdyż sprze- daży wyrobów nadwiślańskich najczęściej do- konywano za pośrednictwem komisjonerów, przybywających na jarmark tylko z pac- kami próbek. Pewnej cyfry dostarczonych na tegoroczny jarmark towarów nie posiadamy. Biorąc jednak za podstawę zeszłoroczny przy- wóz towarów, których było według urzędo- wych obliczeń z Cesarstwa i Królestwa na sumę 152,887,777 rs., a wraz z zagranicz- nemi, licząc w to towary z Buchary i z Chi- wy, na sumę 193,885,467 rs., możemy śmia- ło powiedzieć, że przywóz towarów na jar- mark tegoroczny musiał być kolosalny. Za- znaczyć jednak wypada, że przywóz w tym roku towarów ze średniej Azji i z Persyi był nieco mniejszy niż w roku zeszłym, naj- pierw z powodu niskiego kursu perskiego «tumanu», a powtórę wskutek zmniejszają- cej się corok na morzu Kaspijskiem liczby transportowych statków, a przez to wyso-

kich frachtów i niesłychanej w tym roku płytkości Wołgi.

Nie tyle co do wielkości obrotów, ile pod względem strat i dla braku jakichkolwiek zysków, nawet na towarach najczęściej poszukiwanych, jarmark tegoroczny można zaliczyć do najgorszych w ostatnim dziesięcioleciu. W czasie całego jarmarku panował niesłychany zastój, jakaś dziwna lekliwość, ciągle wyczekiwanie i na domiar wszystkiego, ogólna zniżka cen na wszystkie prawie towary, z wyjątkiem ryby, na której robiono świetne interesy, jakich już oddawna nie pamiętają; gdyby nie ta ryba, nie byłoby w tegorocznym jarmarku ani jednego jaśniejszego punkcika. Niesłychanie wielki popyt był na śledzie astrachańskie. Na zeszłorocznym jarmarku ceny stały od 18 do 20 rs. za tyśiąc sztuk tych śledzi, w tym zaś roku podniosły się do 40 rs. Trzecią część tych śledzi odprzedano do gub. zachodnich i południowych. Przemysłowcy są tego zdania, że gdyby pobyt żydom na jarmarku nie był utrudniony, ceny jeszczeby się wyżej podniosły. Znany na Wołdze przemysłowiec p. Orechow, zarobił na rybie przeszło milion rubli. Ale za to tyle tylko było zysków, co z ryby.

Kolosalne np. zapasy wszelkiego gatunku olejów pozostały zupełnie bez popytu i przemysłowcy ponieśli ogromne straty. Wprawdzie w części sami są temu winni, bo gatunki olejów były fatalne. Skargi na zły wyrób olejów słychać już oddawna. Były oleje i z naszych stron, dostawione przez żydów, ale i te nie odznaczały się dobrym gatunkiem, może nawet były gorsze od innych.

Nie lepiej było z tytuniem. Ceny spadły od samego początku jarmarku i nie podniosły się aż do końca; popyt zaś na tytunie tylko w końcu jarmarku trochę się ożywił.

Na sukna wysokiego gatunku ani cen ani popytu nie było, gatunki zaś pośledniejsze kupowano jeszcze jakkolwiek, przytem najczęściej kupiono, bo blisko pół miliona arszynów, szarego sukna do Królestwa, widocznie na potrzeby omundurowania armji. Zauważano, że od kilku już lat popyt na sukna niższego gatunku zmniejsza się, wskutek zamiany wśród ludu sukna wyrobami bawelnianymi.

Handel jedwabnemi towarami nie dał najmniejszych korzyści i popyt był bardzo ograniczony. Dzisiejsze wyroby wełniane i bawelniane, nadzwyczajnie trwałe i eleganckie, od kilku już lat zupełnie zastępują wyroby jedwabne i przez to mają niesłychany popyt, jedwabne zaś wyroby tracą go.

Na herbacie, zwłaszcza na gatunkach niższych, kupcy ponieśli straty od 10 do 15 rs. na cybiku i dużo pozostało herbaty niesprzedanej. Niedowiedziano również do Niżniego i pozostało w drodze do 35,000 cybików.

Na tak zwane perskie towary ceny spadły; wogóle dla kupców perskich jarmark tegoroczny był bardzo niepomyślny.

Kaukaskie wino sprzedawano nieźle, przy najmniej pod tym względem, że zbyto cały zapas, ceny zaś były niezyskowe.

Żelazo surowe i lane w tym roku niedopisało, co jest rzeczą niesłychaną; towar ten zawsze bywał sprzedany prędzej od innych i zawsze z zyskiem. W tym zaś roku na 9 milionów pudów pozostało niesprzedanego żelaza do 1 1/2 mil. pudów i na wszystkie gatunki żelaza ceny spadły.

Zdaje mi się, że tych wyciągów będzie zupełnie dostatecznie,—tem więcej, że to są artykuły największego handlu na niżegorodzkim jarmarku,—aby wśród błędnych i pochlebnych zdań o tegorocznym jarmarku większości rosyjskich gazet orientować się należy i wyrobić sobie zdanie samodzielne.

(D. C. N.)

Okt. Jeleński.

Wystawa Smoleńska.

II.)

Urządzeniem smoleńskiej wystawy rolniczej zajęło się tutaj Towarzystwo rolnicze.

W N-rze 39 daliśmy treściwe sprawozdanie z wystawy korespondenta stałego. Niniejsza relacja

Wydalo ono osobną instrukcję i program, zawierający siedm działów, a mianowicie: rolnictwo włościwe, ogrodnictwo i leśnictwo, bydło i ptastwo domowe, mleczarstwo i produkty mleczne, maszyny i narzędzia rolnicze, przemysł techniczny, przemysł domowy włościwski, dział naukowy.

Na wystawie dopuszczono tylko eksponentów rosyjskich z całego Cesarstwa, w dziale maszyn jednak i narzędzi rolniczych zrobiono wyjątek: przyjęte zostały i zagraniczne wyroby.

Zacznijmy od p. Mizarna z Włocławka, który pierwszy figuruje w katalogu. Wystawił on młocarnie, wialnie, plugi, brony, etc. Wyroby jego, szczególnie plugów, nie są wcale gorze od innych wystawionych, a odznaczają się ceną daleko przystępniejszą. Plug kosztuje 40 rs., gdy obok widzimy cenione 45 rs. i 50. Sieczkarnie naprzykład w cenie 24—26 rs. Ma jednak ona tę niedogodność, że remont musi być nielatwy, z powodu krzywych noży.

Znane tutaj obywatelom firmy Szwarczof'a i Telsera z Bygi wystawiły najczęściej maszyn i narzędzi rolniczych, a głównie bron i plugów. Obok tych wyrobów z żelaza i stali przeważnie, dziwnie wyglądają ciężkie drewniane młocarnie Fomina z Kaługi. Młocarnia i klerat mieszczą się osobno na dwóch jednokonnym wozach.

Lokomobile dwie tylko figurują na całej wystawie. Jedną wystawiła głośna firma Malcowa, która wyrabia teraz jedynie narzędzia rolnicze. Druga jest własnością «Luisenhütte» p. A. von Strik'a z felińskiego powiatu (Inflanty). Nowością w tym dziale jest plug do wyorywania kartofli Winklera. Duże koło nazewnątr opatrzone jest haczykami, które odbijają się o ziemię, łopatki wewnątrz podchwytyją ziemię wraz z kartoflami do najwyższego punktu kosza, ziemia rozsypuje się, a kartofle, spadając do drugiego, z boku umieszczonego kosza, tworzą na ziemi rodzaj wału.

Obok narzędzi rolniczych, czterech eksponentów umieściło powozy, bryki, sanie, wózki t. z. tarantasy etc. Najprzód wspomnieć wypada, znaną zresztą, Jaroszewską fabrykę powozów p. von-Hübnera (mohylow. gub.). Widzimy tu dorożki, bryczki, szarabany; wszystko odznacza się lekkością, kształtem zgrabnym i budzi zaufanie co do swej trwałości. Trzy firmy smoleńskie zaskakują wygórowaną ceną; naprzykład powóz wiejski na dwie osoby, jak na wiejski—niedogodny, — na miejski nie odznaczający się ani pięknym ani też modnym fasonem, a oceniony aż 600 rs.!

Przejdziemy teraz z tego placu na pole właściwego rolnictwa, które rozgościło się ze swemi okazami na górnym piętrze ogrodowej restauracyi. Już to nawiasowo wspomnieć wypada, że komitet wystawy niebardzo dbał o jej piękno. A tak niewieleby to kosztowało i pracy i pieniędzy, by jakaś umiejętna ręka przykryła nagłość ścian drewnianych, uniosła trochę i podtrzymała filozoficznie opuszczające się szmaty płócienne!

No—ależ idźmy na górę...

Naprzeciwko wejścia zwraca odrazu uwagę firma p. Stankiewicza i spółki z gub. mińskiej bobrujskiego powiatu, swoim olbrzymim worem chmielu.

Po drodze zatrzymać się trzeba przy «olbrzymim» owsie p. Ant. Glińskiego z witebskiej gub. lepelskiego powiatu. Przyznać trzeba, że usprawiedliwia on nazwę swoją: jest olbrzymi! Przy nim kartka objaśniająca. Z dziesięciu funtów przywiezionego z Amuru a posianego na ogrodowej ziemi, p. Gliński otrzymał 5 pudów w r. 1884. Następnie 5 pudów na dobrze uprawionej ziemi połowej dało 70 pud. W 1886 r. już na 6 dzies. zwykłej ziemi rodzi się 792 pudy. Teraz p. Gliński zasiewa wyłącznie tym owsem całe pole... Zastanawia jednak kolor zielony tego «olbrzymiego owsa». Zdaje mi się, że musi on nie dojrzewać w naszym klimacie.

Nr. Plater-Siberg Jan ze smoleńskiego pow. majątku Moszczyński wystawił piękne okazy zbóż; również p. Sankowski z mohylowskiej gub. majątku Lemnica.

Jedyny, zdaje się, tytuł w liściach i cygarach, przedstawił p. Clechanowiecki z gub. witebskiej. P. Plejewski z mohylowskiej gub. przysłał kolekcję owsa w snopach i ziarnie oraz pszenicę. P. Zabłocki ze smoleńskiej gub. żyto 2-eh gatunków i wykę w ziarnie. P. Firlej-Konarski z wologodzkiej gub. zboża w snopach i ziarnie i soczewicę. P. Błaszyński z Podola, majątek Lechnówka: konople, len, jęczmień bardzo ładny, owies, lubiny żółte i niebieskie, tutaj nie uprawiane.

Ścisły związek z rolnictwem ma wystawa lnu, mieszcząca się w osobnym budynku. Nagrody są już w tym dziale wiadome: Mały srebro medal otrzymał ks. Urusow ze smoleńskiej gub. majątku Owinowaczyna. Wielki srebrny—słynny p. Engelhardt ze smoleńskiej gub. i pp. von Wolck i von

szczegółowa opóźniła się trochę z powodu braku miejsca w dziale ekonomicznym. (Przyp. red.)

Striek z mohylowskiej gub. Mały srebrny dostał ks. Drucki-Sokolnicki—ale znawcy mówią, że ten jego jest najpiękniejszy.

Pp. Sankowski, Firlej-Konarski, Zabłocki, wystawili miejscowe gatunki lnu.

Departament rolnictwa i przemysłu zebrał, dla porównania z rosyjskimi, kolekcję lnu zagranicznego: włókna moczone lnu belgijskiego, holenderskiego, flandryjskiego, wallońskiego, a przytem belgijską maszynę nożną do czesania lnu.

Na prawo od budynku, gdzie mieści się wystawa lnu, znajdujemy ogrodnictwo, bardzo szczerpo reprezentowane. Jako «curiosum» wystawił p. Wasilewski ze smoleńskiej gub. winogrona świeże, wyrosłe na otwartem powietrzu, ale niezupełnie dojrzałe.

P. Dworakowski ze Smoleńska mamy kwas z jagód i owoców. Były świeże owoce p. Kamieńskiego z mohylow. gub. z majątku Timonów; o tem dowiadujemy się z katalogu, bo tych 32 gatunków jablek już niema. P. Hryniewicz z mohylowskiej gub. majątku Mezalowo przysłał nasiona warzyw rozmaitych i warzywa ładne.

P. Kochanowski ze Smoleńska—dynie.

Cóż tu mamy jeszcze? Parę szkólek drzew owocowych, ozdobnych, róż—p. Dirdicha z witebskiej gub. i pow. wit. i p. Hryniewicza z mohyl. gub. nasiona kwiatowe. P. Sianożęcka z mohyl. gub. przysłała parę słoików pikli i grzybów! Już to co prawda niejedna miejska gospodyni mogłaby obdarzyć wystawę nawet większymi słojami pikli i grzybów. P. Szpakowski z Witebska wystawił wina dońskie, nie z własnych chyba winnic, może więc własnej fabrykacyi... Z pszczelnictwa—p. Suszko z witebskiej gub. przysłał wosk, miód w plastrach i miód do picia, a pan Raczkowski, obywatel smoleńskiej gub.—miód do picia w butelkach. Nie kosztowałem, więc milczę.

A bydło? Gdzież bydło?

Bydła niema. D. 23 września ośm dni brakowało jeszcze do zamknięcia wystawy—i bydła niema. Pewien mój znajomy, który przyjechał głównie dla obejrzenia bydła, był oburzony. Zwrócił się do kasy: «czy eksponenci mieli prawo usunąć swe okazy przed zamknięciem wystawy?» «Nie, eksponenci nie mieli prawa». «A więc?...» «Proszę się zwrócić na tę i na tę ulicę, do tego a tego magazynu, a dadzą panu wyjaśnienie...»

Bydło więc figuruje tylko w katalogu. Wylizanie okazów byłoby zbytecznym, bo nic o nich samych powiedzieć nie można. Została tylko kolekcya kur rozmaitych gatunków, indyków, gęsi i gołębi pana Bałaszewa z Tuły.

Jednocześnie z bydlęm i dział mleczarstwa i wyrobów z niego został opróżniony.

Wymieniają nazwiska pp. Sławińskiego, Aleksandrowicza, Firlej-Konarskiego, Powalo-Szwjowskiej, Sokulskiego, Raczyńskiego, ze smoleńsk. gub. porzeckiego pow., którzy wystawili masła solone, świeże, śmietankowe etc. Wyrób sera śmietankowego ma znaną przedstawicielkę księżnę Mieszczerką. Chwałą jeszcze ser tyłżycki p. Wład. Sokulskiego ze smoleńsk. gub.

Z powodu nieobecności bydła, mamy więcej czasu na opatrzenie przemysłu domowego włościńskiego księżnej Urusowej, który ma oddzielne pomieszczenie. Trzeba przyznać, że przemysł ten drobny musi mieć przyszłość przed sobą. Szkoły przemysłowe ludowe do tego się wielce przyczynia.

Korty np. męskie są wcale nieźle, pledy również, tylko zadrogie; pled 12 rs., o ileż taniej zagranicą! Materya wełniana także nie tania, arszyn 60—70 kop. Za to pasy z grubego jedwabnego kordonku wcale niedrogie: arsz. 2 rs. Płótna i koronki, a szczególnie robotna na ażurowem płótnie, szycie jedwabiami, przetykane złotą nitką, odznacza się i rysunkiem oryginalnym i wykonaniem znakomitem. Ale też i cena odpowiada robocie; za ręcznik 30 rs.!

Płótna są na rozmaite ceny i odznaczają się równą, gładką nitką. Odznaczają się roboty włościńskie, zdaje mi się gminy Horodyszczce, na płótnie miejscowym rysunki bez kanwy. Jednak owe śliczne wzory dawne już zaginęły, wspomina o tem w swem sprawozdaniu do Towarzystwa rolniczego smoleńskiego sama założycielka szkoły, księżna Urusowa. W oddziale tym wystawiono warsztat tkacki i szcztoki z Anglii sprowadzone do czesania lnu.

Na zakończenie słówko o chustkach orenburskich z puchu kóz orenburskich i o p. Obolewiczu, rzeźbiarzu w Smoleńsku, który niewiadomo dlaczego w tym przemyśle włościńskim umieścił swoje rami do obrazów, głowy psów i jeleni.

Więzienie smoleńskie ma całą altankę na swe wyroby. Znajdujemy owe pantofle z tyka plecione, które, z pozłacanymi obcasami, miały wielki obdyt na wystawie paryskiej. Cena niska—40 kop. damskie, na obcasach 2 rs. 50 kop. Wielka różnica w cenie—ale i fason inny. Płótna bardzo tanie: od 9—15 kop. arszyn. Z poważniejszych okazów—wcale dobra szafa na książki i warsztat tokarski. Przemysł techniczny ulokował się na dole budynku teatralnego. Omiąć nie sposób fosforytów p. Miasojedowa, drożdży doskonałych p. Sławińskiego

syropu z maki kartoflanej do cukierków, pier-
ników etc. p. Ludwika Hrebnińskiego. Dwie firmy
warszawskie wysłały swoje wyroby: fabryka tka-
nini metalowych p. Chrzanowskiego i warszawska
specjalna fabryka lodowni pokojowych pod zarzą-
dem p. Kuchty. Narzędzia kuchenne tego ostatniego
posiada się wielkim odbytem. Jeszcze jedna niespo-
życiana z Warszawy. Instytut głuchoniemych wy-
tawiał talerze drewniane do chleba, rzeźbione przez
wychowawców, z napisami w języku rosyjskim,
niemieckim i lotewskim. Rzeźba bardzo ładna, wy-
roby rozkupione — ale szkoda, że instytut przy-
jął talerze tylko z napisami w tych trzech języ-
kach!

Zostaje nam już do obejrzenia tylko wyroby
ciężkie i kafil 3-ch firm: p. Sankowskiego z Lem-
bierza (mohylowski gub.), p. Lisowskiego z Witeb-
ska i p. Budnikowa ze Smoleńska.

Dobrym gatunkiem materiału i wypaleniem
odznacza się p. Lisowski — ale za to darować mu
trudno powystawiane braki, naprzykład krzy-
wo wazy, które od razu uderzają w oczy. Ceny
są wysokie. Piec biały kaflowy kosztuje 61 rs.
Figury z terakoty również drogie. Daleko tańsze
są wyroby p. Sankowskiego i posiadają więcej gu-
tu w wykonczeniu i rysunku. Są tu majoliki do
okładania ścian i sufitów, wazy ogrodowe, do-
nieszki i flakony wcale niezłe.

Waza ogrodowa kosztuje 2 rs., jest prosta i
władnie wygląda.

Fabryka pomników p. Borowskiego w Smo-
leńsku wystawiła pomniki marmurowe, kominki
umywalnie z blatem marmurowym, wcale nie-
drogie i dobrej roboty. Dział naukowy nie ma
osobnego pomieszczenia, lecz znajdujemy go we
wszystkich prawie działach.

Towarzystwo rolnicze smoleńskie wystawiło
swoją biblioteczkę najnowszych dzieł, dotyczą-
cych rolnictwa. Korecka szkoła rzemiosł dała pla-
ny robót polowych i budynków gospodarskich.
W tym dziale wspomnieć musimy o ludowych
szkołach rzemiosł, które wystawily okazy uczniów
swoich tak dobrej roboty, że nieraz zadać sobie
trzeba pytanie — czy to nie robota majstrów?
Szkoła rzemiosł Chłudowa, szkoła Sożyńska i jesz-
cze jedna obok znajdująca się, której nazwę wy-
czytać trudno — wystawily stolarskie wyroby uc-
niów, dwa lata pracujących w szkole. Są tu rze-
czy nadzwyczaj tanie, np. krzesło składane, moc-
ne i lekkie 75 kop. Tego nie można powiedzieć
o miejskiej szkole rzemiosł w Smoleńsku, gdzie
nie mamy wiary, aby to były uczniów wyroby;
są nieodpowiednie. Ot, stolik do kart składany
50 rs. i t. d.

M. Ja.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

Student uniwersytetu (53), posiadający kilkoletnią
praktykę pedagogiczną, poszukuje miejsca na wyjazd.
Miejsca sklepowej, kasyerki, lub zajęcia w kantorze
poszukuje młoda osoba.

Wiadomości ekonomiczne.

«Bieżewija Wied.» donoszą, iż na mocy umo-
wy między bankiem wileńskim a bankiem ruskim
dla handlu zewnętrznego, cały dług wittgenstei-
nowski, t. j. 5,3 mil., będzie skonwertowany przez
bank wileński; z tych 3,55 mil., jak wiadomo, bank
wileński akceptował obecnie, wypłata 1 mil. nastąpi
przy nowej (14) emisji akcyj banku, którą «Bież. Wied.»
przewidują jeszcze w r. b., wypłata zaś 750 tys. po-
zostałych ustąpi w r. 1890. Tymczasowo zaś bank
ruski nastąpił pierwszego miejsca na hipotece banko-
wi w il. tylko na 3,55 mil.

— Świeżo ogłoszony bilans wydatków i do-
chodów skarbu państwa za pierwsze 7 miesięcy r. b.,
w dalszym ciągu przedstawia się bardzo pomyślnie.
Ogół wpływów wynosił 480 mil. rs., t. j. więcej
o 36,8 mil. niż w r. z.; najznaczniejszy wzrost wi-
dzimy w pożyczkach następujących: dochód od trunk-
ków gorących 13,2 mil., dochody celne 12,9, zyski
z operacji bankowych 6,6 mil. Suma wydatków do-
chodzi do 470 mil., w tej liczbie wydatki zwyczajne
i nadzwyczajne na rachunek r. b. 420 mil., na rachun-
ek lat przyszłych (budowa portów i dróg) 52 mil.
Ogółem wydano mniej niż w roku zeszłym o 16,9 mil.,
najważniejsze oszczędności uzyskano w opłatach od
długów państwowych — 14,8 mil., oszczędności zaś
w kosztach administracji państwowej wynoszą 2,7 mil.

— Bank ziemski tulański-petersburski w cią-
gu 1888 r. sprzedał 8 majątków ziemskich: w gub.
mińskiej 8 o przestrzeni 9,797, w mohylowskiej 5 o prze-
strzeni 13,887; przy licytacji uzyskano zaledwie nie-
znaczne zwyżki po nad należność bankową, tak że
długi prywatne w części tylko zaspokojono. Nadto
bank utrzymał się z powodu braku nabywców przy
posiadaniu 5 majątków ziemskich (2 w witebskiej,
1 w mohylowskiej, 2 w mińskiej), na których ciąży
dług bankowy 182,689 rs.

— Dochody dróg żelaznych za pierwsze 7 mie-
sięcy r. b. w porównaniu z r. 1888 wrosły absolut-
nie a zmniejszyły się stosunkowo; mianowicie suma
dochodu w r. b. brutto wynosiła 173,6 mil. (toru ko-
lejowego było 26,539 wiorst), w r. 1888 — 169,9 mil

(wiorst 25,495), dochód przeciętny na wiorstę toru
w r. b. 6,645, w r. 1888 — 6,698 rs. W każdym razie
jednak i cyfra przeciętna o wiele jest wyższą od po-
przedniego 5-letnia. Zmniejszenie się stosunkowo do-
chodów widzimy na liniach mikołajewskiej (dochód
przeciętny 21,934 na wiorstę), połudn.-zach. (8,180)
— 2,3%, odwrotnie na dr. wiedeńskiej (17,923) + 5,8%
i terespolskiej (7,843) + 18,6. Drogi państwowe, z wy-
jątkiem jednej zakaukaskiej, naogół, nie dosięgają
przeciętnej normy dochodu (6,645); z dróg Królestwa
dochód mniej niż normalny mają: bydgoska (4,459),
nadwiślańska (5,511) i dąbrowska (3,079); na wszyst-
kich tych liniach jednak daje się zauważyć wzrost
dochodów w porównaniu z r. 1888.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 24 października (5 li-
stopada). Pożyczki premjowe: I em. — 243, II —
230; pożyczki wschodnie: I — 99 1/2, II — 99 1/2,
III — 99 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 675,
międzynarodowego — 556, ruskiego — 255, wileń-
skiego ziem. — 529, kijowskiego ziemskiego — 588.
Listy zastawne: wileńskie 6% — 101 1/2, 5% — 91 1/2,
kijowskie 6% — 101 1/2, 5% — 91 1/2, charkowskie
6% — 100 3/4, 5% — 93, połtawskie 6% — 100 3/4,
5% — 92 1/2, moskiewskie 6% — 102, 5% — 93.

Giełda warszawska d. 24 października (5 li-
stopada). Listy zastawne ziem. serya I lit. A —
96,55, m. Warszawy serya I — 98,75, II — 96,60,
III — 95,10. Akcje banku handlowego — 323.

Monety: Fant szterl. — rs. 9 k. 49, marka —
46,50 k., frank — 37,70 k., gulden — 81,65 kop.,
półimperyały nowego bicia — 7 rs. 63 kop., rabel
srebrny — 1,11 kop., rubel papierowy 65,44 kop.
w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wszystkie niemal ważniejsze rynki zbo-
zowe zaznaczyły w ubiegłym tygodniu nową zniżkę
cen pszenicy. Negocjacje z tem ziarnem w Anglii
były nader ograniczone; w Niemczech popyt był nie-
co znaczniejszy, lubo ceny jego spadły. Toż samo
w Austro-Węgrzech, gdzie wobec większej podaży
zniżka na pszenicy dochodziła do 1 1/2 kop. na pudzie.
Żyto oraz jarzyny idą w górę, zwłaszcza w Niem-
czech, gdzie notowano zwykłe na życie do 1 1/2 kop.
na pudzie. Na ceny pszenicy, jak się zdaje, wyłącznie
oddziaływały odnośne notowania w Ameryce, eksport
bowiem tak ze Stanów Zjednoczonych jak i z Rosyi
nie dochodził jeszcze do takiego stopnia, iżby mógł
mieć wpływ przeważny. Na rynkach poszczegółowych
płacono w New-Yorku pszen. 98 — 100 1/2; w Lon-
dynie pszenica saksonka 116 1/2 — 121 1/2, girka 110 1/2,
ozima 112 — 122 1/2, towar gdański 120 1/2 — 129 1/2, to-
war królewiecki 109 1/2 — 123, owies 86 — 113, jęczm.
75 1/2; w Marsylji pszen. girka 111 — 121, ozima 119,
sandomirka 116 1/2, owies 85 1/2, jęczmień 68; w Ber-
linie pszen. 100, żyto 88 1/2, owies 87 — 94, jęczmień
80 1/2 — 94 1/2; w Królewcu pszen. pstra 98 1/2, czer-
wona 81 — 100, jara 90 — 98 1/2, żółta 101, żyto 77 —
81 1/2, owies 78 1/2, jęczmień 67 1/2 — 84 1/2. Agencja
dróg południowo-zachodn. tamże w Królewcu
sprzedawała w ostatnich dniach pszen. białą 94 — 106,
żółta 99 — 108, czerwoną 85 — 109, żyto 72 — 78, jęcz-
mień 62 — 70, owies 71 — 76; w Gdańsku pszen. 102 1/2,
żyto 79 1/2, jęczmień 69 1/2 — 79 1/2.

Rynki krajowe nie były ani mniej ani też wię-
cej ożywionymi jak w tygodniu poprzednim. Ceny
trzymają się wogóle dobre, a sprzedawcy niechętnie
ustępują. Wszakże co do pszenicy, na ceny jej uspo-
sobienie rynków zagranicznych oddziaływało cokolwiek.
Płacono w Warszawie za korzec pszen. wybor. 640 —
670, żyto wybor. 495 — 510, jęczm. wybor. 420 —
525, owies 270 — 300. Na prowincyi w Królestwie:
w Skierniewicach (gub. warszawska) pszen. 88 — 106,
żyto 77 — 84, owies 68 — 77, jęczm. 75 — 94; w Koninie
(gub. kaliska) pszen. 85 — 95, żyto 78 — 80, owies 85 —
94, jęczm. 76 — 85; w Piotrkowie: pszen. 100, żyto
80, owies 95; w Suwałkach: pszen. 100 — 116, żyto
80 — 86, owies 68 — 72, jęczmień 70 — 85; w Rydze
żyto 76 — 77, owies 72 — 80, siemię lniane (87 1/2%)
133 — 136, stepowe 133 — 134; w Libawie: żyto 76 —
77, owies 72 — 80, siemię lniane 124 — 125, stepowe
128 — 129. W prowincjach półn.-zachodnich:
w Kownie pszen. 75 — 90, żyto 50 — 60, owies 60 — 70,
jęczmień 50 — 55; w Odesie: pszen. sandomirka 104,
girka 88 — 102, besarabka 101, ozima 101, żyto 70,
jęczmień 55 — 59. W prowincjach połudn.-zacho-
dnych: w Berdyczowie (gub. kijowska) pszenica
67 — 85, żyto 60 — 65, owies 55 — 62, jęczm. 50 — 65;
w Proskurowie (gub. podolska) pszen. 75 — 80, żyto
55 — 63, owies 65 — 70, jęczm. 60 — 70.

CUKIER. Ceny cukru znów nieco spadły i oży-
wienie w handlu tym produktem nader jest niewiel-
kie. Obfity, lubo nie dorównujący przeszłorocznemu
plon buraków, niewątpliwie jedyną jest tego przy-
czyną. Już w przeszłotygodniowym naszym sprawo-
zdaniu nadmieniliśmy, że na posiedzeniu przedsta-
wicieli cukrownictwa, zapowiedzianem na 21 paździer-
nika, unormować miano kwestyę zapasów. Nie posi-
damy, jeszcze wiadomości, jakie zapadło orzeczenie
w tej mierze, wszakże zaznaczamy przez organy spe-
cjalne dążność do wyprzedawania zapasów, jak pro-
ducenci krajowi ujawnili, jest w tej mierze niejaka
wskazówka. Płacono: w Kijowie maszka 425 — 450;
w Warszawie za kamień 255, w sprzedawcy najwię-
szej 257 1/2 — 260, rafinadę 315 — 322 1/2, kostki 307 1/2
(wyłącznie z fabryk Józefów i Konstantycy, z innych
bowiem niema kostek wcale w handlu).

OKOWITA. Pomimo znaczniejszych dowozów
tego produktu, ożywienie w odnośnym handlu jest
bardzo nieznaczne. Ceny nieco niższe niż poprzednio
płacono, w Warszawie gdzie nieprzenosiły one 816 —
819 za wiadro.

F.

DOMIESIENIA.

Dr. med. LUDWIK BRÜHL, b. docent akuszerji
i chorób kobiecych w uniwersytecie w Bernie, osied-
lił się jako lekarz specjalista dla chorób kobiecych
w Warszawie przy ul. Erywańskiej № 3. Przyjmuje
od 3—4, w niedziele i święta od 11—12. (271-3)

CENTRALNY SKŁAD

PRZEDMIOTÓW FOTOGRAFICZNYCH

N. KLATSCHKO & C^o

Ogromny wybór przedmiotów, kamer i
różnych nowości z dziedziny fotografii.

Newski prospekt № 66, naprzeciw Pałacu
Anickowa. (1388-4)

Dr. S. BORZUCHOWSKI powrócił z zagranicy (choroby
weneryczne i skórne) od godz. 9—11 rano i od 6—7
wieczór. Marszałkowska № 109. Biednych bezpłatnie.
(1371-6)

W KSIĘGARNI POLSKIEJ Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26

są do nabycia

DZIEŁA

WŁODZIMIERZA SPA SOWICZA

(w języku rosyjskim).

Dwa pierwsze tomy, które już opuściły pra-
sę, zawierają:

Szkice i portrety literackie.

Tom I: Przemowa. — Władysław Syrokomla. — Ham-
let. — Marcin Matuszewicz i jego pamiętni-
ki. — Kilka słów o Kawelinie. — Mowa o Puszk-
inie. — W. Pol i jego poezja. (Portret au-
tora dodany do tego tomu).

Tom II: Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Mic-
kiewicz (przed 1830 r.), jako bajronista. —
Puszkina i Mickiewicz przed pomnikiem
Piotra W. — Bajronizm Puszkina. — Bajronizm
Lermontowa.

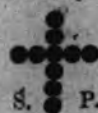
Każdy tom sprzedaje się osobno po rs. 1 kop. 50, z prze-
syłką rs. 1 kop. 70.

Skład główny w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz
w Petersburgu, przy ul. Kazańskiej № 26.

Nb. Dzieło tegoż autora «Życie i polityka
Margr. Wielopolskiego» (w języku rosyjskim),
które nie wejdzie do rosyjskiego wydania dzieł Wł.
Spasowicza, jest jeszcze do nabycia po 2 rs. za egzem-
plarz.

NEKROLOGJA.

Dnia 30 Października (11 Listopada) w poniedziałek,
odbędzie się w kościele św. Stanisława Nabo-
żeństwo żałobne za duszę



S. P.

Juljana Kędrzeckiego

b. studenta uniwersytetu kijowskiego przed laty cster-
dziestu, następnie nauczyciela w drugim gimnazjum
kijowskim przed laty dwudziestu kilku, zmarłego
19 października w Petersburgu, w szpitalu św. Ma-
ryi-Magdaleny i pogrzebanego 22 b. m. na cmenta-
rsu katolickim.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Z powodu nieobecności redaktora «Kraju»,
bieżące czynności redaktorskie pełni sekre-
tars redakcyi Ludomir Grentyżyński.

O G Ł O S Z E N I A.

Zatwierdzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, założona w 1872 roku

SZKOŁA MUZYCZNA T. I. ROUSSEAU

ulica Sadowa, № 12, vis-à-vis Gościnnego Dworu. Przyjęcia codziennie od g. 10 rano do 7 wiecz.

Oplata za wykłady

od 1 Października do 1 Stycznia.

Fortepian od 15 do 45 rs., albo od 6 do 17 rs. miesięcznie.

Śpiew od 30 do 40 rs., albo od 10 do 15 rs. mies.

Skrzypce i wiolonczela od 15 do 30 rs., albo od 6 do 10 rs. miesięcznie.

Akwarela i Malarstwo 20 rs. za cały sezon.

Język włoski 15 rs. za cały sezon.

Przedmioty dodatkowe bezpłatnie: teoria muzyki, solfeggio, śpiew chóralny, muzyka zbiorowa, historia muzyki, metodyka, języki włoski i francuzki (teoria i praktyka). Do wszystkich klas mogą wstępować osoby każdego wieku, na kursy elementarne i niższe bez wszelkiego nawet przygotowania muzycznego. Osoby różnych płci pracują oddzielnie. Osoby dorosłe mają klasy osobne. (1887)

A LA VILLE DE LYON

Persp. Nevsky, № 22 MAURICE HESSE Persp. Nevsky, № 22
SPÉCIALITÉ D'ETOFFES POUR AMEUBLEMENTS, TAPIS, RIDEAUX, ETC., ETC.,

SAISON D'AUTOMNE

Grand choix d'impressions nouveautés à 50 c., 65 c., 1 r. et 1 r. 40 c. l'archine.

Glacés anglais pour chambres à coucher différents genres à 75 c. l'archine.

Bel assortiment d'étoffes en bourette coton, laine et coton, très beaux dessins, nuances nouvelles, grande largeur 1 r. 15 c. à 2 r. 50 c. l'arch.

Brocaille mi-soie, couleurs variées très bon goût, à partir des prix les plus bas.

Lampas en dessins et nuances les plus en vogue à 4 et 5 r. l'archine, soie.

Haute nouveauté en tissus Fantaisies styles Louis XV, Louis XVI, Renaissance et Empire pour salons, chambres de dames, dernière

Vente à très bon marché des articles restants de la saison dernière. — Envoi gratuit d'échantillons à l'intérieur de la Russie.

création, largeur 1 arch. 10 versch. à 2 r. 75 c. et jusqu'à 6 r. l'archine.

Portières toutes prêtes, dessins Exposition différents genres dans tous les prix depuis 12 r.

Tapis Smyrne, Persans, Moquette, de toutes dimensions à bon marché.

Stores Tulle et Vitrages brodés guipure riches dessins couleurs lumineuses.

Tunis soie, étoffe unie nuances fines convenant pour salons, salle de danse, boudoirs, à 4 r. l'archine.

Tapis de table peluche brodés, gobelins et autres.

Tapisseries fauteuils et chaises dépareillées, tapisseries avec sujets avec grand rabais.

NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędłarnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Nowski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kielbasy herbatnie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szynki codziennie świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej.

(1112-2)

I WASZKIEWICZ.

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiały

BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,
wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarodowych i in. najwyższymi nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

PETERSB. LABORATORIUM CHEMICZNE

ZASZCZYCONE ZOSTAŁO

„ZŁOTYM MEDALEM”

na Wystawie Paryskiej w 1889 roku
za doskonale jego wyroby kosmetyczne.

JEDYNE MAGAZYN

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prospektu i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18—54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (1401-3)

Należy się wystrzegać wyrobów fałszowanych.

Kantor i Skład główny w Petersburgu
Izmajłowski pr. № 21.

Przy kupnie należy zwracać uwagę na markę fabryczną, podaną tutaj i żądać dokładnej firmy:

С. ПЕТЕРБУРГСК. ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ.



ИМЪНІЕ

продается, Смоленской губ., Ельнинскаго уѣзда, въ 14 верстахъ отъ уѣзднаго города и въ 50 верстахъ отъ 2-хъ желѣзныхъ дорогъ. Земля 1,043 десятины 1,750 саж. Лѣсу: строеваго 169 дес., дровянаго 372 дес., заливныхъ луговъ 93 дес. Чистаго дохода около 5,000 руб. Цѣна имѣнію 40,000 руб., съ переводомъ долга банку 16,400 руб. Узнать: Могилевской губерніи, мѣстечко Краснополье, у Елизаветы Сергѣевны Бекендорфъ, или Смоленской губерніи г. Ельня, у Константина Францевича Плевскаго. (1372-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Cztery chromolitografie z obrazów JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przes. poczt., w Księgarni polsk., Kazańska 26.

Dnia 18 Października nastąpiło

OTWARCIE

Składu litewskich produktów wiejskich.

Oficerska ulica № 26.

Codziennie będą otrzymywane z Litwy prawdziwe litewskie szynki, kielbasy, sery, masła, miód, suszone grzyby i t. p., i t. p. Pp. amatorowie osobście mogą przekonać się o dobrym gatunku i niebywalej dotąd taniości prawdziwych wiejskich litewskich produktów.

Офисерская улица № 26. (1410)

COURS THÉORIQUE et PRATIQUE DE LA LANGUE FRANÇAISE

S'adresser à M^{me} Sophie Boulanger, perspective Nevsky, № 26,
log. 23. (4179)

KSIEGARNIA
TEOD. PAPROCKIEGO i S-ki,
Nowy-Swiat № 41 w Warszawie.
 Posiada niewielką ilość egzemplarzy podręczników naukowych, wydawanych przez b. Okręg Nauk. Warsz., i sprzedaje takowe po nader niskiej cenie.
 Algebra. 2 części, każda w opr. po k. 20.
 Arytmetyka. Część I, w opr. kop. 15.
 Arytmetyka. II i III, w opr. po k. 10.
 Cahours P. Kurs chemii nieorg., przekład K. Jurkiewicza, rs. 1 k. 25.
 Clairaut. Zasady geometrii, w opr. k. 20.
 Gramatyka języka polskiego. Część I i II, w opr. po k. 15.
 Gramatyka łacińska teoret.-prakt. 2 części, w opr. po k. 20.
 Puchwicz A. Mechanika ogólna, w opr. k. 30.
 Rukłicki W. Ruska chrestomatya (z akcentami). Tom I i II po k. 50.
 Skłodowski W. Wykład zoologii, w opr. rs. 1.
 Trygonometya prostokątna, w opr. k. 15.
 Wzory kaligraficzne w językach: polsk., rosyjsk. i niemieck. po k. 20.
 Wzory rysunków ręcznych. Część I, II i III po k. 30; Część IV, k. 40.
 Wzory rysunków technicznych, k. 15.
 Biorący wszystkie podręczniki, płaca zamiast ra. 7 k. 30 tylko ra. 5 (pięć), a przez poczt. ra. 6 (szóść).
 Zapisujący z powyższych podręczników na ra. 1 (jeden), racza nadesłać na przesyłkę k. 20. (270-3)

ESENCYA LEŚNA
 (technologia Wiesenthala)
 dla odśwież. powiet. w pok., zapach ma sosn. lasu, 1/4 flak. 40 k., 1/2 fl. 75 k., 1 fl. 1 rs. 50 k.
W magazynie aptecznym
TECHNOL. WIESENTHALA
 Wozniesieński pr. № 27,
 naprz. cerk. Woznies. w Petersburg.
 Telefonu № 1271.
 Tamże są do nabycia Esencje: owocowe, jagodowe, do wódek, likierów własnego laborator. i towary aptekarskie po cenach umiarkow. (1409-13)

BILETY roczne Zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie na rok. b. po 4 rs., są do nabycia w Księgarni polskiej Br. Rymowicz.
 Premjum tegoroczne stanowi reprodukcya obrazu W. Szymanowskiego „Opowiadanie górala”. (3)

Skład Zegarów
G. WALTHERA
Nowski pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ.,
 poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.
 Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

D^{ra} J. ROGOWICZA
ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET
 w Warszawie, Nowogrodzka 26.
 Przyjmuje osoby spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych; opłata 3 do 4 rs. dziennie. (260-6)

I. CHRUSZCZOW
 Nowski pr. № 43, na rogu Troickiej ulicy, przyjmuje chorych na zęby, wstawia zęby sztuczne, plombuje i wykonywa wszelkie operacje zębów codzien. od g. 10 rano do 7 w. (1400-13)

POMOC
 na ból zębów
 można znaleźć w każdej porze **DNIA I NOCY**
 w gabinecie dentystyczn. **A. SACHSA**
 Petersburg, róg Wozniesieńskiego pr. i Sadowej ul. № 45-58.
 Tamże leczenie, plombowanie i wstawianie **ZĘBÓW SZTUCZNYCH.** (910)

KALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1890.
KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.
 Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. Cena kalendarza kop. 50. (263-3)
DZIENNIK
 Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.
KALENDARZ ŚCIENNY
 Cena egzemplarza kop. 15.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIEGARNIACH.
 Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.
 Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prow. czterech kopij dzieł sztuki. Szczeg. objaśn. w Kalend. na papierze kolor.
 Adres: JOZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki № 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

FABRYKA W PETERSBURGU
 Wielka Koniuszennaja № 2,
 nabyć można we wszystkich handlach korzennych, win, owoców i t. p. w Petersburgu, Mińsku, Grodnie, Kownie, Wilnie, Brześciu i t. d.
Świeża kawa figowa i żytnia
 PETERSBURG,
 Wielka Koniuszennaja № 2.
H. A. БОРМАНЪ.
 (1408-10)



ORKIESTRA-MANOPAN.
 Wielki elegancki organ salony, na którym można grać za pomocą nut tekturowych całe uwer-tury, wielkie potpourri, sztuki salony, pieśni ruskie i wszystkie tańce. Orkiestra-Manopan gra bardzo wyraźnie, nadzwyczaj pełnym i przyjemnym tonem i ma urządzenie do gry mocnej i cichej. Instrument ten zaleca się na bale rodzinne, wieczorki, dla klubów i t. p. Cena z 10 sztukami rs. 80. Sztuki dodatkowe po rs. 1 k. 20, rs. 2 k. 40 i drożej. Do instrumentu dodaje się 10 sztuk po rs. 1 k. 20. Porto za 85 funtów.
 Spis sztuk na Orkiestrę-Manopan, jako też cennik ilustrowany wszystkich instrumentów—bezpłatnie. (1392-2)
Julusz Henryk Zimmerman
 GŁÓWNY SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH I NUT
 Petersburg, W. Morska, 36 i 42. Moskwa, Kuźniecki most, dom Zacharina.



DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.
 RUCH I DOCHÓD ZA M. WRZESIEŃ 1889.

PRZEWIEZIOŃ:	OTRZYMAŃO:
264,000 pasażerów	414,702 rs. 77 kop.
20,319,433 pudów towarów i bagaży	1,856,093 „ 36 „
Różne dochody	133,816 „ 14 „
(1416)	Razem 2,404,612 rs. 27 kop.
Mniej niż we wrześniu 1888 r. o	1,220,247 rs. 22 „
Od 1 stycznia, do 1 października 1889 otrzymano	21,814,566 „ 79 „
Mniej niż w r. 1888 o	1,423,531 „ 82 „

PARIS 1889. GRANDE MÉDAILLE ARGENT.
 Grand choix de montres or, argent, acier et nikel de ma fabrication; qualité garantie; prix courant illustré est envoyé franco sur demande. (1899-6)
Paul Buhre
 FOURNISSEUR DE LA COUR IMPÉRIALE.
 MOSCOU: St. PETERSBOURG:
 Pont des maréchaux et Rochdestvenka. Perspective de Nevsky № 23.

Lange F. A. Historia filozofji materyalistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości. 2 t. rs. 3 (cena poprzednia rs. 6).
 Sarnecki Zygmunt. Nowele. Stasia. Drugie dziecko. Wróble. Powiem mamie. Nastka. Sielanka, rs. 1.
 Secretan K. O prawach kobiet. Tłóm. z franc., k. 50.
 Zagórski Wł. Nowele. Ze studenckich czasów. Iwaś. Zero, rs. 1.
Skład główny w Księgarni Br. Rymowicz.

Dyrekcya Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Na skutek żądania Departamentu Spraw Kolejowych (cyrkularz z d. 26 Września (8 Października) r. b. № 4180), w uzupełnieniu obwieszczenia, pomieszczonego w Zbiorze taryf dróg żelaznych Rosyjskich № 39 i w miejscowych gazetach o zniesieniu z d. 1 (13) Listopada r. b. wszystkich dotychczas obowiązujących taryf zbożowych w komunikacyi miejscowej (pomiędzy stacyami każdej drogi oddzielnie) i o wprowadzeniu w miejsce tychże od powyższego terminu nowych, a także o mającym nastąpić przerobieniu bezpośrednich wewnętrznych taryf, podaje do publicznej wiadomości, że:
 1) Z d. 15 (27) Listopada r. b. zniesione zostają wszystkie obecnie obowiązujące taryfy na przewóz zboża w komunikacyi bezpośredniej wewnętrznej (pomiędzy stacyami różnych dróg rosyjskich), a w miejsce tychże od powyższego terminu wprowadzone będą w wykonanie nowe taryfy.
 2) Z d. 8 (20) Października zniesione zostają taryfy na przewóz zboża w Rusko-Węgiersko-Austryackim związku. O wprowadzeniu w wykonanie nowych taryf w powyższym związku pomieszczone będzie odnośne ogłoszenie w Zbiorze taryf dróg żelaznych rosyjskich według ustanowionego porządku.
 Tym sposobem z wprowadzeniem w wykonanie z d. 15 (27) Września r. b. nowych wywozowych taryf zbożowych i z d. 1 (13) i 15 (27) Listopada nowych taryf w miejscowych i bezpośrednich komunikacyach,—wszystkie inne, nieogłoszone w Zbiorze taryf dróg żelaznych rosyjskich na przewóz zboża przestają obowiązywać.
 Ogłoszenie o powyższych zmianach pomieszczone było w Zbiorze taryf dróg żelaznych rosyjskich № 48.

WAŻNA WIADOMOŚĆ!
 Jeden z poważniejszych Domów Rolniczo-Handlowych, z wyrobioną klientelą, rozgalezionemi stosunkami i doborowym asortymentem towaru, objętym szczegółowym inwentarzem, jest do odstąpienia wraz z firmą. Kapitał od 10 do 15,000 rs., przyczem część takowego może pozostać do późniejszej spłaty.
 Tylko poważni reflektanci raczą pozostawiać adresy swe pod lit.: M. F. w Biurze Ogłoszeń Pp. Rajchmana & Frendlera, Senatorska № 26 w Warszawie. (264-3)

WYSZEDŁ Z DRUKU
Poradnik dla gospodyń
 p. t.
„Nowa praktyczna gospodyni Litewska”
 przez
 KAROLINĘ BIELOZIERSKĄ.
 Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.
 Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1884-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka
 w Warszawie, Marszałkowska № 137.
 1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stale.

OTWARCIE SEZONU JESIENNEGO WIELKIE NOWOŚCI:

R. C.		R. C.		R. C.	
	Robes faites, modèles Exposition depuis 40 —		Robes de chambre flanelle garnies de dentelles et rubans depuis 10 —		Coiffures pour diuer et théâtre depuis 3 —
	Robes de soie, très richement garnies, hautes nouveautés à 125 —		Matinées garnies de dent. et rubans depuis 8 —		Chapeaux hautes nouveautés depuis 8 —
	Manteaux Peluche 1-ère qualité doublés soie, onatés et edredon à 135 —		Robes de maison riches modèles depuis 40 —		Chapeaux modèles depuis 15 —
	Manteaux de drap depuis 25 —		Sorties de bal riches depuis 20 —		Manchons fantaisie depuis 6 —
	Jaquettes drap d'hiver à 15 —		Mantilles Visite garnies de dentelles et jais depuis 40 —		Mouchoirs pur fil batiste avec initiales brodées, ourlés à jour depuis 8 50
	Jaquettes doublées soie à 20 —		Jupons flanelle brodés à 7 —		Mouchoirs pochette fantaisie depuis — 75
	Jupes drapées depuis 20 —		Jupons soie garnis de dentelles à 20 —		Bas de fil d'Ecosse à 1 25
	Jerseys de la Maison Leroy hautes nouveautés depuis 12 —		Corsets Patti véritables baleines depuis 6 —		Bas demi-soie à 2 —
					Bas tout soie à 4 —
					Voilettes depuis — 50

WIELKI WYBÓR KWIATÓW I PIÓR.

Detaliczna sprzedaż **MATERYJ FANTAZYJNYCH** na SUKNIE. **BOGATE FARTUSZKI PERLES. GARNITURY** i **MATERYE** na SUKNIE WIECZOROWE i **BALOWE**, modele z WYSTAWY.

Specyalność: **SUKNIE ŚLUBNE** i **TRENY DWORSKIE.**

RĘKAWICZKI fabryki Jouvina od 4 do 18 guzików. (1412-3)

SUKNIE I OKRYCIA NA OBSTALUNEK.

12, Mała Koniuszennaja. **MAISON JUSTIN.** 12, Mała Koniuszennaja.

ROLETY „FRIDMEN”

Niepszone świeżo, bez użycia gwoździ, łatwo się zdejmujące i dające się zakładać bez pomocy tapicera, jakoteż (1891-16)

TIULOWE FIRANKI,

przymocowywane bez gwoździ. Zawieszenie na rachunek Magazynu. Wyłącznie w Magazynie Bielizny **S. FRIDMEN** Wiel. Morska 28, w Petersburgu.

PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kantor i skład główny plac Teatru Aleksandryjskiego № 7. Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.
JEGO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.
ESENCYA Z DRZEW IGLASTYCH

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30, środek oczyszczający powietrze, rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.

MAGAZYNY:
Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul. Petersb. Strona, Wielki prosp. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411-30)

PRZYBYŁY z prowincji człowiek średniego wieku pragnie otrzymać miejsce szwajcara lub lokaja przy pojedyncz. osobie. Posiada rekom. Adr.: W. Sadowaja 121, m. 8. (1415)

NAUCZYCIELKA

polka potrzebna jest do 2 początkujących dzieci, znająca języki: polski, ruski i francuski lub niemiecki z muzyką. Zgłosić się listownie: Станица Лабинская, Кубанской обл., Аптекарю Коночому. (1413-2)

PRAWDZIWY
MIÓD POLSKI
Z WARSZAWY
w magazynach
T. DENCKER i K^o
firmy istniejącej od 1815 r.
Mała Koniuszennaja i Newski pr. № 26-14. Włodzimierskaja № 48. Wyspa Wasil., 5 linja № 18-19. Litwiejnyj pr. № 9.

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».



**SKŁADY
WIN**

M. I. ZURABOWA
Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne. w Warszawie. Senatorska 25-27
w Wilnie, Wielka ulica.
Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne. Dońskie Szampańskie
Wódki ruskie i Nalewki. (8615-12)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN K. A. GERMAN I K^o

11 Rota Izmajłowskiego pułku, № 11, w Petersburgu.
Sprzedaż **FORTEPIANÓW I PIANIN** rozmaitych rozmiar. po cenach fabrycz.
Wszystkie nasze instrumenty są **systemu amerykańskiego** ze strunami skrzyżowanymi, z mechanizmem powtarzającym i pięknie odrobione. (1410-13)
Instrumenty nasze odznaczają się szczególnie swym miękkim, pełnym i śpiewnym tonem i już w krótkim przeciągu czasu zjednały sobie uwagę i zadowolenie publiczności.

Gwarancję dajemy na 5 lat.

KSIEGARNIA POLSKA

Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26

poleca ostatnie nowości:

- Amicis Ed. Pamiętnik chłopca. (Serce) książka dla dzieci, rs. 1.
Arnaud S. Synowie Jaheli, dramat w czterech aktach wierszem, k. 50.
Au Julusz Dr. Nauka rachunkowości do potrzeb gospodarstwa wiejskiego, rs. 1 k. 80.
Bardzi Artur. Spółki rolniczo-handlowe, rs. 1.
Bem A. G. Jak mówić po polsku, rs. 1 kop. 50.
Bielozierska K. Nowa praktyczna gospodyni litewska, rs. 1 kop. 20.
Boirac Emil. Zasady filozofii. Zeszyt I. Całość w 5 zeszytach, rs. 3 k. 50.
Deschamps A. Newroz i pesymizm, k. 25.
Dinga D. Aleksander. Dziedziczność instynktów, namiętności i uczuć, k. 30.
Dobrzański I. Lubin, meljor. gruntów, kop. 20.
Dygasiński A. Z zagona i bruku, rs. 1 k. 50.
Encyklopedia humoru. Zeszyt I, kop. 15. Całość rs. 7.
Jokay M. Biedni bogacze, 2 tomy, rs. 2 kop. 25.
Junosza Klemens. Nasi żydzi w miasteczkach i na wsiach, rs. 1.
Korotyński W. Jak pisać po polsku. Zeszytów 4 po kop. 10 zesz.
Korzon T. Historia nowożytna. Tom I, rs. 3.
Korzybski Władysław. Instrukcja do przeprowadzenia meljoracji rolnych, rs. 2.
Kraszewski J. i. Pow. histor. XXVIII. Za Sasów. 2 tomy, rs. 1 kop. 50.
— Pow. histor. XXIX. Saskie ostatki. (August III). 2 tomy, rs. 1 kop. 50.
Lange Dr. A. Choroby serca, poradnik higieniczny dla wszystkich, k. 50.
Langie Karol. Grzyby, kop. 20.
Pisownia polska. 50 praw grafiki, ortografii i gramatyki do użytku piszących po polsku, kop. 15.
Rapacki Wincenty. Trefniś, k. 75.
— Przewodnik dla teatrów amatorskich, kop. 75.
Risler E. Uprawa pszenicy, rs. 2.
Rodziewiczówna M. Dewajtis, rs. 1 k. 50.
— Kwiat lotosu, rs. 1 k. 20.
— Między ustami a brzegiem pułaru, rs. 1 k. 80.
— Straszny dziadunio, rs. 1.
Rzyszczeński A. Przewodnik dla gorzelańców, rs. 1 k. 50.
Schroot A. Życie i zdrowie człowieka. Hygiena popularna dla wszystkich, rs. 3 k. 20.
Simon Max. Świat snów, rs. 1 k. 20.
Spasowicz Włodzimierz. Dzieła (w języku rosyjskim). 2 tomy, cena każdego rs. 1 k. 50.
Strzelecki N. Cięcie lasu, rs. 2 k. 60.
Świat kobiety, przez autora dzieła «Jak być szczęśliwym w małżeństwie», przełożyła z angielskiego Walerya Marrené, rs. 1 k. 20.
Weidel Emil. Bank włościański, kop. 25.
Wejnberg A. Pogadanki z chemji rolniczej, kop. 80.
Wyrób niepalnych dachów, kop. 40.
Zapolska S. G. One. Obrazki, akwarele i szkice, z ilustr., rs. 1 k. 20.
Zdrowa dusza w zdrowym ciele. Podręcznik sportowy, zawierający naukę gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, tyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej i weloypedowej, i tańca, z licznymi drzewor., rs. 2.

Kalendarze na rok 1890.

- Bak, humoryst. kop. 20.
Dla wszystkich, kop. 30.
Dziennik J. Ungra, kop. 30.
Facet, humoryst., kop. 20.
Pow szechny, kop. 20.
Rocznik lekarski, rs. 1 kop. 20.
Rusalka, humor., kop. 20.
Ścienny do zdzierania, kop. 40.
Ungra, ilustr., kop. 50.
Wiek, ilustr. kop. 50.

Za przesyłką pocztową należy dołączać kop. 20 do każdego rubla ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy z góry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przy doręczeniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.